

ISSN 1897-4139

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

NR 1 (74), STYCZEŃ – LUTY 2017

piastun



DWUMIESIĘCZNIK MIESZKAŃCÓW GMINY MIEJSCE PIASTOWE



Zespoły artystyczne działające przy Gminnym Ośrodku Kultury w Miejscu Piastowym – cz. 13

R Y T M



Zespół muzyczny Rytm istnieje na scenie muzycznej ponad dwadzieścia pięć lat. Nic więc dziwnego, że wykazuje się sporym doświadczeniem zarówno muzycznym, jak i scenicznym, co jest znaczącym atutem tego zespołu. Na przestrzeni tych lat skład zespołu ulegał licznym zmianom, nadal jednak domeną Rytmu jest wysoka jakość i niebanalny styl wykonywanych utworów. Zespół Rytm to w większości młodzi, energiczni ludzie, którzy nieprzypadkowo znaleźli się w jego szeregach. Łączy ich bez wątpienia zamiłowanie do muzyki oraz pasja gry zespołowej. Sami o sobie mówią: *Dokładamy wszelkich starań, aby nasza muzyka poruszała, porywała oraz bawiła nawet najbardziej powściągliwych słuchaczy.*

Założycielem zespołu i jego niekwestionowanym liderem jest najstarszy z członków „bandu” Zygmunt Słowik. Zespół od ponad 15 lat działa przy naszym Domu Kultury, cierpliwie czekając na nieco lepsze warunki lokalowe – obecnie próby odbywają w jednym z najniższych pomieszczeń w budynku.

Janusz Węgrzyn / fot. archiwum Zespołu i archiwum GOK



SKŁAD ZESPOŁU



Iwona Kielar

(wokół) – charyzmatyczna wokalistka obdarzona niezwykle talentem muzycznym oraz nietuzinkową barwą głosu. W zespole Rytm śpiewa od kilku lat, udziela się również w rockowych projektach, tworząc muzykę autorską.



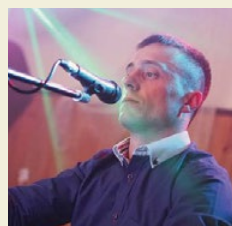
Zygmunt Słowik

(wokół, perkusja) to założyciel zespołu, który wiernie trzyma pieczę nad jego działalnością; doświadczony perkusista oraz wokalista.



Damian Zygmunt

(gitara, chórki) – w zespole od kilku lat, gitarzysta, który realizuje się w różnych gatunkach muzycznych. Swoją pozytywną energię zawdzięcza temu, że wzoruje się na dokonaniach czołowych światowych gitarzystów sceny rockowej. Niebanalne brzmienie oraz świetne solówki Damiana wprowadzają w każdy utwór wyjątkowy klimat.



Krzysztof Mikołajek

(klawiszowe) – najmłodszy stażem członek zespołu. Utalentowany, z „dobrym uchem”. Swoje umiejętności zawdzięcza ukończeniu Państwowej Szkoły Muzycznej w Sanoku.



Andrzej Nowak

(gitara basowa, chórki) odpowiada za najniższe dźwięki w zespole. Andrzej jest basistą dynamicznym choć skoncentrowanym, co przekłada się na precyzję i dokładność gry.

W numerze

Piastun 1 (74) styczeń – luty 2017



PIASTUN

Dwumiesięcznik Mieszkańców Gminy Miejsce Piastowe

Redakcja: ul. Dukielska 14, 38-430 Miejsce Piastowe, tel. 13 43 097 66, e-mail: piastun@vp.pl

Redaktor naczelny: Izabela Póchlópek (509 437 433),
Zespół redakcyjny: Bartłomiej Bieszczad, Izabela Drobek, Stanisława Gawlik, Janinia Gołąbek, Marek Klara, Magda Penar, Leszek Zajdel, korektor – Halina Pleśniarska

Redakcja zastrzega sobie prawo redagowania i skracania materiałów. Za treść zamieszczonych ogłoszeń i reklam redakcja nie odpowiada.

Wydawca:

Gminny Ośrodek Kultury w Miejscu Piastowym,
ul. Dukielska 2B, 38-430 Miejsce Piastowe, tel. 13 435 30 74
www.gokmp.net

Czasopismo zarejestrowane jest w Sądzie Okręgowym w Krośnie pod numerem Pr.3/07.
Zrzeszone jest także w Polskim Stowarzyszeniu Prasy Lokalnej.

Realizacja wydawnicza i druk:

Wydawnictwo Ruthenus – Rafał Barski, ul. Łukasiewicza 49,
38-400 Krosno, tel. 13 436 51 00, www.ruthenus.pl

Skład: Jakub Niedziela

Okładka: fot. Izabela Póchlópek (przód) oraz fot. *Widok na Miejsce Piastowe od strony Rogów* z archiwum UG (tył)

TEMAT NUMERU

- 4 O reformie oświaty

10 LAT PIASTUNA

- 8 Zanim powstał „Piastun”

FELIETONY

- 10 10 lat. Tak dużo. Tak mało
11 Spod welonu, czyli okiem zakonnicy

DROBNE / AKTUALNOŚCI

- 13 Gmina Miejsce Piastowe w czołówce
Atak hakerski na stronę gminną
14 Wycinka drzew bez zezwolenia
Kolejna kadencja ks. Dudzika
Nowy parking w Targowiskach
15 O wypadku awionetki we Wrocance
16 Seniorzy w żłobku

KULTURA

- 17 Miejsteckie kolędowanie
Święty Mikołaj w Targowiskach
18 Koncert piosenki w Miejscu Piastowym
19 Koncerty orkiestry
21 „Rogowska biesiada to wspólne śpiewanie...”
22 O Biesiadzie Rogowskiej
24 Gwarą o życiu w Rogach
25 Kruca banda, czyli słowo do słowa...

Z ŻYCIA

- 26 Rozmowa ze stulatką Zofią Dębic

WSPOMNIENIE

- 30 Odszedł dyrektor Jan Dołęgowski
31 Zmarł Adam Habrat

HISTORIA

- 32 Rajszula – historia pewnej nazwy
35 List do redakcji
36 Jakub Kozioł – człowiek z pamiątkowej tablicy

SPORT

- 41 Turniej koszykówki
42 Kibicowali na Pucharze Świata w Zakopanem
42 Turniej badmintonu
43 Rozgrywki w piłce siatkowej
44 Turniej szachowy o mistrzostwo Rogów
44 Turniej piłki nożnej

WYSTAWY

- 46 Obrazy Stanisława Kozioła
47 Pejzaże naftowe w Miejscu Piastowym
47 Rękodzieło w bibliotece

Reforma edukacji, czyli co czeka uczniów, rodziców, nauczycieli i Gminę...

9 stycznia br. prezydent Andrzej Duda podjął decyzję o podpisaniu ustaw wprowadzających reformę oświaty. Dokumenty zostały opublikowane w Dzienniku Ustaw RP i weszły w życie. Na ich mocy zlikwidowane zostaną gimnazja, 6-letnie szkoły podstawowe staną się ponownie 8-letnimi, nauka w liceum będzie trwała cztery lata, a nie trzy. Podobnie wydłużona zostanie nauka w technikum, z czterech do pięciu lat. Pojawią się także szkoły branżowe. Zmiany w oświacie będą bardzo szybkie, duże i dotyczyć będą uczniów w każdym wieku, ich rodziców, nauczycieli i organy prowadzące, czyli samorządy i stowarzyszenia. W tym tekście skupimy się na zmianach, których zakres dotknie szkoły podstawowe i gimnazja.

Punkt 1. Sześciolatek w zerówce lub w przedszkolu

Jeśli rodzice nie postanowią inaczej, dziecko będzie chodziło do szkoły rejonowej i skończy ośmioletnią szkołę podstawową, a później będzie miało do wyboru: czteroletnie liceum, pięcioletnie technikum lub trzyletnią szkołę branżową.

To pierwszy rocznik, który przetestuje działanie nowej podstawy programowej. Od początku edukacji będzie miał lekcje według nowego modelu. W klasach I–III rozpocznie naukę w ramach nauczania zintegrowanego. Od klasy IV dojdą mu nowe przedmioty: historia i przyroda, którą w klasie V i VI zastąpią: biologia i geografia, a w klasie VII i VIII dojdą kolejne dwa przedmioty przyrodnicze: fizyka i chemia. Dodatkowo w klasie VIII wprowadzona zostanie wiedza o społeczeństwie i edukacja dla bezpieczeństwa.

W 2022 roku uczeń napisze egzamin ósmoklasisty obowiązkowo: z języka polskiego, matematyki i języka obcego oraz z jednego przedmiotu do wyboru: historii, fizyki, chemii, geografii lub biologii.

Punkt 2. Uczeń obecnych klas I, II i III szkoły podstawowej

W klasach II–III uczniowie uczyć się będą jak dotychczas. Od IV klasy będą mieli taki sam program, jak obecni

uczniowie zerówek – sześciolatek wyżej opisani.

Uczniowie uczęszczający do szkół podstawowych na terenie gminy Miejsce Piastowe nie będą musieli zmieniać miejsca nauki od IV klasy, choć reforma zakłada i takie rozwiązanie, bo nie wszędzie budynki szkolne będą w stanie pomieścić dzieci powyżej III klasy. U nas obwody dotychczasowych sześcioletnich szkół podstawowych staną się obwodami ośmioletnich szkół podstawowych.

Punkt 3. Uczniowie obecnych klas IV, V i VI szkoły podstawowej

W klasach I–IV uczyli się po staremu, w klasach V i VI też nic się nie zmieni – będą uczeni według obecnie obowiązującej podstawy programowej, tak jakby mieli iść do gimnazjum, którego nie będzie. W klasie VII program zmieni się jednak na nowy. Zamiast przyrody będą: chemia, biologia, geografia i fizyka; zamiast historii i społeczeństwa – historia oraz wiedza o społeczeństwie. Egzamin ósmoklasisty będzie dla nich uproszczony – tylko z języka polskiego, matematyki i języka obcego.

To roczniki, które przetrą ścieżki dla reformy. Z powodu zmiany programu w środku nauki będą mieli luki w wiedzy. A w szkole średniej nauczyciele będą wymagać od nich tak, jakby umieli

wszystko, co omawialiby w gimnazjum (kolejne roczniki tematy te będą miały rozłożone na klasy IV–VI).

Oni również, podobnie jak obecni uczniowie klas I–III, w naszej gminie będą kontynuować naukę w tej samej szkole podstawowej, w której uczą się obecnie.

W 2019 roku obecni uczniowie I klasy gimnazjum oraz VI klasy szkoły podstawowej pójdą równocześnie do szkoły średniej. Do szkół w całym kraju trafią dwa pełne roczniki – ponad 700000 dzieci (zamiast 340000). Nie będą jednak rywalizować o miejsca w jednej klasie, bowiem szkoły średnie będą musiały prowadzić dla nich oddzielne dwa programy: trzyletni i czteroletni.

Punkt 4. Uczniowie obecnych klas I, II i III gimnazjum

W gimnazjum nie czekają ich żadne zmiany. Jeśli jednak uczeń obecnej I klasy gimnazjum nie otrzyma promocji, ponownie trafi do szkoły podstawowej z zupełnie innym programem niż obowiązywał go do tej pory (do VII klasy). Takie rozwiązanie zaproponowało Ministerstwo Edukacji Narodowej. Nie wiadomo na razie, czy będzie miał świadectwo ukończenia gimnazjum, czy szkoły podstawowej. Wiadomo natomiast, że jeśli trafi do szkoły, w której będzie inny język obcy niż ten, które-



Uczniowie uczęszczający do szkół podstawowych na terenie gminy Miejsce Piastowe nie będą musieli zmieniać miejsca nauki od IV klasy, choć reforma zakłada i takie rozwiązanie

go uczył się do tej pory, będzie musiał samodzielnie nadrobić różnice programowe lub – także we własnym zakresie – postarać się o kontynuowanie nauki języka obcego, który poznawał do tej pory. Na koniec gimnazjum uczniów czeka egzamin w dotychczasowej formule.

Punkt 5. Jaki los czeka gimnazja w okresie przejściowym

Jak już pisałam wcześniej, do 31 marca samorządy mają podjąć uchwałę w sprawie nowej sieci szkół. Ma być ona przygotowana w taki sposób, by wykorzystywać funkcjonujące obecnie budynki szkolne, boiska czy baseny – czytamy w zaleceniach MEN. Dotychczasowe gimnazja mogą się przekształcić w:

- 8-letnią szkołą podstawową lub zostać włączone do 8-letniej szkoły podstawowej;
- liceum, technikum;
- szkołą branżową I stopnia lub zostać włączone do tejże szkoły.

Decyzja, co do formy i czasu przekształcenia gimnazjum, należy do organu prowadzącego szkołę (w naszej gminie decyzję tę podejmie w stosunku do szkół gminnych – Gmina, a społecznych – stowarzyszenia i zgromadzenie michalickie).

Jeżeli gimnazjum nie zostanie przekształcone w żadną z powyższych szkół

i nie zostanie też włączone do żadnej, to 1 września 2017 r. rozpocznie się proces jego wygaszania. W roku szkolnym 2017/2018 uczyć się będą w nim tylko klasy II i III, a w roku szkolnym 2018/2019 szkołę opuszczą uczniowie klas III i szkoła zakończy swoją działalność.

Na terenie gminy Miejsce Piastowe uczniowie uczą się w czterech gimnazjach: Publicznym Gimnazjum im. Jana Pawła II w Zespole Szkół Publicznych w Miejscu Piastowym oraz trzech społecznych o uprawnieniach szkoły publicznej: w Społecznym Gimnazjum w Rogach – prowadzonym przez Stowarzyszenie Przyjazna Szkoła, Społecznym Gimnazjum w Targowiskach – prowadzonym przez Towarzystwo Przyjaciół Targowisk oraz Michalickim Gimnazjum w Miejscu Piastowym – prowadzonym przez Zgromadzenie św. Michała Archanioła.

Organy prowadzące gimnazja społeczne nie planują przekształcania ich w żadną ze szkół nowego typu, czyli 31 sierpnia 2019 roku zakończą one definitywnie działalność. Natomiast Publiczne Gimnazjum im. Jana Pawła II zostanie włączone do Publicznej Szkoły Podstawowej im. Tytusa Trzecieckiego w Miejscu Piastowym.

Warto dodać, że gimnazja społeczne w Rogach oraz w Targowiskach funk-

cjonują, na zasadzie użyczenia, w budynkach będących własnością Gminy. W budynkach tych również mieszczą się szkoły podstawowe – po wygaszeniu gimnazjów, przejmą one w całości pomieszczenia zajmowane przez gimnazja.

Punkt 6. Czy budynki podstawówek przyjmą kolejne roczniki dzieci

Kiedy utworzono gimnazja, zabrano dwie klasy ze szkół podstawowych. Dodatkowo wystąpił wówczas niż demograficzny, dzięki czemu ze szkół zniknęła dwuzmianowość, a nawet wiele podstawówek wiejskich po prostu „świeciło pustkami”. Z tego powodu w naszej gminie szukaliśmy przez lata nowych przeznaczeń dla wolnych przestrzeni szkolnych. Chociażby powstały ośrodki zdrowia w Widaczu, Zalesiu i Głowience. Najwięcej jednak miejsca zajęły oddziały przedszkolne i kluby przedszkolaka w szkołach, w których wcześniej ich nie było w ogóle lub w takiej liczbie. Pojawiły się też świetlice szkolne, sale zabaw i nowe punkty wydawania posiłków. Teraz nowe uwarunkowania związane z reformą powodują, że w obecnych szkołach podstawowych, po wprowadzeniu z powrotem VII i VIII klasy, będzie po prostu ciasno.

W naszych szkołach obecnie w 17 oddziałach przedszkolnych opieką i wy-

chowaniem otoczonych jest 461 dzieci. W Głowience (4 oddziały), Rogach (4 oddziały), Miejscu Piastowym (4 oddziały), Łężanach (3 oddziały) i Targowiskach (2 oddziały) przedszkolaki mogą korzystać z całodziennego wyżywienia i opieki przekraczającej 5,5 godziny dziennie. W Zalesiu (2 oddziały), Wrocance (2 oddziały) i Widaczu (1 oddział) w strukturze szkół podstawowych funkcjonują punkty przedszkolne – alternatywne formy wychowania przedszkolnego. Z takich rozwiązań byliśmy dumni, gdyż praktycznie każde dziecko po ukończeniu 3 roku życia na tere-

nie gminy miało zapewnione miejsce w przedszkolu. To wynik, którego inni bardzo nam zazdrościli.

Teraz wprowadzenie do 6-letnich podstawówek klasy VII i VIII spowoduje, że znowu zmierzmy się albo z powrotem zmianowości do niektórych szkół, albo zmniejszeniem liczby oddziałów przedszkolnych. Jeżeli nawet liczba sal lekcyjnych będzie wystarczająca, by pomieścić dzieci i młodzież w wieku od 3 do 15 lat, to trzeba będzie zaadaptować sale lekcyjne do nowych potrzeb. W szkołach podstawowych znów mają być przecież nauczane przedmioty, do

których trzeba wyposażyć pracownie – m.in. do biologii, fizyki, geografii. Po wdrożeniu reformy najlepszą bazę lokalową (wystarczającą liczbę sal lekcyjnych) w naszej gminie będą miały szkoły w Targowiskach, Rogach i w Miejscu Piastowym – tam, gdzie dotychczas funkcjonowały gimnazja. One też nie będą borykać się z problem tworzenia pracowni przedmiotowych, zakupem mebli itp. Pozostałe szkoły będą wymagały nakładów finansowych, by przygotować je na przyjęcie klasy VII i VIII, czyli wyposażyć klasopracownie w niezbędne pomoce dydaktyczne. Dotkną

**SYMULACJA POZIOMU ORGANIZACYJNEGO SZKÓŁ PODSTAWOWYCH
W ROKU SZKOLNYM 2017/2018**

NAZWA SZKOŁY		I KL.	II KL.	III KL.	IV KL.	V KL.	VI KL.	VII KL.	OGÓŁEM	LICZBA SAL
SP w Głowience	liczba uczniów	23	0	33	30	18	17	10	131	11
	liczba oddziałów	1	0	2	1	1	1	1	7	
SP w Łężanach	liczba uczniów	17	0	14	29	18	16	15	109	9
	liczba oddziałów	1	0	1	1	1	1	1	6	
SP w Miejscu Piastowym	liczba uczniów	22	0	30	32	16	16	13	129	24
	liczba oddziałów	1	0	1	2	1	1	1	7	
SP w Rogach	liczba uczniów	27	22	28	37	26	29	26	195	18
	liczba oddziałów	1	1	2	2	1	1	1	9	
SP w Targowiskach	liczba uczniów	17	14	7	48	21	19	23	149	14
	liczba oddziałów	1	1		2	1	1	1	7	
SP w Targowiskach filia w Widaczu	liczba uczniów	3	0	9					12	8
	liczba oddziałów			1					1	
SP w Zalesiu	liczba uczniów	5	15	18	18	13	20	17	106	10
	liczba oddziałów	1	1	1	1	1	1	1	7	
SP we Wrocance	liczba uczniów	19	6	12	12	4	18	6	77	7
	liczba oddziałów	1		1	1	0		1	4	
Ogółem w gminie	liczba uczniów	133	57	151	206	116	135	110	908	
	liczba oddziałów	7	3	9	10	6	6	7	48	

je również w mniejszym lub większym stopniu problemy lokalowe. Ze względu na małą liczebność klas uczniowie będą się uczyć w klasach łączonych.

Tabela na str. 6. ilustruje symulację poziomu organizacyjnego szkół podstawowych na terenie naszej gminy w przyszłym roku szkolnym, z uwzględnieniem liczby dostępnych sal.

Punkt 7. Co z nauczycielami i pracownikami obsługi

Spać mogą spokojnie nauczyciele i pracownicy podstawówek (choć też nie wszyscy). Najwięcej powodów do obaw mają nauczyciele gimnazjów. W gimnazjum mieścieckim już obecnie, dzięki temu że szkoła działa w zespole, gro- no pedagogiczne to jedna wspólnota, w ramach której rozdzielane są godziny. Tu sytuacja pogorszy się, gdy odejdzie ostatnia klasa gimnazjum. Wtedy poziom organizacyjny spadanie z 9 klas do 8. Z kolei w gimnazjach społecznych szkoły zostaną wygaszone. Te miejsca pracy po prostu znikną. Organy prowadzące tych szkół nie będą mogły im zaoferować miejsc gdzie indziej, gdyż nie prowadzą innych szkół. Część z tych nauczycieli być może zatrudnią szkoły podstawowe wraz z uruchamianiem klas VII i VIII. Będzie to zależało od posiadanych uprawnień przez nauczycieli podstawówek, gdyż to oni będą mieli pierwszeństwo w objęciu dodatkowych godzin. Decyzje te będą podejmowali dyrektorzy poszczególnych podstawówek. Podobnie sytuacja ma się z pracownikami obsługi.

Reforma zakłada, że przeprowadzą ją dotychczasowi dyrektorzy, którym automatycznie przedłużą się pełnienie funkcji dyrektora szkoły.

Podsumowanie

Nie jest to ani pierwsza, ani na pewno ostatnia reforma edukacji. Nie chcę wnikać w sensowność jej wprowadzenia (bo nie ma tu na to miejsca ani czasu), ale chcę zaznaczyć, że samorządy zawsze starały się realizować ich założenia zgodnie z interesem społecznym i specyfiką gmin. Tak będzie i tym razem.

Stanisława Gawlik



KALENDARIUM zmian systemu edukacji

do 31 marca 2017 r. – rady gmin muszą podjąć uchwały w sprawie dostosowania sieci szkół do nowych zasad; wcześniej muszą uzyskać pozytywną opinię kuratora oświaty, ma on 21 dni na wydanie opinii;

do 15 maja 2017 r. – dyrektor szkoły podstawowej i gimnazjum musi pisemnie poinformować nauczycieli o zmianach organizacyjnych, wynikających z wygaszania lub przekształcania szkoły, w tym na temat dalszego ich zatrudnienia, przeniesienia w stan nieczynny lub rozwiązania z nimi stosunku pracy;

od 1 września 2017 r. – rozpoczyna się przekształcanie 6-letnich szkół podstawowych w 8-letnie. Nie ma już I klas w gimnazjach, jest nowa podstawa programowa w klasach I, IV i VII szkół podstawowych;

od 1 września 2018 r. – w gimnazjach nie ma klas I i II;

wiosna 2019 r. – ostatni egzamin gimnazjalny dla uczniów III klas. Odbędzie się za to pierwszy egzamin ósmoklasisty (składać się na niego będą trzy obowiązkowe egzaminy: z języka polskiego, języka obcego i matematyki). Wyniki egzaminu gimnazjalnego i egzaminu ósmoklasisty będą miały wpływ na przyjęcie ucznia do wybranej szkoły średniej;

w 2019 r. o przyjęcie do szkół średnich równolegle ubiegać się będą dwa pełne roczniki uczniów: ostatni rocznik uczący się w gimnazjach i pierwszy kończący 8-letnią szkołę podstawową;

1 września 2019 r. – z systemu edukacji znikają ostatecznie gimnazja;

wiosna 2022 r. – pierwsze egzaminy ósmoklasisty w nowej formule (do trzech egzaminów: z języka polskiego, języka obcego i matematyki dojdzie jeszcze jeden przedmiot, do wyboru: biologia, chemia, fizyka, geografia lub historia).



Zanim powstał „Piastun”

Minęło już 10 lat
od wydania pierwszego numeru
naszego czasopisma

Drodzy Czytelnicy „Piastuna”!

Zapewne wielu z Was, uważnych naszych Czytelników, którzy są z nami od samego początku i naszą samorządową gazetę skrupulatnie archiwizują w swoich domowych biblioteczkach, wie, że ten numer „Piastuna”, który właśnie trafił do Waszych rąk, jest numerem jubileuszowym.

Zdawać by się mogło, że było to zaledwie wczoraj, a jednak minęło już 10 lat. Pierwszy numer „Piastuna” wydany został w lutym 2007 roku. W stałej rubryce „Od redakcji”, która wtedy w gazecie funkcjonowała, ówczesna redaktor naczelna Magdalena Świerczyńska pisała: *Oddajemy dzisiaj do rąk Państwa pierwszy numer nowej lokalnej gazety „Piastun”. Mamy nadzieję, że wzbudzi ona Wasze zainteresowanie, ale wywołać może również dywagacje dotyczące intencji, celów czy dążeń wydawcy. Pragniemy zatem poinformować Szanownych Czytelników, że głównym celem gazety jest wymiana informacji między organami gminy, jednostkami organizacyjnymi i mieszkańcami. Będziemy starali się opisywać wszystkie istotne wydarzenia, opowiadać o ciekawych ludziach i miejscach, liczymy również na współudział Czytelników w procesie powstawania czasopisma. Chcemy, byście Państwo również byli współautorami „Piastuna”.*

Czy wytyczone wtedy cele i założenia „Piastun” realizuje? Na to pytanie najlepiej odpowiedzieć sobie Państwo sami. Nasze zdanie na ten temat (zdanie redaktor naczelnej czy też wydawcy) mogłoby być nie do końca obiektywne. Niemniej jednak, od samego początku staraliśmy się redagować gazetę rzetelnie, przedstawiać fakty, czasami je komentując, co nie zawsze było „po drodze”

z opinią głównego – i jedyne go udziałowca gazety – wójta gminy. Często bywało, że dowiadywał się, o czym w danym numerze piszemy dopiero wtedy, kiedy dostawał „Piastuna” do rąk.

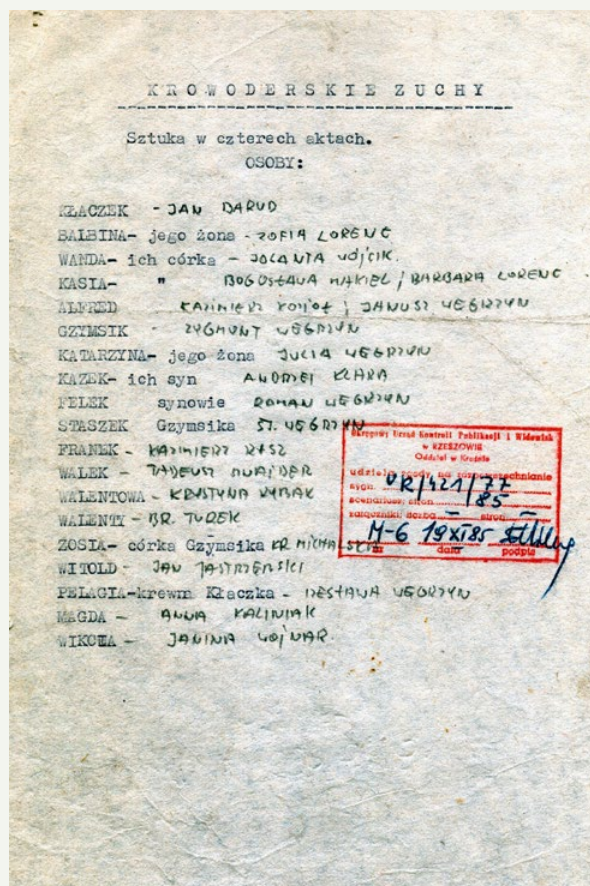
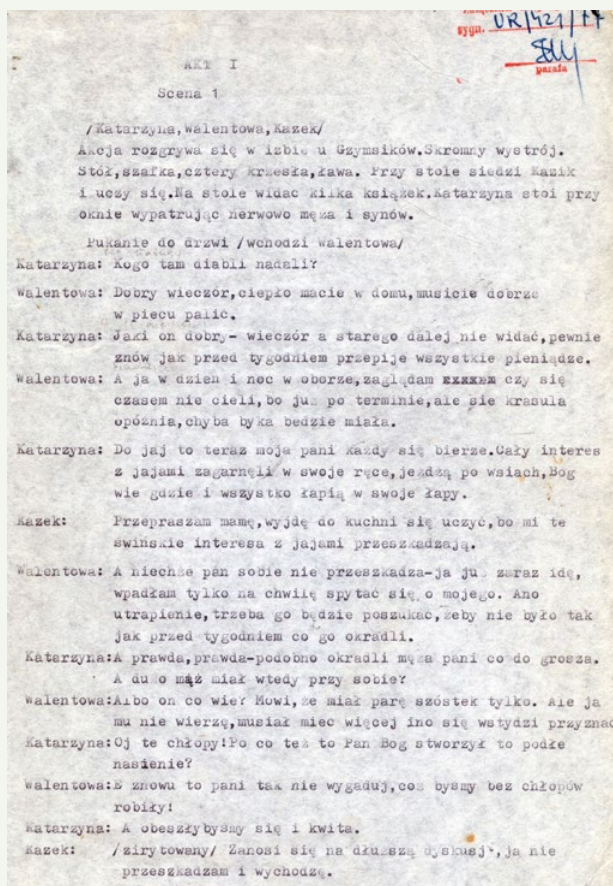
Zacznijmy jednak od początku. Potrzeba komunikowania się ze społeczeństwem gminy Miejsce Piastowe, przekazywania istotnych informacji o tym, co się na jej terenie dzieje, co władza zamierza, czy chociażby potrzeba przybliżania pewnych faktów historycznych, ciekawych postaci i zapomnianych wydarzeń (ku pamięci potomnych), była od dawna.

Pierwsze pomysły, bo to nie były nawet inicjatywy, zrodziły się jeszcze w czasach dawno minionej epoki PRL-u. Jednak pomysł utworzenia informatora publicznego gminy został storpedowany już w zarodku przez wszechwiedzącego sekretarza KG PZPR. Trzeba było poczekać kilka lat – do wyborów 1989 roku, a później do reformy samorządowej. Wraz ze zmianą ustroju do historii przeszli naczelnicy, sekretarze PZPR: gminni, zakładowi i POP-i. Ten ostatni – gwoli informacji dla najmłodszych czytelników – nie ma nic wspólnego z duchownym obrządku wschodniego. POP to skrót nazwy Podstawowej Organizacji Partyjnej (najmniejszej komórki partyjnej działającej na szczeblu wydziału, departamentu czy też sekcji, w przypadku dużych zakładów pracy, lub też w zakładzie zatrudniającym niewiele osób). W dawnym urzędzie gminy takie stanowisko również funkcjonowało. Ale, co najważniejsze, rozwiązany został, owiany złą sławą i nienawidzony przez wszystkich ludzi mediów, sztuki, artystów (jak to byśmy dziś zgrabnie powiedzieli: tworzących niematerialne warto-

ści intelektualne), Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk. Najbliższy znajdował się w Krośnie, przy ulicy Ordynackiej. Urząd ten kontrolował wszystko, co było publikowane, wydawane, wyświetlane w kinach, wystawiane w teatrach. W archiwach GOK-u mamy również kilka „pamiątek” po tym urzędzie. Przypomina mi się, jak wiele lat temu przygotowaliśmy w Domu Kultury sztukę dla dzieci *Czerwony Kapturek*. By nie narażać się na reperkusje cenzorskie, z gotowym scenariuszem powędrowałem na ulicę Ordynacką. Pani cenzor uważnie przeglądła kilkanaście stron maszynopisu (komputerów w powszechnym użyciu nie było, a Windows jeszcze nie istniał), postawiła właściwą pieczęć na każdej ze stron i wydając stosowne zezwolenie, powiedziała: *Tylko żeby wam czasem nie przyszło do głowy zakładać temu wilkowi ciemnych okularów. Proszę mnie poinformować o premierze, to przyjadę na kontrolę.* Nie przyjechała.

A o co chodziło z tymi okularami? Czytelnikom, mającym mniej niż 20 lat, wyjaśniam, że w czasie premiery wspomnianego przedstawienia o Czerwonym Kapturku w Polsce nadal rządził gen. Jarużelski, który zawsze nosił ciemne okulary. Gdyby zły wilk w ciemnych okularach zjadł leciwą babcię, a człowiek z lasu, w naszym przypadku leśniczy, uratował ją z opresji, pokonując wilka, wymowa tak zrealizowanego przedstawienia w latach 80. dla pani cenzor byłaby jednoznaczna – antypaństwowa i kontrrewolucyjna. Dzisiaj wydaje się to śmieszne, ale wtedy taką mieliśmy rzeczywistość.

Dygresja ta może wydawać się zbyt przydługą tyradą nie na temat, czyli 10-lecia „Piastuna”. Piszę jednak o tym,



Sztuka „Czerwony Kapturek” zatwierdzona przez Okręgowy Urząd Kontroli Publikacji i Widowisk w Rzeszowie, oddział w Krośnie, 1985 rok

by przybliżyć najmłodszym czytelnikom, jak niełatwą rzeczą była działalność wydawnicza w minionych czasach. Ale też po to, by uzmysłwić, w jak pięknych czasach obecnie przyszło nam żyć, kiedy każdy może sobie pisać i wydawać, co tylko zapragnie, a jedynym cenzorem jest autocenzura. Inaczej mówiąc, proces świadomego korygowania własnej twórczości w ogólnie przyjętych normach moralnych, etycznych, obowiązujących w określonym środowisku. Wróćmy zatem do historii mediów w naszej gminie.

Po reformie samorządowej wójtem gminy został Jan Malinowski. Zrodził się wtedy ponownie pomysł utworzenia lokalnego medium komunikacji ze społeczeństwem.

Pomysł był przedni i jak na początek lat 90., rzecz by można – odważny i prekursorski. Miała to być lokalna stacja radiowa. Pomysł był mój, a wójt do tego przedsięwzięcia ustosunkował się bardzo pozytywnie, by nie rzec wręcz entuzjastycznie. Studio miało być zlokalizowane w budynku GOK-u, w obecnej sali prób kapeli Piasty. Za maszt nadawczy miała

początkowo służyć nieużywana już od pewnego czasu antena pogotowia ratunkowego, która jeszcze trzy lata temu górowała nad naszym dachem. Nadajnik, za pomocą którego sygnał byłby rozprawiany na teren gminy, miał mieć moc 1 kilowata – tyle wystarczyło na pokrycie sygnałem całej gminy. Nadajnik większej mocy, zgodnie z obowiązującymi wtedy przepisami Państwowej Agencji Radiokomunikacyjnej, musiał być zainstalowany w miejscu już istniejącego (w przypadku naszej gminy to Radiowo-Telewizyjne Centrum Nadawcze Sucha Góra w Czarńce). Początkowo radio na żywo miało nadawać kilka godzin, a resztę doby wypełniałaby muzyka. Koszty początkowo też wydawały się niewielkie, bo część sprzętu była już w posiadaniu GOK-u, pomieszczenia też, ludzie do prowadzenia i obsługi również, był nawet maszt, na którym miała zawisnąć antena nadawcza. Z ówczesnym radcą prawnym urzędu, kapitanem Karczewskim (to była jego druga praca, więc często u nas pojawiał się w mundurze), rozpoczęliśmy analizy prawne całego przedsięwzięcia.

I tu zaczęły się schody. Opłata koncesyjna wynosiła prawie 300 tysięcy złotych. Może nawet udałoby się to jakoś przejść, niestety, zdecydowaną przeszkodą była kwestia częstotliwości dla naszego radia. A tej wówczas na naszym terenie po prostu nie było. Dwa lata później możliwość taka się pojawiła, ale jakoś wtedy zabrakło determinacji, by pomysł wcielić w życie. Do pomysłu utworzenia radia jeszcze raz wróciliśmy kilka lat później. Pojawiła się wtedy propozycja istniejącej na rynku firmy, która prowadziła ogólnopolskie internetowe radio samorządowe. Za odpowiednią opłatą roczną mogliśmy, jako gmina, nadawać cztery godziny własnego programu na dobę. Kilkanaście lat temu nie byliśmy aż tak scyfryzowaną gminą jak dzisiaj, więc cały pomysł od razu spalił na panewce.

Pojawiła się za to namiastka dzisiejszego „Piastuna” – „Więści Gminne”. Ale o tym i o dalszej historii powstania „Piastuna” w kolejnym numerze. W końcu jubileusz możemy celebrować przez cały rok.

Janusz Węgrzyn



10 lat. Tak dużo. Tak mało

----- FELIETON -----

Czytywałem „Piastuna” z zasobów bibliotecznych w Krośnie. Pilnie zaś czytam od siedmiu lat. Tak, bo teraz to również moje pismo. W tym roku świętuje swoje dziesięciolecie. Ten rodzaj gazet ocala pamięć o miejscach i ludziach. O czasach lepszych i podlejszych. Przecież jeszcze żyją świadkowie okrutnej wojny, dają świadectwo zbrodniom, wśród nich i uczynom dobrym.

----- JAN TULIK -----

Pamięć to już to, co wydarzyło się wczoraj choćby. Kto owo wczoraj utrwali? Jeśli nikt – przepadnie jak pył przydrożny? Może jakiś kosmyk wiatru pochwyty obecny, sprzed chwili, wczorajszy albo dawny obraz i powieje z nim pod kamień, by kiedyś ktoś to odnalazł? Bóg jeden wie. Oto fragment pamięci z przedwczoraj. Bo to już pamięć.

Stoję nad... niby-grobem, czyli na cmentarzyku cholerycznym w Niżnej Łące. I myślę: tak, to czyjaś ojczyzna. Spłachetek łąki ogrodzony żerdziami, z żelaznym krzyżem. Płoną przy nim w listopadzie skromne znicze. Dostawiamy z Zosią swój płomyk. Na tablicy daty pomoru na zarazę: 1831, 1850, 1853. Dawno to było, lecz ktoś o ofiarach morowego powietrza pamięta na tym pustkowiu. A są pielęgnowane i inne cmentarzyki w naszej gminie. I przywołuję w pamięci napis na bramie cmentarza w Zakopanem: „Ojczyzna to ziemia i groby”. I odświeżam sobie cytaty – słowa wielkich i sławnych pisarzy na temat ich małych ojczyzn. *Ab ovo*.

Fenomen małych ojczyzn zaczęto niemal holistycznie diagnozować w latach 80. i 90. minionego wieku. Choć przecież idea *genius loci* znana jest człowiekowi od zawsze. Czy możliwe byłoby poznać nam nastroje Wilna bez pisarstwa choćby Tadeusza Konwickiego? Wyobrażać sobie dawny Gdańsk bez noblisty Günтера Grasa? Dziś to oczywistość. Europa fascynuje się lokalnymi kulturami, ukuto nawet określenie: Europa małych ojczyzn.

Gustaw Herling-Grudziński wyznał, będąc w Polsce pod koniec życia, że: „obrazy i krajobrazy z dzieciństwa ciągle wracają – to znaczy, że tkwią we mnie

gdzieś bardzo głęboko. Dlatego upieram się przy idei małych ojczyzn. Myślę wtedy nie o Polsce, która jako państwo jest zbyt szeroka do objęcia takimi uczuciami, lecz o konkretnym rejonie mojej młodości”.

Również słowa Józefa Mackiewicza odzwierciedlają niemal organiczną miłość poety do jego pierwszych miejsc: „Patriotyzm pejzażu [...] obejmuje całość, bo i powietrze, i lasy, i pola, i błota, i człowieka jako część składową pejzażu”.

Oto i kolejny głos podobny, wielkiego pisarza. Józef Roth (urodzony w kresowych Brodach) włożył poniższe słowa w usta hrabiego Chojnickiego, bohatera swej, może i najważniejszej, powieści *Marsz Radetzky'ego*: „Cały kraj to abstrakcja, jeśli chodzi o ojczyznę! Ale ziomek, krajan – to coś konkretnego. Nie mogę przecież kochać wszystkich żytnich i pszenicznych łąków, nie mogę kochać wszystkich panów i dam! Ale jedno określone pole, jeden zagajnik, jedno bagnisko, jeden człowiek – to co innego! To widzę, tego mogę dotknąć, to przemawia do mnie znanym językiem. Całą istotę ojczyzny upatruję w tym, co poszczególne, pojedyncze”.

Dygresja poniższa także należy do mocy zachowania pamięci. Roth urodził się dwa lata przed moją Babką Anną, w 1894 r., we wspomnianych Brodach, w polskim przed wojną mieście. Dożył ledwie 45 lat, zamordował go w Paryżu alkohol. Roth przechrzczył się, miał wielki żal do kolegów niemieckojęzycznych, że ulegali Hitlerowi, nie emigrowali. W niemal każdej powieści Rotha jest coś z polskości (mówił do brzoje po polsku, lecz pisał po niemiecku).

Józef Wittlin wspominał pisarza na forum w Nowym Yorku: „Roth odwiedził Polskę niejednokrotnie. Lubił nasz kraj. Niemal w każdej jego powieści jest coś z polskiego pejzażu i atmosfery i występują Polacy, Ukraińcy i polscy Żydzi. Czarująca proza Rotha ma jakby podolski czy wołyński koloryt.” (Ze wstępu do „Legendy o świętym piaku i innych opowiadań”, w przekładzie i w wyborze Tadeusza Zawieruchy). Tazio był świetnym pisarzem; także nie było mu dane dożyć słusznych lat. I taka malutka pamięć: w 1984 roku podarował mi te opowiadania ze znamieną dedykacją: „Janowi Tulikowi, jednego czego Ci zazdrościsz to tego, że znalazłeś drogę, która zaprowadzi Cię na szczyty. W dowód uznania ofiaruję Tobie tę książkę. Der Übersetzer” – Katowice, data. Jak na „proroka” tych moich szczytów chyba nie przewidział wyraźnie; ale miłe to...

Nawiedziła nas sroga zima (nic wielkiego, ale odzwyczajiliśmy się od mrozów) i odgrzebałem w pamięci taki oto zimowy cytat z „naszego”: Rotha: „A wśród właścicieli futer występuje duże zróżnicowanie; nieliczni noszą sobole, znacznie liczniejsi króliki, a najliczniejsi zwyczajnie kocie skórki. Wszystkie futra i płaszcze szyje jeden jedyny krawiec, krawiec Pejsach [...] który nie umie zapisywać cyfr i dlatego musi miary zachować w pamięci [...] zna swych klientów, ich szerokości, brzuchy i klatki piersiowe”. Właśnie ten wspomniany Roth zachował na kartach swych dzieł piękną plejadę ludzi z polskich okolic, wiele barwnych postaci z językiem polskim i odmiennymi. Feeria

umysłów, cudaków, nieszczęśników, a i podlejszego autoramentu cwaniaków. Warto wracać do takich opowieści, niejedyn z nas z Galicji tam pozostawił korzenie, nie pozwalajmy im spróchnieć. Jest ku temu stosowny klimat – ludzie się otwierają, chcą się dzielić swoimi wersjami życia. Bo każdy człowiek ma swą jakże własną historię. Jedyną. Niepowtarzalne linie papilarne języka i wrażliwości.

Opowieści stąd mają swój barwny klimat. Kto je ocali? My sami musimy tego dokonać. Pilnie dbać o pisma, takie jak „Piastun”, o oddzielne publikacje.

Mimo zerwanej pępowiny, nie ma ucieczki od miejsca swojego pierwszego krzyku. Którzy do własnych miejsc dzieciństwa nie mogą powrócić, „usychają z tęsknoty” – trafne to spostrzeżenie. Wtedy zazwyczaj umiera się powoli, woda z organizmu paruje, a krople deszczu na duszę wiszą w chmurze daleko od rodzinnego domu; kapią nazbyt skąpo.

Otóż to! Pamięć. Pamięć o ludziach i zdarzeniach w ich małych ojczyznach bywa ocalana głównie przez lokalne pisma. Jak i mój „Piastun”. Ile w minionych numerach „gęstego” od informacji „Piastuna” utrwalono ludzkich żywotów? Ile historii mniejszych czy większych – a zwłaszcza takich, o których nie napisze inna, nie „swoja” gazeta? Ilu ludzi roniło łzy, odczytując ślad po utracie najbliższych i – ilu frunęło na skrzydłach radości, czytając o własnym szczęściu?

Wiem, że nikt inny o tym nie napisze. Nie mógł nawet napisać. Wiem, że lustro żywota małej ojczyzny, jakim jest własna gazeta, jest śladem pamięci.

I jeszcze jedna dygresja *à propos*: Kiedyś śp. arcybiskup Ignacy Tokarczuk gościł w cudownym kościółku z XV w. w Bliznem. Po nabożeństwie i oficjalnych uroczystościach zaproszono nas (dziennikarzy także, a reprezentowałem oddział rzeszowski „Gazety Wyborczej”) na obfity obiad. Akurat

Jan Tulik – poeta, prozaik, eseista, autor kilkunastu zbiorów wierszy, powieści i opowiadań, recenzji i esejów. Zdobywca ogólnopolskich i lokalnych nagród literackich. Mieszka w Miejscu Piastowym.

dane mi było siedzieć w pobliżu arcybiskupa. Chwalił pracę dziennikarzy jako bezcenne ocalenie śladów życia. Gdy wyraziłem lekkie powątpiewanie, że i to kiedyś przecież przemiele czas – refleksyjnie zaprotestował: a jednak mury i stolice świata ginęły, a słowo pisane jakoś się zachowało, przekonywał... Miał rację.

Wspominam więc dzieła plastyczne i muzyczne zdarzenia, na tych łamach opisane. I stare fotografie, które są miejscową „spowiedzią” z minionych czasów; „wyznaniem” przeszłych dusz i faktów. I cudownych ludzi ocalenie! Wspominam. I wiem na pewno, że ci, którzy zapisują ludzkie dokonania, ich dzieje, i ci, którzy temu sprzyjają, godni są szacunku. Dlatego winniśmy Im głęboką wdzięczność. Tak niewiele! Będą Im wdzięczne także przyszłe pokolenia. Mamy tego pewność. Choć wdzięczności „przyszłych wnuków” już nie będzie nam dane oglądać. Nic to. Bo jeśli nic nie przemija bezpowrotnie...



Spod welonu... czyli okiem zakonnicy

----- FELIETON -----

Ilu ludzi, tyle sposobów widzenia tej samej rzeczywistości. Przenosimy na innych nasze lęki, uprzedzenia, nasze nadzieje i oczekiwania.

----- S. DAWIDA RYLL CSSMA -----

Oczekiwałam przy przejściu dla pieszych. Nagle na moich oczach stłuczka. Dwa samochody – obydwa wyjechały z porządkowanych ulic. Dwaj kierowcy młodzi, jeden miał nowy samochód, drugi służbowy. Obydwóch było mi żal. Ten z lewej smutny, przeprasza; ten z prawej krzyczy, pewny siebie... Ten z lewej za krótko czekał, ale z miejsca, gdzie jest linia postoju i tak niewiele mógł zobaczyć, gdyż ulice stykały się pod kątem ostrym. Ten z prawej, pewny siebie, bo „miał prawo”... Ale na linii „ustęp pierwszeństwa” nie zatrzymał się ani chwili,

z podporządkowanej wyjechał z takim impetem, że dozwolone 40 na pewno daleko było przekroczone. Chciał sobie dodać pewności, więc upokarzał drugiego uszkodzonego. Wtedy wtrąciłam się odruchowo, mówiąc do tego z prawej: – *Ale pan bardzo szybko wyjechał!...* Kierowca speszył się nieco, uśmiechnął zakłopotany. A wówczas nagle starszy pan, przechodzący obok, naskoczył na mnie: – *Co się pani odzywa?! Zna się pani na przepisach?! Znalazła się! Taktyka spowiedzi Rydzka! Ciekawe jak on tym swoim maybachem jeździ?!*

I oto dostało mi się za ojca Rydzka i za wytworzonego przez media jego maybacha.

Powód?... Noszę habit. Kłuję w oczy! A do tego zabieram publicznie głos. Przecież jako zakonnica na pewno na niczym się nie znam, a śmiem się wypowiadać...! W ogóle, „Kościół do wszystkiego się wtrąca!”

Minęło kilka tygodni. Wróciłam z warsztatu samochodowego, w którym wymieniano spalone żarówki w naszym samochodzie. Wieczorem otrzymuję od mechanika SMS: *Siostro, przepraszam, że*

ośmielałam się pisać. Dwa razy tylko siostrę widziałem, ale budzi siostra zaufanie. Mnie się życie wali, nic nie ma sensu, nie wiem, z kim mógłbym o tym porozmawiać. Mogłaby mi siostra jakoś pomóc?

Dlaczego ja?! Powód?... Noszę habit! Jestem znakiem przynależności do Boga – „Specjalisty” od życia. Może będę mogła pomóc w odnalezieniu sensu, doprowadzić do Tego, który przywróci radość zagubionemu człowiekowi? Może. Powierzam tę sprawę Bogu i zaczynam delikatnie wychodzić naprzeciw oczekiwaniom tego człowieka.

Ilu ludzi, tyle sposobów widzenia tej samej rzeczywistości. Przenosimy na innych nasze lęki, uprzedzenia, nasze nadzieje i oczekiwania.

*Piękno i w śmierci żyje
Piękno nie umiera
Księżyc tę twarz pokazuje
którą nosisz w duszy*

– napisałam dawno temu w wierszu *Diagnoza*. Nie potrzeba wnikliwej analizy, by zauważyć, że każdy z nas patrzy na daną rzeczywistość w taki sposób, w jakim aktualnie jest nastroju, czy według aktualnie przyjętych „wartości”. M. Jastrun w wierszu *Dłonie* napisał:

*Dość mi jednego spojrzenia,
Abym dzień dobrze przeżył,
Dość mi jednego westchnienia,
Abym się okrył cieniem*

To nie tylko huśtawka nastrojów. W zależności od własnej kondycji psychicznej, od bodźców z zewnątrz i rozmaitych doświadczeń, jesteśmy w stanie odmiennie postrzegać te same rzeczy (i osoby), gdy tymczasem owe rzeczy (i owe osoby) nie zdążyły się zmienić ani o jotę. Młodzieży szkolnej wpajane jest przekonanie: *Dobrze widzi się tylko sercem. Najważniejsze jest niewidoczne dla oczu* (Antoine de Saint-Exupéry, *Mały Książę*), a rzadko który nauczyciel wysili się na właściwą interpretację tychże słów. Tymczasem młody człowiek bardzo często mylnie utożsamia pojęcia: „serce” i „emocje”. Natomiast piękna wskazówka św. Augustyna: *Kochaj i czyn, co chcesz* bywa tak interpretowana, że sam autor, mimo burzliwego ży-

cia sprzed swojego nawrócenia, pewnie czerwił się ze wstydu, że to na niego się powołują.

Pismo święte przestrzega, że „serce” jest zdradliwsze niż wszystko inne i niepoprawne – któż je zgłębi? (Jer 17,9). A Pan Jezus zauważa, że wszystko, co człowiek mówi, pochodzi z jego serca (Mt 15,18). *Co więcej, z serca bowiem pochodzą złe myśli, zabójstwa, cudzołóstwa, czyny nierządne, kradzieże, fałszywe świadectwa, przekleństwa. To właśnie czyni człowieka nieczystym* (Mt 15,19-20). Chrystus zakazał osądzania innych ludzi (tylko Bóg zna serce człowieka i tylko On może sprawiedliwie ocenić), ale podpowiada, w jakim „kluczu” powinniśmy dobrać sobie nauczycieli (proroków) i przyjaciół. *Poznacie ich po ich owocach. Czy zbiera się winogrona z ciernia albo z ostu figi? Tak każde dobre drzewo wydaje dobre owoce, a złe drzewo wydaje złe owoce. Nie może dobre drzewo wydać złych owoców, ani złe drzewo wydać dobrych owoców* (Mt 7, 16-17).

A my dokładnie odwrotnie... Przez własne czyny (myśli, wartości, historię swojego życia) patrzymy na drugiego człowieka. Bronimy się... przed prawdą o sobie, przed uznaniem własnych błędów i szukamy powodów własnej frustracji i niezadowolenia „na zewnątrz”! Co więcej, z szabelką ostrych słów, w rozkroku między tym, co według nas „na pewno było” i tym, co „na pewno będzie” wkraczamy na pole walki... Mechanizmy od wieków te same: szukamy „wroga ludu”. Nierzadko wymachujemy tą szabelką gniewu, zaostrzoną przekonaniem o własnej mądrości i szlachetności, przeciwko samemu Bogu. Oszukani i oszukiwani przez własne serce, na własne życzenie... No cóż, *nie ma gorszych ślepców nad tych, którzy nie chcą widzieć* – jak z goryczą zauważył H.G. Wells.

W przepięknej opowieści C.S. Lewisa *Dopóki mamy twarz*, Orual, główna bohaterka i narratorka zarazem, przeciwie – nie chciała, by ją widziano. Przekonana o własnej brzydocie, upokarzana i odrzucana, ukryła się pod welonem

przed spojrzeniami pełnymi obrzydzenia czy szyderstwa. Ale welon nie ochronił jej przed cierpieniem samotności, przed niezaspokojonym pragnieniem miłości. Co więcej, ta niezwykle mądra, zdolna, wykształcona i prawa kobieta, popełniła kilka znaczących błędów, bo nie odważyła się żyć „z odkrytą twarzą”, nie akceptowała samej siebie.

W klasztorach zakrywa się głowę welonem, a mniszki, w dniach skupienia, zasłaniają nim także twarz. Benedyktynka s. Anna Maria Canopi wyjaśnia to w następujący sposób: *Zakryta welonem, ale obecna — tak jak Dziewica Maryja — kobieta jest całkowicie oddana Panu w modlitwie; nie staje się ona istotą pozbawioną ciała i nieczułą, daleką od zwykłych ludzi, lecz jest kobietą zdolną do ofiarnej i uniwersalnej miłości, całkowicie bezinteresownej, bowiem dziewiczej.*

Takie jest mistyczne znaczenie welonu zakrywającego głowę kobiet konsekrowanych, ukrytych przed światem, aby być w sercu świata i prowadzić wszystkich ludzi do serca Chrystusa, jedyne Oblubienica Kościoła, ludzkości, którą On odkupił za cenę swojej krwi, aby ją uczynił świętą i niepokalaną przed swoim oblubieniem; jaśniejącą owym pięknem duchowym, które winno być strzeżone przed wszelką profanacją, zakryte świętym welonem dziewiczym.

A mnie przekonuje Theodor Fontane, który twierdzi, że *piękno jest obecne, tylko trzeba chcieć je widzieć, lub przynajmniej rozmyślnie nie zamykać oczu*. A niepokój sumienia, który każe zdjąć „welon” i stanąć w prawdzie, budzi nie gniewny przechodzień, wołający ni stąd ni zowąd: „takterka spowiedzi Rydzyka”, tylko siedmioletni Karol, którego piękne, czyste serce ośmieliło się zadać mi pytanie: *Siostrzo, proszę się nie gniewać, że zapytam. Ale bardzo chciałbym wiedzieć, czy Siostrze zdarzyło się kiedyś popełnić choćby jeden maleńki, tyciutki grzech?*

O niewinne serce dziecka. Jakże chciałabym mieć twoje spojrzenie, jakże chciałabym patrzeć tak na drugiego człowieka, by powątpiewać w jego choćby „tyciutki grzech”.

Siostra Dawida Ryll – michalitka, katechetka, ceniona poetka, choć równie dobrze odnajduje się w prozie. Pochodzi z Dąbrówki koło Ulanowa. Obecnie jest przełożoną domu siostr michalitek w Przemyślu.

Samorząd w czołówce

8. miejsce na 109 gmin wiejskich

Już po raz dziewiąty został opracowany ranking aktywnych gmin województwa podkarpackiego. W kategorii gmin wiejskich jesteśmy na 8. pozycji, tym samym wyprzedzając pozostałe gminy wiejskie powiatu krośnieńskiego. Uzyskanie tak wysokiego miejsca to zasługa przede wszystkim zaradności władz, umiejętności współpracy, zrealizowanych przedsięwzięć i inwestycji, pozyskanych środków pozabudżetowych. To wszystko składa się na dynamiczny rozwój naszej gminy.

Na Podkarpaciu jest 160 aktywnych samorządów: 16 gmin miejskich, 35 miejsko-wiejskich i 109 wiejskich. W takich kategoriach też oceniano samorzady. Ranking „Aktywna Gmi-

na Podkarpacia” opracowany został na podstawie wyników osiągniętych w 2015 roku. Do ustalenia konkretnego miejsca pod uwagę brano 10 parametrów: dochody ogółem, dochody własne na 1 mieszkańca, wydatki ogółem, wydatki majątkowe na 1 mieszkańca, udział dochodów własnych w dochodach ogółem, udział wydatków majątkowych w dochodach ogółem, udział liczby pracujących w ogólnej liczbie mieszkańców, liczba podmiotów gospodarczych przypadających na 100 mieszkańców, saldo dochodów i wydatków ogółem na 1 mieszkańca.

Ranking został opracowany przez Małopolski Instytut Gospodarczy i Wyższą Szkołę Zarządzania w Rze-

szowie, a ogłoszony 14 grudnia 2016 r. w Urzędzie Wojewódzkim w Rzeszowie.

W kategorii gmin wiejskich zwyciężyła gmina Trzebownisko, za nią znalazły się Dębica i Solina. Nasza gmina zajęła pozycję 8., gmina Korczyn 10., Jaśliska 14., Wojaszówka 17., Chorkówka 28., a Krościenko Wyżne 42. W kategorii gmin miejsko-wiejskich pierwsze miejsce zdobyła gmina Lesko, przed Głogowem Małopolskim i Boguchwałą. W kategorii gmin miejskich zwyciężył Rzeszów, przed Krosnem i Mielcem.

Gdy zestawimy z sobą wszystkie 160 samorządów Gmina Miejsce Piastowe zajmuje pozycję 32. Z powiatu krośnieńskiego wyprzedzają nas tylko Rymanów i Jedlicze.

B.B.

Atak hakerski

na stronę internetową gminy

12 stycznia, w godzinach wieczornych, wiele osób, które odwiedziło naszą witrynę internetową www.miejscapiastowe.pl zauważyło w aktualnościach informację zatytułowaną „Serdecznie zapraszamy na marsz patriotów!”. Również osoby wpisane na listę subskrybentów za pośrednictwem naszego serwisu otrzymały ową wiadomość na swoje skrzynki pocztowe email. Informacja ta pojawiła się także na witrynach internetowych wielu instytucji i urzędów w całej Polsce.

Zaproszenie na marsz patriotów miało następującą treść:

Urząd miasta i burmistrz Żagania Daniel Marchewka zapraszają wszystkich Mieszkańców polskich miast i miasteczek na marsz patriotów „NIE dla wojsk USA w Polsce!”, który odbędzie się w Żaganiu 14 stycznia o 12.00 obok budynku Urzędu Miasta (ul. Szprotawska 4).

14 stycznia Polska na życzenie rządu PiS utraci resztki suwerenności. Wojska amerykańskie podbiły Rzeczpospolitą bez wystrzału, wystarczyła zdrada elit. Antoni Macierewicz, Witold Waszczykowski,

a przede wszystkim Jarosław Kaczyński – to oni ściągnęli tu nowych Krzyżaków!

Dlatego przemaszerujemy od Urzędu Miasta do miejsca pracy amerykańskich okupantów w Żaganiu (11 Lubuska Dywizja Kawalerii Pancerniej) i głośno wyrazimy swój sprzeciw wobec handlowania naszą niepodległością.

Przemarsz ma charakter otwarty i zapraszamy wszystkich, którzy sprzeciwiają się wystawianiu Polski na atak wbrew naszym narodowym interesom. Każda organizacja jest mile widziana. Istnieje też możliwość zabrania głosu oraz wystawienia własnych transparentów.

Naród Polski nie może stać bezczynnie i milcząco przyzwalać na podobne zdrady elit.

Informujemy, że manifestacja jest legalna i zarejestrowana!

Organizacje chętne do wzięcia udziału i np. zabrania głosu zapraszamy do kontaktu przez nasz tel. 68 477 10 40, 477 10 32, fax: 68 477 10 17.

Pozdrawiamy i do zobaczenia!

Rzekome zaproszenie wystosował Urząd Miasta i Burmistrz Żagania Da-

niel Marchewka. Jednakże burmistrz wydał oświadczenie, w którym twierdzi, że *nie jest w żaden sposób związany z treściami, które pojawiły się w Internecie w wyniku przestępstwa, polegającego na złośliwym ataku hakerskim, skierowanym przeciwko państwu polskiemu.*

Również administrator naszego gminnego portalu nie ma żadnego związku z publikacją niniejszej informacji. Została ona opublikowana bez jego wiedzy i przyzwolenia, prawdopodobnie w wyniku ataku hakerów. W chwili obecnej nie jesteśmy w stanie ustalić, w jaki sposób doszło do włamania na naszą stronę internetową. Wątpliwości nie budzi jedynie fakt, że osoby trzecie złamały prawo, dokonując kradzieży haseł dostępowych.

W związku z incydentem podjęte zostały odpowiednie działania, dotyczące ustalenia nieautoryzowanego dostępu do naszej strony internetowej. Sprawę prowadzi wydział do walki z cyberprzestępczością Komendy Wojewódzkiej Policji w Poznaniu.

Bartek Bieszczad

Wycinka drzew i krzewów bez zezwolenia

Sejm uchwalił nowe zasady wycinki drzew i krzewów. Zgodnie z tymi zapisami właściciele prywatnych posesji mogą wyciąć znajdujące się na nich krzewy i drzewa bez konieczności uzyskania zgody wójta. Tę niezwykle istotną, z punktu widzenia właścicieli posesji, zmianę wprowadzono ustawą z dnia 30 grudnia 2016 r. o zmianie ustawy o ochronie przyrody oraz ustawy o lasach.

Zgodnie z brzemieniem art. 83f ust. 3a ustawy o ochronie przyrody usunięcie drzew lub krzewów, które rosną na nieruchomościach stanowiących własność osób fizycznych i są usuwane na cele niezwiązane z prowadzeniem działalności gospodarczej, nie wymaga zezwolenia.

Jednak w przypadku gdy naszym zamierzeniem jest wycinka drzew, która ma związek z prowadzoną lub planowaną działalnością gospodarczą (np. w miejscu istniejących drzew planujemy budowę warsztatu, budynku usługowego), istnieje konieczność uzyskania stosownego zezwolenia.

Są jednak pewne wyłączenia. Nie ma obowiązku posiadania zezwolenia na usunięcie drzewa, gdy obwód pnia na wysokości 130 cm nie przekracza:

- 100 cm – w przypadku topoli, wierzb, kasztanowca zwyczajnego, klonu jesionolistnego, klonu srebrzystego, robinii akacjowej oraz platanu klonolistnego,
- 50 cm – w przypadku pozostałych gatunków drzew, bez względu na cel usunięcia i formę własności gruntu, z którego drzewo będzie usuwane.

Nie jest także wymagane zezwolenie na usunięcie krzewów rosnących w skłębisku o powierzchni do 25 m².

Nowe przepisy jednak nie mają zastosowania do zieleni zabytkowej rosnącej na terenie nieruchomości wpisanej do rejestru zabytków oraz drzew rosnących w lasach. Wycinka drzew w lesie wymaga bowiem uzgodnienia jej warunków ze stosownym nadleśnictwem.

Przepisy te mogą ulec zmianie po uchwaleniu nowelizacji ustawy.

UG



Kolejna kadencja ks. Dudzika

Ks. Tadeusz Dudzik (ur. 1958 r.), proboszcz parafii Targowiska, otrzymał kolejną nominację na dziekana dekanatu Miejsce Piastowe.

W skład dekanatu Miejsce Piastowe wchodzi dziewięć parafii: Lubatowa, Lubatówka, Łężany, Miejsce Piasto-

we, Pustyny, Rogi, Równe, Targowiska, Wrocanka.

Ks. Tadeusz Dudzik w parafii Targowiska od 1990 do 1992 roku był wikarym, a od 1992 roku jest jej proboszczem. Dziekanem dekanatu Miejsce Piastowe jest drugą kadencję.

Zmienił się plac przy dworcu w Targowiskach



Przy dworcu powstał parking na 10 miejsc postojowych (o wymiarach 2,5 m x 5,0 m) dla samochodów osobowych, w tym dwa (3,6 m x 5 m) dla pojazdów przewożących osoby niepełnosprawne.

Nawierzchnia parkingu wykonana jest z kostki brukowej. W ramach prac wyremontowana została także droga prowadząca do budynku dworca (o długości 50 metrów i szerokości 6 m). Na końcu drogi zaprojektowano plac do za-

wracania w kształcie okręgu o promieniu 8 metrów.

Dzięki o powierzchni 32,50 x 5,00 metrów utwardzono betonowymi płytami ażurowymi. Wymieniono także chodniki, które wykonane są teraz z kostki brukowej. Wyznaczono przejście dla pieszych i ustawiono znaki drogowe. Postawiono ławki, stojaki rowerowe i kosze.

Red.

Jest raport końcowy w sprawie katastrofy awionetki



Przeciągnięcie samolotu, który wleciał w rotor w trakcie wykonywania zakrętu, to – zdaniem Państwowej Komisji Badania Wypadków Lotniczych – najbardziej prawdopodobna przyczyna katastrofy awionetki we Wrocance (4.09.2016). Komisja nie wskazała jednak winnego.

W katastrofie zginęły dwie osoby: 49-letni pilot oraz 33-letni pasażer. Do katastrofy doszło 4 września 2016 roku, podczas „Odlotowego Pikniku Lotniczego” na lotnisku w Krośnie (krótko informowaliśmy o tym w „Piastunie” nr 4/2016 – przyp. red.)

Jak ustaliła Państwowa Komisja Badania Wypadków Lotniczych, 49-letni Leszek Preisner, właściciel i pilot dwumiejscowego samolotu Van's RV-6A, przybył na lotnisko przed godz. 17.00, po czym udał się na wieżę i zgłosił zamiar wykonania kilku lotów treningowych. Po rozmowie z instruktorem przeszedł do hangaru przygotować samolot do lotu.

Oprócz pilota do kabiny wsiadł pasażer, 33-letni Artur Krzysztyński, jeden z organizatorów pikniku. Około godziny 17.00 Leszek Preisner zgłosił uruchomienie silnika, a następnie kołowanie do pasa startowego. Po starcie samolot skierował się na południe od lotniska i po 2 minutach znalazł się nad polami na granicy Wrocanki i Głowienki. Lecąc na wysokości 200 m, maszyna wykonała gwałtowny zakręt w lewo z przechyleniem około 80°. „Po chwili przechylenie pogłębiło się do 90°, wg Komisji samolot wleciał w rotor, samolot został dynamicznie przeciągnięty i w pierwszej fazie lewego korkociągu (prawdopodobnie płaskiego) zderzył się z ziemią pod kątem około 37°” – czytamy w raporcie.

Do przeciągnięcia dynamicznego, czyli gwałtownego spadku siły nośnej, dochodzi w momencie, gdy pilot lecący

z prędkością większą niż minimalna maszyny nagle ściąga drążek sterowy, wskutek czego samolot przekracza maksymalny kąt natarcia.

Po zderzeniu z ziemią zbiorniki paliwa uległy eksplozji i samolot zapalił się, ulegając całkowitemu zniszczeniu. Według ustaleń Komisji pilot i pasażer zginęli, zanim awionetka stanęła w płomieniach.

W raporcie stwierdzono, że maszyna była sprawna, a Leszek Preisner posiadał uprawnienia do jej pilotowania. Siadając za sterami był trzeźwy.

W dokumencie odnotowano natomiast przekroczenie dopuszczalnej masy samolotu o 62 kg w stosunku do ciężaru maksymalnego podanego w Tymczasowej Instrukcji Użytkownika w Locie dla tej maszyny, zaznaczając jednak, że przeciążenie nie miało bezpośredniego wpływu na zaistniały wypadek.

Zwrócono także uwagę na inne okoliczności, które prawdopodobnie przyczyniły się do katastrofy.

Pierwszą była pogoda. Z raportu wynika, że warunki pogodowe tego dnia były trudne ze względu na wiejący z dużą prędkością południowy wiatr (o godz. 17.00 zanotowano średnią jego prędkość 4,4 m/s), który wywoływał turbulencje. W związku z taką pogodą kilku pilotów samolotów ultralekkich zrezygnowało z wykonania lotów. „W takich warunkach pogodowych w rejonie Krosna często występuje zjawisko fali, któremu towarzyszy powstawanie

rotorów i znacznych turbulencji przy ziemi. Prędkość wznoszenia i opadania powietrza w rotorach może osiągać nawet 15 m/s” – czytamy.

Drugą było małe doświadczenie Leszka Preisnera w pilotowaniu „wymagającej”, zbliżonej w swojej charakterystyce do samolotów akrobacyjnych maszyny. Komisja ustaliła bowiem, że pilot „preferował spokojne latanie”, zaś w okresie poprzedzającym wypadek nie latał zbyt aktywnie i nie ćwiczył sytuacji awaryjnych – przeciągnięcia i wyprzedzania z korkociągu.

Za najbardziej prawdopodobną przyczynę wypadku komisja uznała „dynamiczne przeciągnięcie samolotu, który wleciał w rotor w trakcie wykonywania zakrętu ze znacznym przechyleniem i zderzenie z ziemią w pierwszej fazie korkociągu (prawdopodobnie płaskiego)”, zaś jako główną okoliczność sprzyjającą zaistnieniu wskazała „podjęcie decyzji o wykonywaniu lotu w trudnych warunkach atmosferycznych, nieadekwatnych do umiejętności pilota”.

Komisja nie wskazała jednak winnego. Nie sformułowała także zaleceń dotyczących bezpieczeństwa, podsumowując jednak badanie komentarzem: „Zdaniem Komisji jest dobrą praktyką lotniczą, aby rozpoczynając latanie na nowym typie statku powietrznego, zapoznać się z jego właściwościami lotnymi, najlepiej wykonując kilka lotów z doświadczonego instruktorem”.

www.krosno24.pl

Seniorzy w żłobku

Po roku funkcjonowania Dzienny Dom Pomocy we Wrocance ma na swoim koncie kilka wycieczek w różne miejsca w najbliższej okolicy. Wyjazd, który odbył się 17 stycznia, był jednak wyjątkowy, jedyny w swoim rodzaju, choć trzeba uczciwie przyznać, że nastawienie moich podopiecznych było raczej sceptyczne.



– Ojej, co my tam będziemy robić? – usłyszałam pytanie, kiedy do Wrocanki dotarły zaproszenia na Międzypokoleniowe Spotkanie Dzieci i Seniorów do Gminnego Żłobka im. Matki Anny Kaworek w Łężanach. Tak, tak! Seniorzy mieli jechać z wizytą do takich maluszków. I jeszcze piec z nimi ciasteczka...

W mroźny zimowy poranek gminny bus zawiózł nas na ulicę Potockiego w Łężanach i już na parkingu zaczęły się zachwyty: – *Jakie to wszystko piękne, wyremontowane, a to była taka ruina.* W progu przywitała nas dyrektorka żłobka Agnieszka Jastrzębska i poprowadziła do sali, gdzie czekały na nas urocze maluchy z opiekunkami. Obawialiśmy się, że taki „najazd” może dzieci przestraszyć albo co najmniej onieśmielić. Tymczasem zobaczyliśmy same uśmiechnięte i trochę zaciekawione buźki. Wyobrażenie seniorów o instytucji zwanej żłobkiem było dalekie od tego, co zobaczyli. Maluszki tańczyły, śpiewały, maszerowały w rytm muzyki, a nawet zaprezentowały piękny program artystyczny, który seniorzy hojnie nagrodzili gromkimi brawami. – *Ależ wszystkie grzeczne, wyczone, jak słuchają!* – zachwycały się panie. *Jak w wojsku* – ocenił pan Czesław, kiedy dzieci maszerowały z sali do sali. Wspólnie z maluchami piekli-

śmy ciasteczka według naszego przepisu. Pani Marysia i pan Janek wałkowali ciasto na dwóch stolnicach, a panie opiekunki pilnowały, żeby każde dziecko wykroiło kilka ciasteczek wybranymi foremkami. Dziełnie pomagały im zaproszone na spotkanie zastępczyni wójta Stanisława Gawlik i sołtys Wioletta Urban. Wszyscy mieli ręce pełne roboty, bo gdy już ciasteczka trafiły do pieca, czekało nas przygotowanie pełnego witamin soku. Tu też sprawiedliwie podzieliśmy pracę. Panie Władzia i Stasia obierały jabłka i marchewki, ale „operatorami” sokowirówki były już maluchy. Część jabłek trafiła wprawdzie prosto do buzi, ale soku wystarczyło dla wszystkich. Z ciasteczkami smakował wybornie. Seniorzy również zostali ugoszczeni po królewsku. Była pyszna zupa węgierska, szarlotka na ciepło i owocowa sałatka.

Im dłużej przebywaliśmy wśród dzieci, tym bardziej się z nimi zaprzyjaźnialiśmy. Bez obaw przychodziły do seniorów na kolana i zapraszały do zabawy. – *Jak ładnie jedzą* – dziwili się goście, kiedy przyszła pora obiadu i z kolorowych miseczek szybko zniknęła zupa.

A później w tajemniczy sposób dzieciaków zaczęło ubywać. Nawet nie zauważyliśmy, kiedy opiekunki zaprowadziły część maluchów do bajecznie

kolorowych łóżeczek na zasłużoną drzemkę.

Na pamiątkę tego niezwykle sympatycznego spotkania seniorzy i pozostali goście otrzymali drzewka szczęścia, a my zostawiliśmy maluchom wykonane w Wigorze koty-maskotki, które, mamy nadzieję, będą miłą pamiątką spotkania i dadzą im choć odrobinę radości. Do końca tego dnia i przez kilka następnych panie: Władzia, Stasia, Marysia i panowie Czesio i Janek dzielili się wrażeniami z wizyty w żłobku.

Większość uczestników Dziennego Domu Pomocy już dawno ma za sobą bawienie wnucząt i wydawać by się mogło, że spotkanie z dziećmi nie będzie niczym nadzwyczajnym. A jednak... Zachwytom nie było końca. Podobało się wszystko. – *Jak to wszystko pięknie zorganizowane, jakie przygotowane. Pani tylko powie, a one już wiedzą, czy do zabawy, czy do jedzenia. Dobrze, żeśmy pojechali. Człowiek choć na chwilę zapomni, co go boli, oderwie się.*

Z niecierpliwością czekamy na wiosnę, bo mamy ogromną nadzieję, że wtedy maluchy przyjmą nasze zaproszenie do Wrocanki.

Magda Penar



Miejsteckie kolędowanie

15 stycznia, w niedzielę, gdy za oknem świat okryty był białym puchem, w Gminnym Ośrodku Kultury w Miejscu Piastowym panował świąteczny nastrój, a to za sprawą „Miejsteckiego Kolędowania 2017”.

Przy stołach nakrytych białym obrusem, przy wypełnionej do ostatniego miejsca sali, w ciszy i skupieniu wszyscy oczekiwali na rozpoczęcie imprezy. W powietrzu unosił się klimat świąt Bożego Narodzenia, bo taki chcieli stworzyć organizatorzy: Gminny Ośrodek Kultury, Zespół Szkół Publicznych, organizacje działające społecznie na terenie Miejsca Piastowego.

Życzenia noworoczne wszystkim zgromadzonym złożył dyrektor GOK Janusz Węgrzyn oraz proboszcz parafii Piotr Bieniek.

Uczniowie z Zespołu Szkół Publicznych w Miejscu Piastowym zaprezentowali – przygotowane przez siostrę Mariolę, Annę Such oraz Alicję Ingot – jasełka, które wprowadziły wszystkich w świąteczny nastrój, a uczniowie swym pięknym występem podbili serca publiczności. Innowacyjny sposób przekazu treści spowodował, że każdy człowiek mógł chociaż na chwilę przenieść się w czasie i raz jeszcze zrozumieć i uświadomić sobie istotę narodzin w grocie betlejemskiej.

Chór Chorus z Korczyny, kapela ludowa Pogórzanie oraz wokalistki studia wokalnego Gama – Wiktoria Cetera, Kornelia Paszyńska, Wiktoria Micek, Zuzanna Stec – zaprezentowali kolędy znane i te, które poszły już w zapomnienie. Na cymbałach, po raz pierwszy wspólnie z dziadkiem Stanisławem Szajną, zagrała jego wnuczka Wiktoria Micek. W ich wykonaniu usłyszeliśmy dwie kolędy: „Dzisiaj w Betlejem” oraz „Do szopy, hej, pasterze”.

W konkursie „kolędujące stoliki”, według oceny jury, w skład którego weszli: Stanisław Szostak – dyrygent chóru oraz członkowie kapeli Pogórzanie, wygrali siedzący przy stoliku nr 2. Wykonali kolędę „Oj, maluśki, maluśki”. Z rąk dyrektora Janusza Węgrzyna otrzymali zasłużoną nagrodę: kosz ciastek.

Impreza ta jest wspaniałą okazją do złożenia życzeń, do wzruszeń i wspomnień, których nigdy nie brakuje, a paniom z KGW z przewodniczącą Bożenką Wójcik należą się słowa podziękowania za przygotowanie pysznego poczęstunku.

Izabela Drobek / fot. Janusz Węgrzyn

Święty Mikołaj w Targowiskach

Po raz kolejny najmłodszy mieszkańcy Targowisk mogli spotkać się ze Świętym Mikołajem w Domu Ludowym. Uroczystość miała miejsce 4 grudnia. Została zorganizowana przez nauczycieli przedszkola, rodziców dzieci, sołtysa oraz zaprzyjaźnione z dziećmi osoby. Na początku wszyscy, licznie zebrani, mogli podziwiać talent aktorski rodziców w spektaklu teatralnym pt. *Zaczarowany Mikołaj*. Następnie każde dziecko otrzymało mikołajkowy prezent oraz słodką figurkę ufundowaną przez sołtysa. Imprezę uświetniały tańce przy muzyce i zabawy prowadzone przez nauczycielki i panią Dorotkę. Rodzice przedszkolaków przygotowali przepyszne słodkości i napoje, którymi można było się bez ograniczeń częstować, oraz kiermasz świątecznych pocztówek. Pani Agnieszka z biblioteki publicznej zaprezentowała wystawę książek o tematyce bożonarodzeniowej, zachęcając do odwiedzania progów biblioteki. Spotkanie dostarczyło wszystkim niezapomnianych wrażeń, które będą im towarzyszyć przez cały rok.

Ewa Czekańska





Lena Paszek



Julia Kałamucka



Julia Zielińska



Maciej Cetnarski



Marlena Rygiel



Laureaci Konkursu Kolęd i Pastorałek

Koncert świąteczny w Miejscu Piastowym

Dzyń, dzyń, dzyń, słycać dzwonki sań, to znak, że w Gminnym Ośrodku Kultury w Miejscu Piastowym rozpoczął się koncert świąteczny. W sali wypełnionej po brzegi publicznością zapadła głęboka cisza. W ciemności słycać było tylko głos, który mówił, że dzisiaj jest ten rodzaj ciszy, że każdy wszystko usłyszy i sanie w obłokach mknące, i gwiazdy na dach spadające. A wszędzie to ufne czekanie, czekajmy, dziś cud się stanie...

W koncercie galowym 18 grudnia 2016 r. wystąpiło 16 finalistów XVIII Konkursu Kolęd i Pastorałek: Maciej Cetnarski, Aleksandra Sieńkowska, Lena Paszek, Matylda Korona, zespół wokalny z Warzyc, Oliwia Szybka, Da-

wid Wojnarowicz, Katarzyna Such, Julia Kałamucka, Hubert Reczek, Kinga Paszek, Zofia Drozd, Julia Zielińska, Karolina Kubal, Zuzanna Stec, Marlena Rygiel. Wykonawców tych wytypowała rada artystyczna spośród 82 prezentacji, które odbyły się 7 grudnia w GOK w Miejscu Piastowym.

Rada obradowała w składzie: przewodnicząca Małgorzata Walaszczyk-Faryj – dyrektor Domu Kultury w Dukli, Bożena Czarny – wokalistka i pedagog oraz Andrzej Trusz – instruktor muzyczny GOK.

Laureaci otrzymali upominki, które wręczał dyrektor GOK Janusz Węgrzyn.

Izabela Drobek / fot. Janusz Węgrzyn

LAUREACI XVIII Konkursu Kolęd i Pastorałek

KATEGORIA

SZKOŁA PODSTAWOWA, KL. I-III:

- nagroda główna: Lena Paszek (Rzeszowski Dom Kultury, filia Staromieście)
- wyróżnienie: Aleksandra Sieńkowska (Jasielski Dom Kultury)

KATEGORIA

SZKOŁA PODSTAWOWA, KL. IV-VI:

- nagroda główna: Julia Kałamucka (SP nr 1 w Brzozowie)
- wyróżnienia: Matylda Korona (SP nr 1 w Brzozowie), Dawid Wojnarowicz (Jasielski Dom Kultury), Kinga Paszek (Rzeszowski Dom Kultury, filia Staromieście), Oliwia Szybka (Studio Wokalno-Instrumentalne K. Zajdla w Krośnie)

KATEGORIA GIMNAZJUM:

- nagroda główna: Julia Zielińska (Jasielski Dom Kultury)
- wyróżnienia: Zuzanna Stec (Studio Piosenki Gama Miejsce Piastowe), Katarzyna Such (Studio Piosenki Gama Miejsce Piastowe), Karolina Kubal (Społeczne Gimnazjum w Targowiskach)

KATEGORIA

SZKOŁA PONADGIMNAZJALNA:

- nagroda główna: Maciej Cetnarski (Studio Wokalno-Instrumentalne Krzysztofa Zajdla)
- wyróżnienie: Hubert Reczek (Jasielski Dom Kultury);

KATEGORIA ZESPOŁY WOKALNE:

- wyróżnienie: zespół wokalny (Zespół Szkół w Warzycach)

DEBIUT SCENICZNY

- Zofia Drozd (Studio Piosenki Gama, filia w Rogach)

GRAND PRIX

- Marlena Rygiel (Studio Wokalno-Instrumentalne Krzysztofa Zajdla)

Koncert orkiestry jak u Hitchcocka

Noworoczny koncert dęciaków odbył się w niedzielę (8 stycznia) w wypełnionej do granic możliwości sali Gminnego Ośrodka Kultury w Miejscu Piastowym. Miejsc siedzących zabrakło już na piętnaście minut przed rozpoczęciem karnawałowego muzykowania – mimo wystawienia wszystkich dostępnych w GOK-u krzeseł.

Publiczność powitał dyrektor Gminnego Domu Kultury w Miejscu Piastowym Janusz Węgrzyn. Kurtyna poszła w górę i na scenie pojawił się pierwszy wykonawca tego wieczoru – Maciej Cetnarski. Zaśpiewał z towarzyszeniem orkiestry utwór *White Christmas*. Początek koncertu był naprawdę mocny. Nawiązując do myśli reżysera Alfreda Hitchcocka, że film powinien zaczynać się od trzęsienia ziemi, potem zaś napięcie ma nieprzerwanie rosnąć, można śmiało stwierdzić, że tak było i na naszym koncercie. Napięcie, a w zasadzie poziom i artystyczne doznania podczas wykonywanych tego wieczoru utworów, nieustannie rosło. Na scenie pojawiali się kolejni wykonawcy, a każdy następny utwór grany przez orkiestrę dostarczał publiczności niezapomnianych wrażeń.

Niewątpliwą nowością tego koncertu były popisy muzyczne najmłodszych wykonawców, członków szkoły orkiestry dętej prowadzonej przez Miłosza Markiewicza. Może poziomem gry nieco odstawali od swoich starszych i bardziej doświadczonych kolegów, niemniej jednak kiedyś swoją przygodę z publicznymi występami trzeba zacząć. Dlaczegoż by nie podczas koncertu noworocznego? Radość i duma ze swoich pociech, widoczna w oczach ich rodziców, rekompensowała wszelkie niedociągnięcia młodych artystów. A byli wśród nich Krzysztof i Szymon Skiba, którzy na tenorze i trąbce zagrali kolędę *Lulajże, Jezuniu*. Kornelia Paszyńska, przy akompaniamencie samego maestra Miłosza, na flecie wykonała *Cichą noc*. Z kolei Wiktoria Cetera w duecie z Olą

Gazdą zagrały utwór *Pójdźmy wszyscy do stajenki*. Orkiestra wykonała kilka kolęd, po czym na scenie ponownie pojawiła się młoda adeptka gry Weronika Nowak. Wspólnie z kapelmistrzem zagrali na trąbkach utwór *Anioł pasterzom mówił*. Blok kolędowy, w iście przebojowym stylu, zakończył duet Marlena Rygiel i Maciej Centarski wykonaniem utworu *Gore gwiazda*. Orkiestra musiała się nieźle napracować, by podołać wymaganiom wokalnemu rogowskich gwiazd. To było prawdziwe trzęsienie ziemi...

W dalszej, rozrywkowej już części koncertu zabrzmiały utwory: *Samba di Janeiro*, *I Will Survive*, *Hello Mary Lou*, *Soul Bossanova*. Napięcie wzrosło podczas występów Marleny – zaśpiewała *Heal the World* i *One Moment In Time*, a sięgnęło zenitu w trakcie piosenki *New York, New York*, wykonywanej przez Macieja Cetnarskiego.

Niemalże dwugodzinny koncert powoli dobiegał końca, jeszcze tylko *Steuben Parade* i prowadzący tego dnia imprezę dyrektor podjął pierwszą, planowaną zgodnie ze scenariuszem, próbę jego zakończenia. Bez bisów się nie obešlo. Widzowie na bis usłyszeli wiązkę walców Johanna Straussa. Publiczność jednak owacjami na stojąco nie pozwoliła zespołowi zejść tak szybko ze sceny. Po raz kolejny orkiestra wykonała utwór *Samba di Janeiro*, ale nie na taki koniec koncertu czekali widzowie. Kolejna próba zakończenia imprezy nie powiedziała się i na scenę wywołani zostali soliści Marlena i Maciek, by jeszcze raz przebojowo zaśpiewać utwór *Gore gwiazda*. No i wreszcie za czwartym razem kurtynę udało się zaciągnąć...



Oj, napracowali się wszyscy przy przygotowaniu tego wydarzenia. Orkiestra – w czasie kilkumiesięcznych prób, kapelmistrz, który nie przespał wielu nocy, by to wszystko harmonijnie zabrzmiało. A nie lubi iść na ustępstwa, o czym najlepiej wiedzą jego podopieczni. Akustyk Daniel – podczas próby generalnej kilka godzin kręcił gąłkami miksera, by nic nie sprzęgało. „Światlik” Wojtek już od czwartku programował systemy oświetleniowe i projektował poszczególne sceny, tak by się nie powtarzały. Lepiej nie mówić, ile przy tym zużył kilowatów, ale efekt końcowy był naprawdę imponujący. Szkoda tylko, że nasz leciwy piec c.o. w ten wyjątkowo mroźny dzień nie był w stanie odpowiednio dogrzać sali. Poza tą małą niedogodnością wszystko było w porządku. Co będzie za rok, zobaczymy. Na pewno koncert noworoczny się odbędzie.

Izabela Drobek / fot. Janusz Węgrzyn

Koncert na Trzech Króli

Święto Objawienia Pańskiego, zwane również potocznie Świętem Trzech Króli, od kilku już lat jest dniem, w którym Orkiestra Dęta Gminy Miejsce Piastowe koncertuje w poszczególnych parafiach gminy.



Na początku nowego roku z koncertem świątecznym udaliśmy się do parafii pw. św. Małgorzaty w Targowiskach. Po mszy świętej, odprawionej przez ks. dziekana Tadeusza Dudzika, w kościele przez 40 minut donośnym echem rozbrzmiały dźwięki instrumentów dętych. W trakcie koncertu życzenia noworoczne, w imieniu własnym i całej orkiestry, mieszkańców Targowisk złożył Janusz Węgrzyn, dyrektor GOK.

Orkiestra, pod batutą kapelmistrza Miłosza Markiewicza, wykonała kilka kolęd. Do zaśpiewania wraz z orkiestrą kolędy *Bóg się rodzi* została zaproszona zgromadzona w kościele publiczność i trzeba przyznać, że wyszło nam to całkiem niezle, biorąc poprawkę na fakt, iż było to wykonanie „live”, bez wcześniejszej próby. Po kolędach przyszedł czas na utwory muzyki rozrywkowej, a na zakończenie koncertu nie mogło zabraknąć wiązanki walców Johanna Straussa.

Izabela Drobek, fot. Janusz Węgrzyn



Koncert chórów w Głowience

Od kilku już lat w kościele w Głowience można wysłuchać koncertu chórów. W tym roku (8 stycznia) wystąpiły: chór „Echo” z Krosna pod dyrygenturą Marioli Rybczak, chór grecko-katolicki Świętego Cyryla i Metodego ze Stropkova (Słowacja) z dyrygentem Danielem Hycem oraz chór „Cantate” z Iwonicza, pod batutą Grzegorza Przepiórki.

Na zakończenie koncertu dyrygenci otrzymali pamiątkowe statuetki. Spotkanie zakończyło się wspólną kolędą *Wśród nocnej ciszy*. Organizatorami koncertu było Starostwo Powiatowe w Krośnie oraz Rada Sołecka na czele z sołtys Głowienki Teresą Sirko.

Red.

Odeszli od nas...

2016

- 12.12 – Zdzisław Frydrych (87 lat) z Łężan
- 14.12 – Zbigniew Lorenc (56 lat) z Łężan
- 17.12 – Bronisława Braja (83 lata) z Wrocanki
- 17.12 – Emilia Cwiakała (76 lat) z Widacza
- 17.12 – Teofila Szyszlak (83 lata) z Rogów
- 18.12 – Marian Sorys (80 lat) z Targowisk
- 22.12 – Kazimierz Gładysz (82 lata) z Głowienki
- 25.12 – Stefania Sip (80 lat) z Targowisk
- 26.12 – Ewa Zima (52 lata) z Rogów
- 27.12 – Krzysztof Gruszka (52 lata) z Targowisk
- 29.12 – Józef Szymczakowski (89 lat) z Wrocanki
- 31.12 – Józef Guzior (76 lat) z Targowisk

2017

- 05.01 – Adam Habrat (83 lata) z Łężan
- 05.01 – Julian Knap (79 lat) z Rogów
- 07.01 – Maria Bogacz (90 lat) z Wrocanki
- 07.01 – Tadeusz Uliasz (78 lat) z Wrocanki
- 15.01 – Emilia Pluta (91 lat) z Miejsca Piastowego
- 17.01 – Józefa Mikosz (77 lat) z Miejsca Piastowego
- 18.01 – Renata Kamińska (51 lat) z Rogów
- 21.01 – Edward Topolski (81 lat) z Wrocanki
- 24.01 – Zofia Józefczyk (89 lat) z Miejsca Piastowego
- 24.01 – Kazimiera Pelczar (82 lata) z Targowisk
- 28.01 – Janina Koziół (65 lat) z Łężan
- 28.01 – Jan Szucio (82 lata) z Wrocanki
- 04.02 – Helena Ciupińska (83 lata) z Rogów



„Rogowska biesiada to wspólne śpiewanie”

Te pięć słów, w moim odczuciu, trafnie oddaje to, czym jest biesiada. I po co pisać więcej?

Chcę wyraźnie zaznaczyć, że ten tekst to moja bardzo osobista i tym samym subiektywna wypowiedź, a nie dziennikarska czy kronikarska relacja.

Nie obejdzie się bez odrobiny historii. W Rogach pierwszy raz byłam krótko w lutym 2001 roku, a o ich istnieniu dowiedziałam się zaledwie kilka miesięcy wcześniej dzięki wnioskowi złożonemu przez Stowarzyszenie Miłośników Wsi Rogi w pierwszej edycji konkursu Fundacji Wspomagania Wsi na projekty związane z pielęgnowaniem i wykorzystywaniem lokalnego dziedzictwa kulturowego.

Konkurs miał dziesięć edycji, zgłoszono ponad dwa tysiące projektów, nagrodzono kilkadziesiąt. Czasem zadaję sobie pytanie: Dlaczego Rogi zajęły odrębne miejsce w moim prywatnym krajobrazie kraju? Charakter mojej pracy sprawia, że sporo jeżdżę po Polsce (choć ciągle za mało), poznaję wielu niezwykłych ludzi, obserwuję ich podziwu godne działania na rzecz własnych społeczności, odwiedzam ciekawe miejsca, często mało znane. Ale to właśnie Rogi są dla mnie specjalne. Niewykluczone, że – między innymi – dzięki biesiadzie.

Nie pamiętam, kiedy pierwszy raz zostałam na nią zaproszona. Może to była druga biesiada, może trzecia? Jadąc wtedy (z prezesem FWW Piotrem Szczepańskim, moim mężem Władkiem i kilkuletnią córką Kocią) do Rogów, nie miałam pojęcia, co nas tam czeka. Teraz, po latach, nie pamiętam, czy zespół Rogowice zaprezentował „Wigilię św. Łucji”, czy inne widowisko? Czy występował kabaret Łorczyk, czy może ten kabaret wtedy jeszcze nie istniał? Nie wiem też, z którego roku pochodzi zdjęcie (ostatnio odnalezione), przedstawiające Janinę Gołąbek w stroju rogowskim, mieszającą (chyba) żurek w wielkim kotle.

Natomiast bardzo dobrze pamiętam, że jechałam wtedy do Rogów z wielką ciekawością. Jak to będzie? Co się będzie działo? Jak się w tym odnajdziemy? Córka w drodze zadawała pytania, na które głównie mogłam odpowiadać: „Nie wiem”. Znałam raptem kilka osób, a Janina zapowiedziała, że sala będzie pełna ludzi, rzecz jasna nam nieznanych. I bardzo dobrze pamiętam nasz zachwyt tym, jak biesiada wyglądała i naszą radość, że zostaliśmy zaproszeni do uczestnictwa w czymś tak niezwykłym. To, co wtedy mnie tak urzekło (i urzeka nadal), to atmosfera tego ogólnego ducha życzliwości wypełniającego salę – i nie mam na myśli tylko serdeczności, z jaką zostaliśmy powitani my i inni goście spoza Rogów. Przypuszczam, że dużą rolę odgrywa tu wspólny śpiew. Często nie zdajemy sobie sprawy, jak bardzo dobrze wpływa on na nastrój. Kilka godzin wspólnego śpiewania każdemu robi dobrze, a szczególnie tym, którzy na co dzień nie śpiewają.

Nie mogę oddzielić tego, czym jest biesiada, od tego, czym stały się dla mnie Rogi. Może biesiada obserwowana przez niezaangażowanego emocjonalnie obserwatora z zewnątrz nie jest aż tak niezwykła, jak niezwykła jest dla mnie.

Wiem też, że moje spojrzenie jest siłą rzeczy inne niż gdybym była mieszkanką Rogów. Podziw dla ludzi, którzy tworzą (to lepsze słowo niż organizują) biesiadę, łączy się z poczuciem radości płynącym z tego, że czują się częścią czegoś wspólnego, a nie tylko obserwatorką. Wspólnota jest równie ważna jak śpiew. Ale wiem, że w tym przypadku nie tylko śpiew ją tworzy. Znalezienie się w tej wspólnotcie na chwilę, w pozornie błahym celu jakim zdaje się zabawa, uświadamia mi, że to, co warto robić, to budować prawdziwe, trwałe więzi. Czuję się wdzięczna

tym wszystkim w Rogach, którzy mnie i moją rodzinę (ale przecież nie tylko nas) kiedyś zaprosili do swojej wspólnoty. Nie jestem w stanie Was wszystkich wymienić, również ze strachu, że kogoś pominię i będzie mi bardzo wstyd. Występująca w tym tekście Janina Gołąbek niech posłuży tu jako symbol.

W dziennikarskiej relacji, której z różnych powodów nie jestem w stanie napisać, chciałabym znaleźć odpowiedzi na wiele pytań skierowanych do tych, którzy biesiadę wymyślili, i od lat ją tworzą. Może ktoś dopisze drugą część do tego tekstu?

Co było dla Was inspiracją na początku? Skąd ten pomysł? Czy od początku było jasne, że śpiew będzie tak ważny? Czy od razu wpadliście na pomysł drukowania śpiewnika? Jak to się dzieje, że już tyle lat organizujecie biesiady, i że ludzie stale chcą się na nich bawić? Czy czasem dopada Was zwątpienie, opadacie z sił i mówicie sobie: już więcej tego nie organizujemy, niech teraz robi to kto inny albo zrobmy coś innego? Czy grono organizatorów powiększa się o nowe osoby?

Czy co roku większość biesiadników to uczestnicy z lat poprzednich? Ilu jest tych, którzy bawią się pierwszy raz? Czy zawsze są goście z zagranicy? Jak ich dobieracie? Na czym polega to, że choć jest alkohol, nie ma pijaństwa?

I wreszcie te pytania banalne, acz bardzo ważne dla tych, którzy coś sami organizują: kiedy zapada decyzja o organizacji kolejnej biesiady? Ile czasu się przygotowujecie? Jak radzicie sobie z kwestiami finansowymi? Kto koordynuje całość? Ile osób jest zaangażowanych w pracę w dniu biesiady?

Justyna Duriasz-Bułhak
Fundacja Wspomagania Wsi



W tym roku na Biesiadzie wystąpił zespół Wysowanka z Ukrainy

Biesiady Rogowskie

organizujemy już od siedemnastu lat

Skąd taki pomysł? A no właśnie stąd, żeby zintegrować społeczność lokalną, żeby wypełnić lukę brakującą w społeczeństwie – wspólnych spotkań przy stole, wspólnych śpiewów, przebywania razem. Czegoś, co nam zawsze na wsi towarzyszyło – i w czasie świąt, i na co dzień, podczas wspólnie wykonywanej pracy. Imprezy typu potańcówki, dyskoteki się oklepały, a najlepiej się spotykać przy wspólnym biesiadnym stole, śpiewając proste, wesołe piosenki.

Jak się zaczęło? Było to niedługo po założeniu zespołu śpiewaczo-obrzędowego Rogowice. Właśnie w zespole, na jednej z prób, wpadliśmy na pomysł zorganizowania biesiady. Zapal pomysłodawców był ogromny – posypały się różne, ciekawe propozycje. Po pierwsze, żeby śpiew wyszedł dobrze, musimy wydrukować śpiewniki, w których znajdować się powinny utwory znane u nas i lubiane, łatwo wpadające w ucho. Po drugie, musi być dobre jedzenie, swojskie, a nie jakiś tam catering. Kapusta z grochem, pierogi, żur z bobem, karta-cze, gołąbki, swojskie wyroby wędliniar-skie typu kiszka, pasztet, klopsy, salce-son, wędliny oraz smalec z kiszonym ogórkiem. Na biesiadzie nie może zabraknąć proziaków ze swojskim masłem czy zwykłych ciastek amoniaczeków.

Pierwsza biesiada związana była z niepewnością i ryzykiem. Do współpracy, jako współorganizatora naszej Biesiady Rogowskiej (tak nazwaliśmy

naszą imprezę), zaprosiliśmy GOK w Miejscu Piastowym. Wiadomo, fachowcy w tej dziedzinie i nagłośnienie porządne mają. Wiedzieliśmy, że tylko z taką profesjonalną pomocą sobie poradzimy. Pomyśleliśmy: a jak śpiew nie wypali, to co? Musimy zorganizować jakieś występy na scenie. Zaprosiliśmy kapelę ludową, Kabaret Miećka (potem już stworzyliśmy swój rodzimy Kabaret Łorczyk), zespół Rogowice przedstawił widowisko obrzędowe „Młocka na boisku” i oczywiście zaśpiewał nowo przygotowane utwory ludowe. Przygrywała nam wtedy stworzona naprędce przez Milka Bykowskiego rodzima kapela.

No i poszło. Od początku biesiadę prowadził Tadeusz Majchrowicz – jest niezastąpionym wodzirejem. Wita przybyłych gości, rozpoczyna biesiadne piosenki i intonuje przerywnik towarzyszący nam na każdej imprezie: *Rogowska biesiada to wspólne śpiewanie, a kto nie chce śpiewać, niech w chołpie zostanie.*

Uczestnicy naszych biesiad wiedzą, po co przychodzą na imprezę, czego się mogą spodziewać, a przede wszystkim wiedzą, że będą mogli dużo wspólnie pośpiewać. Większość biesiadników, może dwie trzecie, to stali bywalcy, a jedna trzecia to nowi odkrywcy naszej imprezy, którzy opuszczając salę grubo po północy, deklarują ponowne uczestnictwo w następnym roku. Uczestnikami są przeważnie mieszkańcy Rogów i okolicznych miejscowości, związani z naszą wsią i gminą. Gośćmi na biesiadzie są pracownicy firm (sponsorów), zespoły ludowe, kapele, również z zagranicy, z którymi współpracujemy, i których chcemy ugościć, i w taki sposób podziękować im za wsparcie. Tak się rozwija przyjaźń i współpraca, które owocują potem wspólnymi wycieczkami, wspólnie nagrywanymi płytami czy w końcu wzajemną obopólną pomocą przy innych organizowanych wydarzeniach kulturalnych. W tym miejscu mu-

szę wymienić Pawła Krajmasa, szefa Zakładu Mięsnego Jasionka z Dukli, jako głównego sponsora naszej Biesiady. Jest z nami od początku i wyroby z jego ekologicznej masarni mamy okazję smakować na każdej biesiadzie. Nie łudźmy się, bez sponsorów i pomocy zaprzyjaźnionych osób trudno byłoby zorganizować tak bogatą imprezę.

Biesiada jest imprezą cykliczną, organizowaną w każdą trzecią sobotę stycznia. Termin jest już zapisany w kalendarzu wydarzeń kulturalnych na nadchodzący rok w GOK w Miejscu Piastowym. Na początku stycznia spotykamy się w naszym stowarzyszeniu w kilka osób i omawiamy pewne sprawy związane z listą zaproszonych gości (wiadomo, trzeba to wcześniej zaplanować – GOK przygotowuje zaproszenia, plakaty, zaprasza różne zespoły do udziału w kolejnych edycjach biesiady). Opracowujemy menu – to bardzo ważna sprawa, ustalamy kwestie związane z fachową obsługą i bezpieczeństwem całej imprezy. Trzy osoby w kuchni, trzech kelnerów i prawie cały zespół Rogowice do pomocy przy organizacji, zawsze jeszcze są z nami członkowie z naszego stowarzyszenia, tzw. porządkowi, którzy pomagają przybyłym znaleźć swoją miejscówkę i czuwają nad ładem podczas imprezy.

Dopóki widać zaangażowanie organizatorów, ale przede wszystkim dopóki sala Domu Ludowego w Rogach jest wypełniona biesiadnymi gośćmi, nawet przez myśl nam nie przeszły zwątpienia. Wiemy, że taki rodzaj rozrywek kulturalnych jest nam wszystkim bardzo potrzebny. Pewnie, że każda biesiada jest trochę inna. I dobrze, ale konwencja jest ta sama – wspólny śpiew, wspólne dowcipkowanie, w które coraz częściej włączają się uczestnicy biesiady, którzy podchodzą do mikrofonu i opowiadają dowcipy czy nawet chcą zaprezentować swoje partie solowe, i oczywiście wspólna gościna.

Zgrany zespół organizatorów, który wzbogacony jest zawsze nowymi pomysłami i wypowiedziami ludzi życzliwie wspierających, grono niezawodnych ludzi – tych, co organizują, pomagają i tych, co sponsorują, tych, co występują, pilnują porządku i zawsze można na nich polegać – to potęgą, która stworzyła i pozwala kontynuować Biesiadę Rogowskie.

Stanisław Muszyński

Mikołaj i Emilia rządzą

Ile dzieci się urodziło i jakie imiona im nadawano, ile par stanęło na ślubnym kobiercu oraz ile osób zmarło? Na podstawie ksiąg stanu cywilnego Gminy Miejsce Piastowe podsumujemy miniony rok.

Maja i Filip mniej popularni

W minionym roku w gminie Miejsce Piastowe urodziło się 120 dzieci, tj. 62 chłopców i 58 dziewczynek. To o 8 mniej dzieci niż w roku 2015.

Gdy popatrzymy na zestawienie naszych miejscowości, spostrzeżemy, że najwięcej dzieci urodziło się w Głowienke (23), Rogach (22) i Łężanach (19). Nieco mniej w Targowiskach (16), Miejscu Piastowym i Widaczu (14) czy Wrocance (9). Najmniej dzieci urodziło się w małych wioskach: Niżnej Łące (2) i Zalesiu (1).

Najpopularniejszymi imionami w 2016 były: dla chłopca – Mikołaj, a dla dziewczynki – Emilia. W porównaniu do roku ubiegłego tendencje lekko się zmieniły, gdyż wtedy najpopularniejszymi imionami były Maja i Filip.

Dla nowo narodzonych w 2016 roku dziewczynek rodzice wybierali takie imiona, jak: Emilia (6); Aleksandra, Julia, Lena, Marcelina, Milena, Weronika, Zofia (3); Alicja, Maria, Martyna, Oliwia, Sara, Zuzanna (2); Amelia, Anastazja, Bellatrix, Blanka, Daria, Diana, Gabriela, Liliana, Maja, Marta, Nadia, Nel, Nikola, Olivia, Patrycja, Sarah, Sofia, Sonia, Wiktoria (1).

Chłopcom nadawano następujące imiona: Mikołaj (7); Antoni, Filip (4); Franciszek, Ksawery, Marcel (3); Adam, Alan, Leon, Michał, Miłosz, Oliwier, Piotr, Szymon, Wiktor (2); Bartosz, Fabian, Hubert, Igor, Jakub, Jan, Julian, Kacper, Kornel, Lucjan, Mateusz, Miron, Natan, Nikolas, Olivier, Oskar, Paweł, Sebastian, Szczepan, Tymon (1).

Zerkając w statystyki ogólnopolskie, nietrudno zauważyć, że dla chłopców

najczęściej wybierano imię Antoni, Jakub i Szymon, a dla dziewczynek Zuzanna, Julia i Lena. W województwie podkarpackim najpopularniejsze męskie imiona w roku 2016 to: Szymon, Jakub i Antoni. Dziewczynkom najczęściej nadawano imiona Zuzanna, Lena i Julia.

Więcej małżeństw

W 2016 r. więcej par, w stosunku do roku wcześniejszego, zawarło związek małżeński. Jak wynika z danych Urzędu Stanu Cywilnego, w 2015 ślub wzięło 70 par, zaś w roku 2016 na ślubnym kobiercu stanęło 81 par.

Mniej zgonów niż urodzeń

W minionym roku zmalała liczba zgonów w stosunku do roku poprzedniego. W ciągu ostatnich 12 miesięcy zmarło 101 mieszkańców gminy, w tym 59 mężczyzn i 42 kobiety. To o 41 osób mniej niż w roku wcześniejszym. W związku z tym w roku 2016 przyrost naturalny w gminie był dodatni (urodziło się 120 dzieci, a zmarło 101 osób), zaś w roku 2015 więcej osób zmarło (142) niż się urodziło (128).

Gmina Miejsce Piastowe w ostatnim dniu roku 2016 liczyła 13758 osób. Najwięcej mieszkańców mają Rogi (2566), następnie Głowienka (2324), Targowiska (2238) i Miejsce Piastowe (2071). Ponad tysiąc osób zamieszkuje Łężany (1833) i Wrocankę (1219). Natomiast w Widaczu mieszka 700 osób, w Zalesiu 496, a Niżnej Łące 311.

Bartek Bieszczad

Gwarą o życiu w Rogach



Teresa Drozd – autorka słownika

LŌPŌWIOSTKA

Downŏ w Rogach, jak przyszła jesiyń i nastały dugiy wiyczory, tŏ ludziy siy schŏdzily pŏ chałpach „na wiyczory”. Przychŏdzili sŏnsiedzi, ujki, ujanki, stryjanki i swoki. Nie zawsze te same. Siydzieli na ławkach pŏpŏd ściany, w piyrszy izbiy. Babka kipieli na krzesły kŏłŏ kuchni, co jaki czas dŏrzucałi pore szczypiek pŏd kuchniy. Dziadek siydzieli kŏłŏ nich i nitŏwali dziurawy rondel abŏ dubali przy czym inszym. Baby świdrŏwały szwedry na drŏtach i łŏbrŏbiały pŏ kolei całom wieś. Inacy siy tŏ nazywałŏ, że robiły myjoki. Helka siydziała za stołym, tyż rŏbiła cosi na drŏtach. Cały wieczŏr była naduto, bŏ niy przyszŏł dŏ ni Brŏnek. Ktosi mu doniŏs, że łojce ji bzdurzem. Rŏzrodzali ji, że łŏna tako prymuśnica i łŏbrazy na prŏcesjach nosi, a łŏn taki jakisi gramlaty, ryncce mo jakiesi takiy za dugiy i jak idziy tŏ siy belyndo na boki. Zresztom jaki łŏn tam majyntny?! Aliy Helka rŏbiła ty zimy chyba już piŏnty szweder, a wszystkiy miały jydnakowom miare – jak na Brŏnka.

Jŏzki niy byłŏ w izbiy, bŏ przyszŏł dŏ ni Walerek i stoły łŏbojy za dźwiyrzami w siyni.

Babka jak siy pŏłapali, tŏ łŏtali tam co chwila, jak kot z pynchyrzym i mamrali do taty, żeby siy tym trochŏ zajŏn, bo te młode siy cały czas niućkajom i miyntolom, a łŏn tyłŏ co łŏżynił Jŏzka i niy bedziy za cŏ zrobić wesela, jakby co.

Zresztom babka zawsze w chałpie rzŏndzili i wszystko wydzieli nojlepi. Przynojmni tak siy jym zdawałŏ.

Dziyciska były cały czas dŏjynte. Czepyrgały siy pŏ grotach, szturaly jednŏ dŏ drugiegŏ, bawiły siy w moca i włajizły w kaźdom dziure. Abŏ grały z tatom w dupoka. Jynŏ nŏjmłodszo Lusia była grzeczno, bŏ siy hujdała w hujdownce pŏwiyżŏny w dźwiyrzach dŏ drugi izby.

Jak już tata ni mŏg z niymi wytrzymać, tŏ ich uczył jakiegŏ wyrszyka abŏ jym czytŏł „Stefka Burczymuche”. Wiyrszyk mŏg być na przykłŏd taki:

*Idziy Cygon pŏ wode,
ciongniy Żyda za brode,
a Żyd wajczy waj, waj, waj
ty mi brody niy ruszaj.
Moja broda niy dlo Ciebiey,
przyjdzij szander,
weźnij Ciebiey.*

Chłopy se gŏdali duzo abŏ łŏ wojniy, abŏ łŏ gŏspŏdarce. Jak gŏdali łŏ wojniy, tŏ bŏjdory choć na chwily były grzeczne, bŏ siy chŏwały pŏpŏd stołym ze strachu.

A na gŏspŏdarce byłŏ rŏzmaiciy. Jydnegŏ roku zboża były plynny, kiedy jyńdzi podłŏ obŏ inacy ladacze. Zimniokŏw w jedyn rok byłŏ i piyntnoŏciy pŏd byłom, a w drugiyem pore drobnych i do tego jeszczŏ duzo zgnitych.

Z krŏwami tyż byłŏ rŏżniŏciy. Jak siy łŏciliła i cieliy było źyrne, tŏ dobrze. Bŏ

Chociaż „Rogowskie pogaduchy” nie mają fabuły, to i tak wyłania się z nich opowieść o życiu w Rogach. Jest to opowieść o dniach powszednich i świątecznych, o miłości i o niesnaskach. Także o pracy w polu i o zwykłych codziennych obowiązkach. O tym co na stole, w polu i oborze. Czasem iskrzy, bo emocji też nie brakuje. Jest okazja zajrzeć do sąsięka, alkowy, talerza, sakwy i do młodych serc. W kaźdym bądź razie, nie jest to słownik w ścisłym tego słowa znaczeniu. Takie były moje zamierzenia...

czasym abŏ krowa niy kciała łŏstać cielno, abŏ siy łŏstawiła za sześć miysiyncy. Nŏjgorzy jak pŏ łŏciylniu miała zawaliskŏ, bo trza byłŏ wtedy i ze dwa tygoniy wymiy naciyrac, czym kto jynŏ dŏradził.

Kury kciały kwokać, abŏ i niy. Abŏ kurczynta wylazły jak rŏj, abŏ kwoka jaja zaziymbiła, abŏ były czyste, abŏ zasiedzane. Wtedy kurczont było jynŏ pore.

Przy tych wszystkich łŏpŏwioŏstkach babka zwŏłali dziyciska dŏ stołu, naloli dŏ taliyrzy zŏwiertki i kozali zjeść. Naloli warzochom do miednicy ciepły wŏdy z kociołka, pŏumywali jym trochŏ gymby. Kliynkli razem z niymi na ławeczce dŏ pŏcierza a potym wygnali spać. A jak babka co kŏzali, to było świynte. Wszycy ich suchali: i mama, i tata, a co dŏpiyrŏ dziyciska. Łŏbiecali na koniyc, że jutro pŏjdzijmy wszystkie na wiyczory do stryka, a tam bedom dobre jabka rynety, bŏ u nos som jynŏ bukŏwki. A jak babka łŏbiycali, to i na pewno tak bedziy.

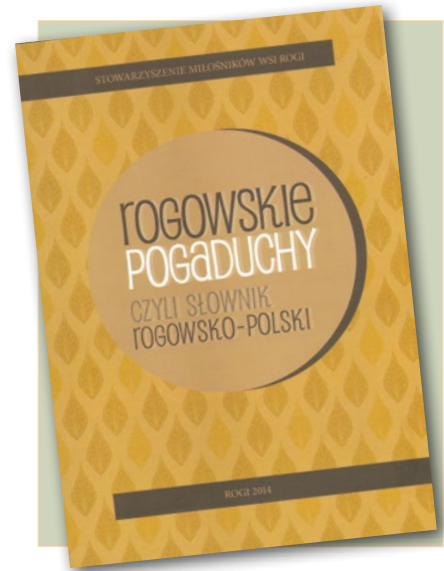
Teresa Drozd

Łŏpŏwioŏstkę, autorka „Rogowskich pogaduch”, opowiedziła podczas Biesiady Rogowskiej.

Wyjaśnienie: ŏ – gŏłska pomiędy „u” a „o”.

Kruca banda, czyli słowo do słowa – ocalana dawna mowa

Oto kolejny przykład szacunku dla małej ojczyzny, dla swojego gniazda, w którym wydaje się swój pierwszy krzyk – nomen omen chodzi o słownik rogowski, stworzony przez Teresę Drozd.



Starannie i przejrzyście wydana książka nosi tytuł: *Rogowskie pogaduchy, czyli słownik rogowsko-polski*. Właściwie tak sformułowana nazwa pracy już na wstępie wyjaśnia istotę tej inicjatywy. Lecz trzeba powiedzieć przynajmniej o barwach i odcieniach publikacji. Otóż „odzyskane” z dawnej gwary słowa i zwroty zostały „przetłumaczone” na język współczesny. Czyli zostały ocalone znaczenia i dźwięki, którymi posługiwali się praojcowie, przykładowo przed wiekiem. Czyż nie pięknie brzmi w dawnym języku: *Wyży nos cosi tak piyrdyklō łō zieymiy!* – co współcześnie znaczy: Ponad nami coś bardzo mocno uderzyło o ziemię! Może nie w każdym przypadku, lecz często tamten język był bogatszy znaczeniowo. Semantyka poszczególnych słów była wielokrotnie szersza, jakby wzmocniona duchem lokalności. Przynajmniej dla mnie „silniej” brzmi i przemawia do mnie, przykładowo, fraza: *łōfuczano na cały świat* niż obecny jej równoważnik: zagniewana na cały świat. Zagniewana to jakby semantycznie za mało. Zaś *łōfuczano* to ponadto: naduta, niezadowolona i jest w tym nuta przykrości, nawet bólu. To nie tylko gniew.

Redagując owe teksty, autorka świetnie umiejscawia znaki diakrytyczne, umiejętnie zaznaczając akcenty, sposoby wypowiedzi w skalach dźwiękowych.

Rogowskie pogaduchy... zostały podzielone tematycznie. Pierwsza część dotyczy języka uniwersalnego codzienności: *Jak tō w chołpiy, i łō tym, i łō tamty*, czyli mowy potocznej, jaką stosowano w porozumiewaniu się codziennym. Dla przykładu: *kamfina* do

lampy siy skończyła – jeszcze pamiętam te słowa z dzieciństwa, że: nafta do lampy się skończyła. Część druga *Na taliyrzu, przy stoliy i w piecu* dotyczy – nie trzeba przekładać na nasze – rozmów przy stole i kuchennym piecu, warzenia strawy, wszelkiego gotowania potraw i ich podawania na stół. Rozdział kończy słownik używanych w kuchni miar (w poprzednim rozdziale zastosowano słownik nazw własnych poszczególnych osób i od ich imion). Przypomniane zostały miarki: będzie *przygarść* produktów sypkich, jak mąka, kasza. Będzie też *na czubek noża pieprzu*, owszem, nic nowego jakby, ale czy w dzisiejszych przepisach znajdziemy inną „miarę” jak szczypta? Właśnie. Na czubek noża – wiadomo. Ale inna szczypta dziecięca, a inna gospodyni zaharowanej w polu.

Dalej „idzie” *Tańcowała igła z nitkom*, czyli rzecz o strojach, odziewku na chłody i latem, do kościoła, do stajni oraz ich szyciu i tym samym o modzie z dawnych lat. Zapewne rzecz niebywale przydatna etnografom. Dodajmy, że każdy rozdział „podsumowuje” zdjęcie albo miejsc, albo pejzażu rogowskiego (własność Archiwum Stowarzyszenia...).

Następnie jest słownik *W polu, w stajni i w studoliy* – oczywiście związany z zajęciami gospodarskimi: od progu izby po kraniec stajania z żytem czy ziemniakami. Również ten rozdział wieńczy słownik nazw narzędzi gospodarskich, nazw domowych zwierząt itp.: ponadto są tu ówczesne miary – i już wiemy, co to mendel, sztyga, izba... Kto książkę nabędzie, ten wiedzę posieni-dzie... (ot, użyłem coś z gwary ze swych

dziecinnych lat, wszak komputer zbuntował się na słowo „posiendzie”).

Teraz – bez hipokryzji. *Dzieciska zatkejciy se uszy*, czyli zwroty i słowa przaśne, nawet wulgarne. Elegancja i takt autorki nakazały uczynić uwagę dzieciom: *zatkejciy se uszy*, ale – tak naprawdę uszy warto niekiedy zatkać na przystanku, w autobusie itp. Bo cóż to za wulgaryzm „jasny gwint”, „ty bucu”, „kruca banda”. Toż nawet w konfesjonale nie przejdzie przez kratki, spowiednik by się zdumiał słuchając takiego penitenta.

Teresa Drozd, opatrując swoją książkę „Wstępem”, napisała: *Dla urodzonych na wsi kilkadziesiąt lat temu gwara była pierwszą usłyszaną mową (...). Zmieniło się to wraz z upływem lat i po zetknięciu z „innym światem”*. Przy czym dodaje, że gwara to zapis autentycznego brzmienia słownictwa, zwrotów czy pełniejszych wypowiedzi z lat ojców, dziadów, pradziadów. Daleko wstecz? Chyba nie. W Rogach słyszałem jeszcze niedawno wiele z zapisanych w tej książce słów. Lecz mijają one, giną. Teresa Drozd je ocala. To jeden z aktów miłości własnej małej ojczyzny. Suma tych ojczyzn jest krajem, narodem...

Jan Tulik

Teresa Drozd: *Rogowskie pogaduchy, czyli słownik rogowsko-polski*, Rogi 2016. Wydawca: Stowarzyszenie Miłośników Wsi Rogi, druk: Wydawnictwo Ruthenus w Krośnie. Wydano ze wsparciem finansowym Gminy Miejsce Piastowe.

Słownik można nabyć w sklepie „Karolinka” i delikatesach ABC Lędzwa w Rogach. Cena 20 zł.

Mnie nigdy nie było źle

4 lutego 2017 roku Zofia Dębiec z Zalesia obchodziła 100 urodziny. – *Bożeńko daje zdrowie, to się żyje* – mówi Jubilatka.



Spotkanie urodzinowe odbyło się w gronie rodziny, przy suto zastawionym stole, a z życzeniami i prezentami do jubilatki przyjechali: wójt gminy Marek Klara, przewodniczący Rady Gminy Wiktor Skwara, ks. proboszcz Tadeusz Osiński i przedstawiciele KRUS: kierownik krośnieńskiego oddziału Grzegorz Wołczański i inspektor Ryszard Lenik.

Wiktor Skwara pogratulował pani Zofii pięknego jubileuszu. – *Jest to naprawdę niecodzienne wydarzenie dostępować zaszczytu, aby stuletniej jubilatce składać życzenia* – powiedział, życząc jej przede wszystkim dużo zdrowia i tego, aby mogła nadal w swoim życiu cieszyć się z obecności rodziny, najbliższych. *Bo – jak zaznaczył – chyba nie ma nic piękniejszego w życiu niż oglądać rodzinę, której było się niejako protoplastą, której dało się na jakimś etapie życia początek.* Wójt gminy Marek Klara, wręczając Jubilatce prezent, życzył jej dużo zdrowia na kolejne lata życia.

– *Na spotkanie szykowałam się od rana. Wstałam o piątej. Zastanawiałam się, jaki ubrać sweter i spódnicę* – opowiadała pani Jolanta. – *Całe życie była skromną osobą* – tłumaczył jej wnuk Jerzy Hadała. – *Mówiliśmy jej, że może na urodziny zaprosimy skrzypaczkę, żeby jej zagrała. A ona na to: „Nie będziemy się teraz wygłupiać na stare lata”. Powiedziała, że lepiej, żeby się ktoś za nią pomodlił. Ma bardzo dobry charakter, ugody, ustąpi kiedy trzeba, nigdy się o nic nie kłóci.*

Zofia Dębiec (z domu Czekańska) urodziła się 4 lutego 1917 roku w Targowiskach, w przysiółku w Zalesiu, jako jedno z trojga dzieci Marcina i Anieli. Ojciec był kolejarzem. Do szkoły malutka Zosia chodziła do Targowisk. W wieku 19 lat wyszła za mąż, za mieszkającego po sąsiedzku, jednyną Władysława Dębca (1913–1968). Był fiakrem i wozził kuracjuszy ze stacji kolejowej w Targowiskach do Iwoni-

cza Zdroju. Mieli pięcioro dzieci: Marię (1937–2014), Janinę (1942–2012), Józefa i bliźniaczki urodzone w 1949 roku: Jadwigę (zm. 2012) i Annę, która jedyna z całej piątki żyje do dzisiaj. Jubilatka doczekała się za to 10 wnuków, 10 prawnuków i dwoje praprawnuków.

Całe życie pracowała na roli i nigdy nie chorowała. – *Pierwszy raz do lekarza poszła, jak miała 90 lat i lekarz powiedział jej, że nie wie, jakie lekarstwa jej zapisać, żeby organizmowi nie zrujnować* – opowiada Jerzy Hadała. Jeszcze w ubiegłym roku malutką siekierką rąbała patyczki. Do niedawna miała także kilka kur. Często wspominała, że co roku na zimę w domu zabijana była świnia, i ważne było, aby była tłusta, aby wytopić z niej jak najwięcej smalcu, który potem jedli z chlebem (dlatego czasem obrusza się, kiedy ktoś mówi, że nie wolno jeść tłusto). A mięso, bo nie było lodówki, przechowywane było w śniegu.

Całe życie jadła także miód. – *Miód je codziennie, musi mieć dwa słoiki na zapas. Papierosów nigdy nie paliła, alkoholu też nie piła* – mówi o swojej babci drugi jej wnuk, Robert Hadała, z którym mieszka. – *Lubi pierogi, a wędlna może dla niej nie istnieć* – oddaje pani Jolanta.

Rodzina opowiada, że do spraw materialnych nigdy nie przywiązywała wagi, pieniądze były jej potrzebne, żeby przeżyć. Cieszyły ją inne rzeczy, choćby to, że ktoś ją odwiedził. – *Pomagała jeszcze wnuki wychowywać* – mówi Iwona Hadała. A co lubi teraz robić? – *Czeka na wieczór, aż będzie różaniec w telewizji* – przyznaje pani Jolanta. Czasem, kiedy zbliża się święto zmarłych, postoi, popatrzy przez okno i powie: – *Wszystkie umarły, ja żyję...* Wiekiem przebiła już swoich rodziców, którzy także żyli długo – ojciec zmarł, mając 96 lat, a matka 94.

Pani Zofia jest w bardzo dobrej kondycji, ma tylko problem ze słuchem, ale wystarczyło tylko głośniej do niej mówić, a chętnie opowiadała...

IZABELA PÓŁCHŁOPEK: Całe życie pracowała pani na roli.

ZOFIA DĘBIEC: Od małego. Jak tylko skończyłam szkołę, to chodziłam z rodzicami w pole. Do szkoły chodziłam do Targowisk, czasem nas ktoś podwiózł końmi, a czasem my chodziły na nogach...jakże to takie malce puścić w tyle światy, przez las do Targowisk, jak ku kościołowi. I tak my się poprzeziębiały, i jo żem zachorowała, ileżałam w chałupie, i do szkoły nie chodziłam. I nauczyciel gdzieś opowiadał rozmaitości, jak dzieci uczył, o królach. Historia była. A jo tego nie słyszała, bo żem nie była w szkole. I potem przyszedłam do szkoły, i on mnie pyta o tych królach, a jo nic nie wiedziałam. I miałam problemy z tą historią.

Jak skończyłam szkołę, to tatuś go- doł: „Pójdiesz z nami w pole, będziesz robić, co dosz rady”. Były żniwa. Sierpa- mi różnili. Tatuś wziął sierp i jo też se wzięłam sierp, mamusia położyła sobie sierp na ramieniu. Jo, jak to widziałam, to też, taka dziwa, niesę na ramieniu. Przyszli my w pole, tatuś wziął jeden za- gon, mamusia drugi, a trzeci został. Do jednej bruzdy poszedł tatuś, do drugiej mamusia i wzięła obie strony. A ja tym środkiem. I trzy zagony my ciągli. I raz dwa my porżnęli.

Chodziłam w pole, robiłam, kopa- łam, grobałam, co było trzeba. Nie tak jak teraz – zajędzie, wykosi, wymłóci, do wora jeno wsypie.

Młóciła jeszcze pani cepami?

O, cepami młóciliśmy. Umiem młó- cić we dwójkę, we trójkę i we czwórkę. Do ostatka harowałam w polu.

Jak pani wspomina okres wojny?

W czasie wojny było tak, że napakowa- ło się tych wojoków pełną izbę i oni gospo-

darzyli. Narozścielali wszystkiego, nalega- ła, a ty siedz w kącie. Ciężko było, miałam małe dziecisko. Byłam z babką [teściową], a dziadka [teścia] wzięli na wojnę.

Bała się pani?

Strach był, jak nie wiem. Tyla chłó- pów w chałpie, to nie bój się. Teściowa była sama, chłopa już nie było przy niej. To się dobijali do niej. A ona tak potargała łachamany, ponawłóczyła się w rozmaite jupy i tak chodziła. To oni gadali: „Idź od niej, bo ona jakaś głu- pia”. Jo żem miała małe dziecko, to do mnie nie szli.

Raz przyszli po mojego chłopa, tak mi go sprali i podarli całą poszew na pierzy- nie. I wszystkie pióra wyleciały. Przyszli, żeby gdzieś jechał. A mój chłop godo tak: „Ja nie pojedę dzisiaj, bo nie dom rady”. A on godo tak: „Tyś chory?” I ten ciągnął tu, ten tu. I za te pierzynę pociągali. Roz- darła się i wszystkie pióra wywalili mi na łóżko. I taka była z nimi robota.

I co się stało? Zostawiali go czy zabrali?

Potem ostawili i poszli zaś gdzie- si. Oni nic, tylko żeby gdzieś jechał i z nimi woził. A on nie mógł już dać rady, bo gdzie? Dzień i noc, dzień i noc, tylko jechać i jechać. Oni prowadzili taką stol- arkę, potem gdzieś wieźli to wszystko. A on już nie chciał, bo się męczył. Zabie- raj się, konia i wóz, wszystko i jedź.

Wnuczek mówił, że pierwszą raz do lekarza pani poszła, jak miała 90 lat. Nigdy pani na nic nie chorowała?

A chorowałam na takie rozmaite cho- roby, ale jak żem mogła, samam się le- czyła, nie chodziłam po lekarzach.

Podobno narzekała pani na ból zębów, kiedy piekła pani chleb...

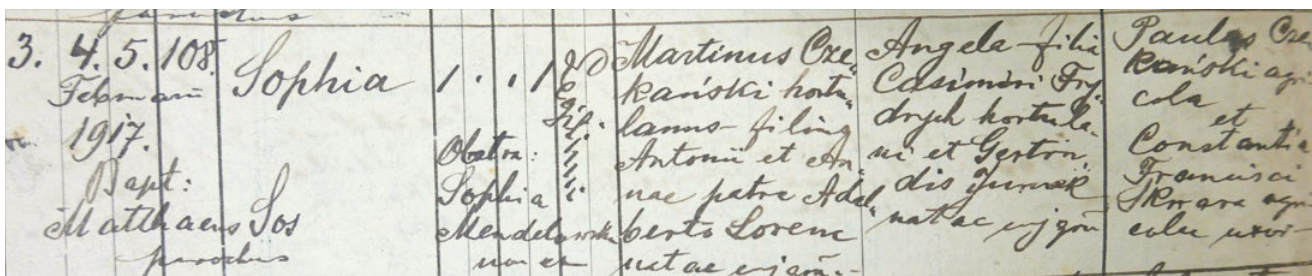
A, bo chałpa była z piecem wielkim. Dziewięć chleba wchodziło tam na okrągłych patelniach. Takie trzy rzędy zawsze. Jak żem miesiła, to się zmordo- wałam. Gdzie to na dziewięć chleba, to trzeba było ze dwadzieścia kilo mąki. To my melli w żarnach, potem żem prze- siała, grubsze otręby ostały. Wymiesi- łam, wymiesiłam, zakisiło się i chleb się upiekł. Dziewięć chleba takich okrop- nych, to trzeba było polić w piecu. Jak gorąco było, to żem otwierała drzwi. I taki był przeciąg, i zawsze mnie zęby z tego bolały. Co dwa tygodnie piekłam chleb.

Jak poznała się pani ze swoim mężem?

Rozpoznanie było, jak my do szkoły chodzili. Okropnie mnie chcieli [przyszli teściowie]. Ja wiem, czy byłam taka ład- na, czy taka robotliwa? A tam też w choł- pie była gospodara. Im się zdawało, że ja z gospodarki tak wszystko umiem robić, to przyjdę i wszystko będę robić. I babka, dziadek, jak szli do kościoła, to pilnowali nas, żeby my szli do kościoła razem, żeby my się poznali. No ji takie rozpoznanie było i jak przyszedł [przyszły mąż], to nie ustąpił, ino siedział. A mój tato mnie okropnie pilnowali, żeby my co nie zrychtowali. Jak odchodził wieczór ode mnie, bo przychodził co chwilką, bo to było blisko, to żem wyszła za nim, a tatuś zaraz za mną, żebym ja nie ostała z nim. I musiał zaraz pójść, bo ojciec stał przy mnie. Tak mnie pilnowali. Rozma- icie było w całym życiu.

Po ślubie poszła pani mieszkać do teściów. Zawsze pani dobrze wspomina teścia...

Babka była dobra baba, a dziadek jeszcze lepszy. Teściu mój okropnie był



Metryka urodzenia i chrztu Zofii Czekańskiej w księdze parafialnej Targowisk: trzecie urodzenie w roku | data i miej- sce urodzenia: 4 lutego 1917 | ochrzczona 5 lutego przez ks. Mateusza Sosa, proboszcza | akuszerka: Zofia Mende- lowska | ojciec: Marcin Czekański, zagrodnik, syn Antoniego i Anny, córki Wojciech Lorenca | matka: Aniela, córka Kazimiera Frydrycha, zagrodnika i Gertrudy Jurczak | rodzice chrzestni: Paweł Czekański – rolnik, Konstancja, żona Franciszka Skwary, rolnika



Życzenia Jubilatce składa wójt Marek Klara



Zofia Dębiec z mężem Władysławem

dobry chłop. Raz pojechali my po zboże, już nie pamiętam, czy to był jęczmień, czy to owies, do domu zwieźć. Jak zajęchali my w pole, to trzeba było nakładać snopki. Dziadek wyłożył na wóz, układać furę, a ja podawałam, a chłop mój nosił snopki. A dziadek do niego godoł tak: „Czyś ty głupi, to ty babie dajesz dźwigać snopy, a ty co?” No ji tak mojego chłopca dziadek zjeżdżał, że on nie dba o mnie nic, jeno mnie każe dźwigać. Za mną okropnie dziadek byli.

Miała pani pięcioro dzieci. W ostatniej ciąży nie wiedziała pani, że urodzi bliźniaczki...

Do doktora nie chodziłam. Na żadne badania nie chodziłam, a teraz nic tylko u doktorów siedzą. Jo nie chodziłam, będzie, to będzie. Zdrowa żem była. I jak mnie bóle chwyciły, to ojciec poszedł po Jurczoczkę. Na Pustynach była taka położna. Ona umiała robić koło tego, nie wiem, czy sama z siebie, czy była uczona. I wyszło jedno, i ona mówi, że jeszcze będzie drugie. Urodziłam dwoje dzieci, ani mi tam nic nie było. Przychodziła potem kąpać, coś się jej za to zapłaciło.

Wszystkie dzieci rodziła pani w domu. Nie bała się pani porodów?

Ja nie miałam strachu. Zdrowa żem była do ostatka, chodziłam, robiłam, co

się jeno dało, to się robiło. Czasem baby chorują przed porodem. A ja nie, zdrowa żem była.

W ciąży też pani pracowała w polu?

Też, co się jeno dało, to się robiło.

Pochowała pani czworo dzieci. Kilka lat temu zmarła niespodziewanie córka, z którą pani mieszkała.

Mieszkały my razem. Raz jakosik nie barz byłam zdrowa i ona mówiła: „Jo nie będę spała w drugiej izbie”. Bo my miały dwie izby: kuchnie i pokój. I ona wieczór godo tak, jak już my pocierz zmówiły: „To lygej, to ja cię obkryje i będziemy spać. Pogasimy, bo już dużo godzin”. I ona ostała jeszcze na izbie, przyszła koło łózkowi i zaczęła mnie przykrywać, i nagle spadła na ziemię. I nic. I jo godom: „Wisia, Wisia, co ty robisz?” A ona nic. I ja pomalińku wstałam, ruszam ją, a ona się nie ruszy. No ji co teraz w nocy będę robić? Pomalutku się zebrałam z tego łóżka, wyszłam na pole. A zięć ogrodnik w drugiej połowie mieszkał, ale do niego żem nie poszła, bo on taki cosik głuchy i niczym bym się dowołała... I zabrałam się, i poszłam do sąsiada. I godom, że cosik się zrobiło córce, że spadła i leży na ziemi, i ani się nie obezwie, ani nie ruszy. I ten sąsiad wziął mnie podpod ręce, i przyszli my ku

domowi, a w tym czasie szoł wnuczek. Przyszedł tam i raz dwa zadzwonili po pogotowie. Zabrali ją i już była nieżywa. I tak zostałam sama. I wnuczek mnie wziął po pogrzebie, bo bałam się sama siedzieć. O ji przyszłam tu, i siedzę tu u niego. I taki dobry dosyć. Wszystko zrobią, opierą, ugotują, ja tam do kuchni nawet nie idę, bo ani nie umiem tam palić. Bo ja nauczona drzewem pod kuchnią. Nic nie robię, bo nie dam już rady, bo ręce mam już takie niewłodne.

Wieczorem pani lubi oglądać telewizję.

Lubię, ale czasem na oczy niedobrze widzę. I tak pozierom, pozierom, jak co jest ciekawe. Wieczór w telewizji różnieniec odmawiają, to ja sobie za każdy dzień odmówię z nimi. I tak się żyje do tego czasu.

A co pani je na śniadanie?

Wszystko jem i nic mi nie szkodzi. I mleko, i kaszę, i chleb, i jakie te smarowidła, marmoladę.

Podobno lubi pani miód?

Okropnie lubię, bo ja nauczono, bo tatuś mój miał pszczoły. Tego miodu zawsze nawybierał dość. I my jedli z chlebem, z kluskami. Tak żem się nauczyła, smakował mi.

Chodziła pani do pszczół?

Nigdzie nie chodziłam, bo kąsały. A jeszcze my byli niezadowoleni, bo jak



Jubilatka z rodziną

się roiły, młode miały być i wychodziły, to takie bandy tak furkały... A tatuś, jak szedł w pole, to godoł: „Pilnujcie, bo jak się będą roiły, to żebyście wiedzieli, gdzie siendą”. To my pilnowali, a jak one wyszły, polotały, polotały, czasem usiadły na jabłoni, taka bołda wielka na jabłkoni była. Tatuś potem zebrał i do nowego ulla zasypał, i już były nowe pszczoły. I tak nauczona byłam na miodzie w chałpie. I tatuś lubił okropnie, jak kto przyszoł, gościnnie mu robić. Miodu na talerz i już gościna. I takie pogodanki se robili. I tak się schodzili. I dobrze nam było. Całe życie to rozmaicie było.

A kiedy było pani najlepiej w życiu?

Mnie nigdy nie było źle, zadowolona była żem stale.

Mimo że tak ciężko pani przez całe życie pracowała?

Robiłam sobie to, co mogłam. I dobrze mi było. I zdrowa żem była, smak żem miała. W polu raz suszyła siano. Było w kopach zgrobane, rozwaliłam i siadłam se, żeby se spocząć, żeby przeschło. Siadłam i usnęłam. A tu wyszła chmura. Ja się budzę, a tu leje. No ji co, położy takie rozwalone siano i potem trzeba było przewracać, i suszyć na nowo. A było już do brania, jeno zgrobać i brać. I tak się czasem człowiek orobił

niepotrzebnie. Ale był taki umęczony, że jeno usiadł, to usnął.

I jak chłop umarł, nikogo nie było, jo ostałam z dziećskami, to żem se sama kosiła. Rznąłam se trochę sierpem, resztę kosą żem umiała kosić. To żem nakosiła, nakosiła, powięzałam, pokopiłam. Koń mi został, to żem se umiała zebrać konia, wóz nawrócić. Jaka żem była mocna, że ja dałam radę wozowi, taki wóz okropny nawrócić albo cofnąć, żeby konia przypiąć. I jechać w pole. I sama se układałam do wozu – tak do lyter i trochę wyżej, ponad lytre. I położyłam paważ, i przywiązałam, i wio do chołpy. I samam se zwolałam na strych. I tak żem se gospodarzyła.

A kto się dziećmi opiekował?

Dzieci już były większe. A jak wnuczki bawiłam, brałam w pole ze sobą, na ramie, wlekłam dosyć daleko i tam się bawili, lotali, a jo grobałam, co tam było do roboty. Na południe przyleciałam do chałupy, bo miałam krowę, co trzeba było podoić, to podoiłam krowę, dałam cielęciu i wzięłam chleba, se ukroiłam, posypałam cukrem i wodą polałam troszkę, i bez droge, i jużem w polu. Taką miałam siłę i tak robiłam.

Skąd pani miała taką siłę?

A ja wiem? Taka żem była mocna. O ji do dziś żyję, już teraz nic nie robie, ale

żyję. Już nie dam rady robić, już muszą mi oprać, ugotować, wszystko zrobić. Tak se przejdę z izby do izby, do okna pozierom, pocierz se zmówię i tak mi zejdzie, jak ich ni ma. Ale oni też swojej roboty pilnują, bo jak se nie zarobią, to renty nie dostaną. Muszą se zarobić. A że jo bierę, to mądruję, bo każdy miesiąc mi przyniosą, to mam te parę groszy. To mi tam wystarczy...

Miała pani jakieś marzenia?

Jakie te marzenia, do czego?

Może chciała pani coś zrobić w życiu, a nie zrobiła pani?

To, co żem dała rady, to robiłam, a to co nie dałam, to nie. I to takie całe życie było. Wystarczy już tego gadania. Żeby jako przetrwać jeszcze. Nie wiadomo dokąd się pożyje. Bo czasem się wyjdzie z chałupy, wyrwoci...

A jaka jest recepta na to, aby dożyć takiego wieku?

A jo wiem? Bożeńko daje zdrowie, to się żyje. Bo co inne?

Czyli to nie zależy do człowieka?

Chyba nie, bo to człowiek rządzi sobą?

Rozmawiała
Izabela Pórchłopek

Wspomnienie dyrektora Jana Dołęgowskiego

Śpieszmy się kochać ludzi, tak szybko odchodzą.

ks. J. Twardowski

6 lutego 2017 r., przeżywszy 61 lat, zmarł mgr Jan Dołęgowski – wieloletni dyrektor Społecznego Gimnazjum im. Konfederatów Barskich w Rogach, pedagog i wychowawca wielu pokoleń uczniów.



Całe swoje zawodowe życie był związany z oświatą. Będąc nauczycielem, a później dyrektorem Szkoły Podstawowej w Lubatówce oraz Społecznego Gimnazjum w Rogach, zawsze pozostawał dobrym i uczciwym człowiekiem. Dbał o właściwe relacje z ludźmi, okazywał im należyty szacunek. Niestraszne były Mu przeciwności losu i problemy, starał się im zaradzić i nigdy się nie poddawał.

Kiedy 14 lat temu zwrócono się do Niego z propozycją i prośbą o utworzenie Społecznego Gimnazjum w Rogach – nie odmówił. W przeciągu 4 miesięcy, co dla niektórych było zadaniem niemożliwym do wykonania, udało się powołać do życia szkołę. Od września 2003 r.

rozpoczęła ona swoją działalność. Stała się Jego oczkiem w głowie, oddał jej 14 lat swojego życia. Nawet gdy ciężko zachorował, to Jego miejsce było wśród nauczycieli i uczniów. Był ich wielkim przyjacielem, a dopiero potem dyrektorem. Drzwi Jego gabinetu były zawsze dla każdego otwarte. W każdej sytuacji można było na Niego liczyć. Jego spokój, opanowanie, rozsądek dawały poczucie bezpieczeństwa i stabilizacji.

Informacje o nowej reformie edukacji, o wygaszaniu gimnazjów były dla Niego ciosem. Martwił się o nauczycieli, o to, czy uda im się znaleźć pracę, ale wierzył, że wszystko dobrze się ułoży. Starał się przekazać innym swój optymizm i dobrą energię.

Doceniał sukcesy tak uczniów, jak i nauczycieli, a było ich naprawdę wiele. Z każdego niezmiernie się cieszył, bo przecież szkoła była jego drugim domem.

Kochał muzykę, z jego inicjatywy uczniowie uczyli się gry na instrumentach, a powstałe zespoły muzyczne odnosiły liczne sukcesy. Nawiązał współpracę ze szkołami na Ukrainie i Węgrzech. Gimnazjaliści mieli możliwość zintegrowania się ze swoimi rówieśnikami z innych krajów. Cały czas starał się, by edukacja rogowskich uczniów była jak najbardziej wszechstronna. Przyczyniło się to do licznych sukcesów szkoły. Od wielu lat jest ona najlepsza w gminie – wyniki egzaminów zewnętrznych są na bardzo wysokim poziomie. Spod skrzydeł rogowskiego gimnazjum wyszło wielu laureatów i finalistów konkursów przedmiotowych. Wyniki pracy uczniów i nauczycieli były źródłem Jego dumy i ogromnej radości. Bezsprzeczny jest

fakt, że to On wniósł w te osiągnięcia bardzo wiele, podejmował trafne decyzje, dzięki którym Społeczne Gimnazjum może się poszczycić swoją renomą. Umiał docenić pracę uczniów i nauczycieli, jednocześnie wiele od nich wymagał. Robił to mądrze i życzliwie, bez strachu i z ogromnym spokojem.

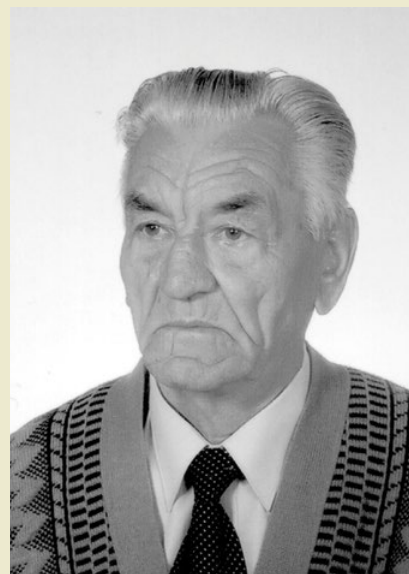
Kiedy nadeszła choroba, nie poddał się. Nigdy z Jego ust nie wyszła skarga, nie narzekał na niesprawiedliwość świata. Był bardzo dzielny i zawsze pogodny, walczył do końca. Potrafił bezgranicznie zaufać Bożej woli i to dodawało Mu siły. Bardzo kochał swoją rodzinę, opowiadał o niej, żył jej sprawami. Niestety, Pan Bóg chciał, żeby pokierował Jego szkołą i nam Go zabrał. Jego odejście przekreśliło nasze plany i wizję szkoły z oddziałami dwujęzycznymi.

Będzie nam Go brakowało, nigdy nie zapomnimy o Nim, o tym co zrobił dla naszej szkoły i każdego z nas. Będzie żył w naszych sercach i umysłach, bo człowiek umiera dopiero wówczas, gdy umiera pamięć o nim. Umiera bowiem tylko ciało, a człowiek pozostaje, staje się niewidoczny, jak słońce za horyzontem...

Żadne słowa nie są w stanie wyrazić tego, co czuje Zarząd Stowarzyszenia „Przyjazna Szkoła”, nauczyciele, rodzice, uczniowie i cała rogowska społeczność. Strata, która nas dotknęła, jest niewyobrażalna. Wierzmy, że dobry Bóg obdarzy Go wiecznym spokojem i radością przebywania w raju.

Drogi Panie Dyrektorze, spoczywaj w pokoju.

**Zarząd Stowarzyszenia, nauczyciele,
uczniowie i rogowska społeczność**



5 stycznia, w wieku 83 lat, zmarł Adam Habrat z Łęczan

Druh Adam Habrat był wieloletnim strażakiem OSP w Łęczanach. Od samego początku, kiedy powstał pomysł budowy kościoła w Łęczanach, został przewodniczącym komitetu budowy, a później przez wiele lat był przewodniczącym Rady Duszpasterskiej.

Pamiętam, jak jeszcze przed samymi świętami Bożego Narodzenia w remizie mieliśmy spotkanie wigilijne i On miał być razem z nami. Kiedy zadzwoniłem, żeby Mu o tym przypomnieć, w słuchawce telefonu usłyszałem Jego drżący głos, w którym można było wyczuć już ból i cierpienie spowodowane chorobą, o której pewnie wówczas sam jeszcze nie wiedział. A swoją nieobecność tłumaczył tym, że musiał opiekować się swoją żoną, którą niedawno przywiózł ze szpitala.

Pamiętam, jak wielokrotnie przy spotkaniach opowiadał, jak wyglądała służba w OSP. Wspominał wyjazdy do pożaru zaprzęgiem konnym albo jak w lutym 1959 r., kiedy z druhem Władysławem do jednostki przyjeżdżali samochód Dodge z Ustrzyckiego Kopalnictwa Naftowego, który zresztą po drodze uległ awarii. Opowiadał, jak na mrozie i w głębokim śniegu leżał, aby ten samochód naprawić. Takich i podobnych zdarzeń w jego życiu było wiele. Przez pierwsze lata swojej działalności i te późniejsze,

kiedy już nie brał bezpośrednio udziału w działaniach ratowniczych, dał się poznać jako dobry kolega, życzliwy, odważny, sumienny w swoich obowiązkach.

Był dla nas wzorem, który powinno się pielęgnować. Swoją postawą wszystkim dawał przykład, wielokrotnie pokazał, co to znaczy być prawdziwym strażakiem, stosując się do słów naszej roty: „Bogu na chwałę, ludziom na pożytek”.

Odszedł od nas szybko, pozostawiając pustkę, której niczym nie da się zapełnić. Służył w straży przez ponad pół wieku, dokładnie 65 lat, pełniąc służbę i wartość dla ludzi.

Druh Adam w szeregi jednostki Ochotniczej Straży Pożarnej w Łęczanach wstąpił w 1951 roku jako strażak, rok później na walnym zebraniu został wybrany do Zarządu OSP i powierzono mu funkcję komendanta (naczelnika), którą pełnił do 1970 roku. W strukturach ścisłego zarządu działał do 2004 roku jako zastępca naczelnika, później był członkiem zarządu, a następnie był członkiem

Komisji Rewizyjnej. W 2006 roku otrzymał tytuł członka honorowego. Za swoją pracę i zaangażowanie na rzecz ochrony przeciwpożarowej został odznaczony w 1985 roku brązowym, a w 1990 roku srebrnym i w końcu w 1995 roku – złotym medalem Za Zasługi dla Pożarnictwa. W 2016 roku, po 65 latach pracy, otrzymał odznakę Za Wystugę Lat.

Pracę zawodową rozpoczął w prywatnym zakładzie szklarskim w Miejscu Piastowym, w którym pracował 12 lat, od 1955 r. jako czeladnik. Od 1963 roku aż do emerytury, na którą przeszedł w 1998 roku, był kierownikiem Spółdzielni Transportu Wiejskiego w Krośnie. Za przykładową pracę w zawodzie kierownicy otrzymał kolejno: brązową (1976 r.), srebrną (1979 r.) i złotą (1982 r.) odznakę Wzorowy Kierowca – nadaną przez Ministra Komunikacji, a w 1984 roku dostał Medal 40-Lecia Polski Ludowej, nadany przez Radę Państwa.

Marek Bajger
OSP w Łęczanach



Rajszula

– historia pewnej nazwy

Zbieram stare nazwy terenowe z obszaru naszej gminy. Trochę w tym zabawy (w końcu ilu ludzi zbiera nazwy? Znaczki, monety – to co innego!), trochę świadomości, że z każdym pokoleniem umierają całe ich zastępy. Dziś opisujemy położenie różnych punktów na mapie poprzez nazwy ulic, ewentualnie w odniesieniu do ważnych budynków. Kiedyś ludzie musieli sobie radzić inaczej, toteż nazw własnych było więcej.

W rozmowie z Wiktorem Skwarą, przewodniczącym Rady Gminy, na temat nazw występujących w Targowiskach, pojawiła się jedna bardzo intrygująca, zalatująca trochę niemieckim rodowodem: Rajszula. Nazwa z dawnego terenu dworskiego. Rodzina przewodniczącego zawsze była blisko dworu, ich dom powstał na dworskim gruncie, dziadek był przy ostatnim dziedzicu do końca.

To i nie dziwota, że w rodzinie Skwarów nazwy dworskie nadal się obijają o uszy kolejnych pokoleń. Rajszula – przewodniczący wiedział mniej więcej, gdzie to jest: za lamusem, w którym prof. Obodyński urządził dom weselny, bardziej w kierunku na Łężany. Ale co to takie-go? Dziadek tak mówił: *Idź za Rajszulę!* Ale nigdy nie wyjawiał, co to ta Rajszula. Pewno dlatego, że dla niego sprawa była

oczywista. Albo już sam nie znał znaczenia tego słowa.

Zawsze mnie intrygowało, jak nazwy z czasem odrywały się od swego pierwotnego znaczenia i zaczynały żyć swoim życiem. Bo czy ktoś się zastanawia, skąd się wzięły Wawel lub Kraków. Po prostu tych nazw się używa bezrefleksyjnie, bo każdy wie, że Wawel to wzgórze królewskie, a Kraków to daw-

Przy dużym dworze, jakim był majątek Targowiska, rodzina z ambicjami, a taką bez wątpienia byli Gołaszewscy, nie mogło zabraknąć rajszuli!

na stolica Polski. Tak było także w tym przypadku. Rajszula stała się nazwą miejsca, a nie była samą sobą. Właśnie, ale czym jest/była rajszula?

Współczesnemu człowiekowi nie jest łatwo udzielić szybkiej odpowiedzi, bo to słowo nie z naszej epoki. Nikt już nie chodzi do rajszuli (przynajmniej nikt mi znany). Ale gdybyśmy uważniej czytali szkolne lektury, to byśmy wiedzieli. Sięgnąć wystarczy po dwie lektury z czasów pozytywizmu, których autorem jest Bolesław Prus.

Pierwszy fragment pochodzi z *Emanypantek*. To rozmowa panny Howard z panią Latter na temat wychowania dziewcząt, szczególnie w angielskim wydaniu. Cytat będzie nieco dłuższy, ale jego pointa może być ważna i niezwykle aktualna politycznie, choć dla zrozumienia znaczenia słowa rajszula nie ma absolutnie znaczenia.

Panna Howard rzuciła się na kanapie.

— *Ja jej do tego nie namawiałam!* — *zawołała.* — *Wszakże w artykule o wychowaniu naszych kobiet wyraźnie protestuję przeciw zmuszaniu dziewcząt do fortepianu, rysunków, nawet do tańca, jeżeli nie mają talentu albo chęci. A w artykule o powołaniu kobiety napiętnowałam te lalki, które marzą o zrobieniu kariery przez zamążpójście... Wreszcie z tą panią nie rozmawiałam, jakimi powinny być kobiety, ale o tym, jak one wychowują się w Anglii. Tam kobieta kształci się jak mężczyzna: uczy się łaciny, gimnastyki, konnej jazdy... Tam kobieta sama chodzi po ulicy, odbywa podróże... Tam kobieta jest istotą wolną i czczoną.*

— *Czy pani zna Anglię?* — *nagle zapytała pani Latter.*

— *Wiele o niej czytałam.*

— *A ja tam byłam* — *przerwała pani Latter* — *i zapewniam panią, że wychowanie Angielek inaczej wygląda w naszej wyobraźni, a inaczej w rzeczywistości. Czy pani*



Teren ówczesnej rajszuli przy dworze Gołaszewskich w Targowiskach

na przykład uwierzyłaby, że tam niekiedy panienki dostają różgę?...

— *Ale jeżdżą konno...*

— *Jeżdżą te, które mają konie albo na konie, tak jak i u nas.*

— *Więc dziewczęta można uczyć konnej jazdy i gimnastyki* — *rzekła stanowczo panna Howard.*

— *Można, ale na pensji nie można otwierać rajszuli.*

— *Ale można założyć salę gimnastyczną, można wykładać buchalterię, rzemiosła... — niecierpliwie odparła panna Howard.*

— *A jeżeli rodzice nie życzą sobie tego, tylko chcą, żeby panny uczyły się malarstwa albo tańczyły z chłopcami?*

— *Ciemnota rodziców nie może być programem wychowania ich dzieci. Od tego są zakłady naukowe, ażeby reformowały społeczeństwo.*



Teren dworski. Fragment mapy katastralnej Targowisk z 1851 roku.



Wiktor Skwara wskazuje miejsce, gdzie orientacyjnie znajdowała się rajszuła

Z tego fragmentu, gdybyśmy w młodości czytali uważnie *Emancypantki*, wiedzielibyśmy po pierwsze, że nie rajszuła, ale rajszuła, a po drugie, że słowo to ma związek z nauką jazdy konnej. I jesteśmy już prawie w domu. Jeszcze więcej dowiedzielibyśmy się dzięki szczegółowej lekturze drugiej ważnej książki Prusa – *Lalki*. Oto kilka zdań z powieści o Stanisławie Wokulskim.

Pożegnali się i Wokulski wrócił do swego mieszkania. Tam zastał już Maruszewicza, z którym pojechał do rajszuły obejrzeć kupioną klacz.

Rajszuła składała się z dwu połączonych ze sobą budynków, tworzących jedną całość w formie szlify. W części okrągłej mieścił się maneż, w prostokątnej stajnie.

W chwili gdy Wokulski z Maruszewiczem weszli tam, odbywała się lekcja konnej jazdy. Czterech panów i jedna dama jeździła, koń za koniem, wzdłuż ścian maneżu; na środku stał dyrektor zakładu, mężczyzna z miną wojskową, w granatowej kurtce, białych obcisłych spodniach i wysokich butach z ostrogami. Był to pan Miller; komenderował jeźdźcami pomagając sobie w tej czynności długim batem, którym od czasu do czasu podcinał źle manewrującego konia,

☒ *Od Wiktora Skwary wiem, mniej więcej, gdzie położone jest miejsce, które tym mianem nazywał jego dziadek. Rzut oka na mapę katastralną Targowisk z II połowy XIX w. zawęży poszukiwania do otoczenia dwóch budynków.*

przy czym krzywił się jeździec. Wokulski zauważył naprędce, że jeden z panów, który jeździł bez strzemion, trzymając prawą rękę za plecami, ma minę łobuza, że drugi z nich pragnie zając na koniu stanowisko środkujące między szyją a zadem, a czwarty wygląda tak, jakby w każdej chwili usiłował zsiść z konia i już do końca życia nie ćwiczyć się w ekwitacji. Tylko dama w amazonce jeździła śmiało i zrecznie, co Wokulskiemu nasunęło myśl, że na świecie nie ma dla kobiet pozycji ani niewygodnej, ani niebezpiecznej.

Rajszuła jest więc miejscem – budynkiem, gdzie uczono jazdy konnej, gdzie odbywały się popisy jeździeckie. Rajszułę miał cesarz Franciszek Józef I w wiedeńskim Hofburgu, mieli Zamoyscy w Zamościu, a w Krakowie w dawnej rajszuli urządzono operetkę. Dziś byśmy powiedzieli, że to ujeżdżalnia (po polsku) albo maneż (z włoska, tak nazwaliby to miejsce ci, co z końmi mają więcej wspólnego). Rajszuła była kiedyś – nawet wnioskując z formy użycia ich przez Prusa, bez najmniejszego tłumaczenia – czymś powszechnie znanym, przynajmniej w dworsko-inteligenckim środowisku. Nie była więc nazwą własną, a określeniem funkcji budynku lub miejsca, bo są przecież także otwarte ujeżdżalnie, jak stajnia, wozownia, gumno czy oficyna.

Samo słowo rajszuła pochodzi, jak wiele nawet współcześnie używanych, z języka niemieckiego. *Reitschule*. Polski człon -szuła łatwo skojarzyć każdemu, kto choć liźnął tego języka w szkole. W końcu die Schule to jedno z pierwszych słów, których się uczy. *Die Schule*, czyli szkoła. Nie tak łatwo jest z pierwszym członem słowa, czyli z rajt-. Jak się już wie, to łatwo znaleźć więcej słów wywodzących swoje znaczenie z tego samego źródła. Rajtarzy – ciężka jazda konna,

rajtuzy – dziś rajstopy, a kiedyś długie obcisłe spodnie do jazdy konnej podszyte skórą, czy rajtrok – surdut z rozciętymi połami do jazdy konnej. U Marii Kopnickiej, w *O krasnoludkach i sierotce Marysi*, czytamy:

Miał dnia tego Półpanek na sobie tabaczkowy rajtrok, perłowe szarawary, piękną kamizelkę, na której się kołysał ciężki brelok od zegarka, z sygnetem, laskę pod pachą, stojący kołnierzyk i mankiety śnieżnej białości, lekkie ciżemki na nogach, na rękach zaś zielone rękawiczki.

Czytamy to nadal dzieciom, często sami nie znając znaczenia słów. Więc rajt- pochodzi od niemieckiego *reiten*, czyli jazdy konnej, poruszania się

naprzód. I cała zagadka rozwiązana. Z czasem słowo rajtszula uprościło się do rajszuli, bo tak łatwiej wymówić (to „t” tylko wadzi). I nie tylko w Targowiskach doszło do takiego uproszczenia. W końcu w gminie Żołynia, w powiecie łańcuckim, jest Zalew Rajszula, w Radomiu jest plac Rajszula, a w Proszówkach w gminie Bochnia ulica o tej nazwie. Nie sami poszliśmy tą drogą.

Wiemy więc, co to rajszula (zostaną przy targowiskiej wersji). Ale jak to się ma do Targowisk? Odpowiedź sama się narzuca. Przy dużym dworze, jakim był majątek Targowiska, rodzina z ambicjami, a taką bez wątpienia byli Gołaszewscy, nie mogło zabraknąć rajszuli!

Od Wiktora Skwary wiem, mniej więcej, gdzie położone jest miejsce, które tym mianem nazywał jego dziadek. Rzut oka na mapę katastralną Targowisk z II połowy XIX wieku zawęży poszukiwania do otoczenia dwóch budynków. Gdzie dokładnie była rajszula – nie wiadomo. Choć dla naszych rozważań nie ma to znaczenia. I tak można uznać, że rozwiązaliśmy kolejną małą zagadkę z przeszłości Targowisk.

Marek Klara

PS. Ktoś jednak wiedział, co to rajtszula. MS Word, gdy pisałem ten tekst, ciągle mi sam poprawiał, w ramach autokorekty, rajszulę na rajtszulę...

List do redakcji

Z zainteresowaniem przeczytałem zamieszczony na łamach Waszego czasopisma, nr 5 (72) wrzesień-październik 2016, rekomendowany przez pana Marka Klarę artykuł „Wspomnienia Tytusa”, nawiązujący do zdarzeń, jakie miały miejsce w czasie okupacji niemieckiej na terenie naszego regionu.

Interesując się historią, szczególnie tą związaną z naszym środowiskiem regionalnym, nie mogłem oprzeć się potrzebie podzielenia się wiadomością, która we wspomnieniach pana Trzecieckiego znalazła wyraźne wyartykułowanie odnoszące się do powstania tzw. Rzeczypospolitej Iwoniczkiej i faktu funkcjonowania Szpitala Konspiracyjnego AK w sanatorium „SANATO” w Iwoniczu Zdroju.

Otóż, zgłębiając wiedzę o tych wydarzeniach, jeszcze w początkowych latach 80. ubiegłego wieku, zainspirowany faktem nie tylko wspomnień pisanych, ale i relacją żyjących uczestników tych zdarzeń, wśród których nie brakowało głównych bohaterów, postanowiliśmy w grupie inicjatorów wpłynąć na środowisko Iwonicza tak, by udokumentować je dla przyszłych pokoleń.

Napotykać na wiele słów sympatii akceptujących potrzebę zapisu tych zdarzeń na terenie Iwonicza-Zdroju, pomysłaliśmy o odsłonięciu pamiątkowej tablicy na budynku „SANATO”, będącego własnością majora dra Józefa Aleksiewicza, naczelnego lekarza uzdrowiska

w tym okresie. Uroczystość ta odbyła się 26 października 1984 r.

Uświetnił to wydarzenie swoją osobą wspomniany w Państwa artykule prof. Wiktor Bross wraz z małżonką oraz inni żyjący wówczas uczestnicy walk i znający profesora z czasów okupacji iwoniczanie: Edmund Szczepanik, Stanisław Biskup, Henryk Wais, Władysław Kandefer. Uroczystego odsłonięcia tablicy dokonał prof. Wiktor Bross wraz z małżonką.

Po uroczystości odsłonięcia tablicy odbyła się sesja popularnonaukowa, poświęcona wydarzeniom z tego okresu, w trakcie której zabrali głos prelegenci, jak i uczestnicy wydarzeń z lat okupacji niemieckiej – żołnierze podziemia AK, BCH, w tym także prof. Wiktor Bross, odznaczony podczas sesji honorową Odznaką Za Zasługi dla Województwa Krośnieńskiego. Była to bardzo wzruszająca i niezmiernie wymowna uroczystość w tym czasie, ale nie jedyna.

Otóż harcerze i instruktorzy Hufca Iwonicz Zdrój, na czele z komendantem harcmistrzem Janem Nyczem, zapoczątkowali w tym okresie kampanię progra-

nową „Bohater”, której celem było przyjęcie imienia dla hufca, a także nadanie sztandaru. Wynikiem prowadzonej pracy programowej i realizacji wielu zadań na terenie całej gminy, przy wsparciu miejscowej Rady Przyjaciół Harcerstwa, a także innych organizacji i władz, była uroczysta zbiórka całego stanu kadrowego hufca na placu J. Dietla i nadanie imienia oraz wręczenie sztandaru. Przy licznie zgromadzonych w dniu 20 kwietnia 1985 roku nadano hufcowi imię „Związek Harcerstwa Polskiego Hufiec Iwonicz Zdrój im. Bohaterskich Partyzantów Rzeczypospolitej Iwoniczkiej”.

Szkoda, że autorzy powstałego krótkometrażowego filmu „Rzeczypospolita Iwoniczka” nie zauważyli faktu opisanego wyżej, a udokumentowanego zarówno w fotografii, jak i dźwięku dzięki Rozgłośni Polskiego Radia w Rzeszowie, którego redaktorem naczelnym był w tym okresie iwoniczanin Adolf Jakubowicz, a którego siostra Maria była pielęgniarką i żołnierzem we wspomnianym szpitalu w „SANATO”.

Z wyrazami uznania

Maciej Zborowski

Jakub Koziół

– człowiek z pamiątkowej tablicy



Kilkadziesiąt ułożonych alfabetycznie nazwisk, wizerunek orła, dwa miecze i tekst: *Poległym na chwałę, braciom na otuchę – profesorom i kolegom szkoły realnej i gimnazjum w Krośnie, męczennikom i bohaterom, którzy oddali swe drogie życie na polach bitew dwóch wojen światowych, w więzieniach i obozach koncentracyjnych oraz miejscach straceń na ziemi polskiej i obcej – jubileuszowy zjazd wychowanków 1902–1962*. Taka tablica pamiątkowa, zaprojektowana przez krośnieńskiego artystę Stanisława Kochanka, zdobiła niegdyś fronton szkoły. Później (po generalnym remoncie naszej „budy”) wmurowano ją wewnątrz budynku.

My, uczniowie, przechodziliśmy obok niej setki razy. Szczerze powiedziawszy, patrzyliśmy na nią bez jakiegokolwiek specjalnego zainteresowania. Być może dlatego, że na tablicy nie było nazwisk osób nam znanych. Sami nie wpadliśmy na to, by dowiedzieć się o nich czegoś więcej. Nikt nas też jakoś specjalnie nie zachęcał, by poznać historię

ich życia, która stanowi przecież część historii naszej ojczyzny.

Znajomi sprawili, że poznałem mocno rozproszone fragmenty życiorysu jednej z osób upamiętnionych na wspomnianej tablicy. Z nich udało mi się skleić tę opowieść.

Jakub Koziół, bo o nim mowa, urodził się 25 lipca 1895 roku we wsi Łężany, która od 1935 roku należy do gminy Miejsce Piastowe. Miał brata Franciszka i aż pięć siostr: Marię, Bronisławę, Zofię, Katarzynę i Walerię. W domu się więc nie przelewało. Jednak rodzice Jan i Aniela (z domu Rygiel) nie szczędzili wysiłków, by zadbać o całą gromadkę.

Wnuczka Marii, Ewa Niziołek, ujmuje to tak: *– Chcieli, by wszystkie dzieci jakoś sobie życie ułożyły. No i tak wyszło, że moja babcia po zamążpójściu została na gospodarce, Zofia i Bronia wyjechały do Ameryki, Katarzyna (po mężu Glazar) prowadziła sklep w domu rodzinnym w Łężanach, zaś najmłodsza Waleria (po mężu Czencyk) na nauczycielkę się wykształciła. Synów też potrafiłi dobrze wychować. Starszy, Franciszek, był z 1887 roku. W 1907 zdał egzamin dojrzałości w C.K. Szkole Realnej w Krośnie*.

Trzeba podkreślić, że był to pierwszy egzamin dojrzałości w tej szkole. Szkolne kalendarium podaje, że zgłosiło się do niego 14 uczniów publicznych i 3 eksternów. Egzamin dojrzałości zdali: Frank Emanuel Jan, Jaryczower Juda Leib, Kazalski Alojzy, Korytowski Zygmunt, Koziół Franciszek, Kranc Władysław, Leszczyński Tadeusz, Mazurkiewicz August, Partyka Edward, Rygiel Jędrzej, Sidor Wiktor, Szal Kazimierz, Szurmiak Tadeusz, Urbanek Jan, Zajdel Adam.

Tę samą szkołę średnią w Krośnie ukończył w roku 1914 Jakub. Jeszcze się nie zdążył nacieszyć dyplomem, gdy wybuchła I wojna światowa. Decyzja była dlań oczywista. 6 sierpnia wstąpił w szeregi kompanii marszowej „Strzelca” w Krośnie. Potem został wcielony do

6. Baonu I Brygady Legionów, z którym przeszedł całą kampanię bojową aż do 1 listopada 1915 roku jako komendant sekcji lub podoficer za frontem w szarży starszego sierżanta.

Warto przy tej okazji przypomnieć tych, którzy dowodzili VI baonem. Dowódcą był kpt. Albin Jan Fleszar, pseudonim Satyr, bardzo zdolny geolog i ofiarny żołnierz. Jego adiutantem ppor. Leon Suszkowski. Funkcję kapelana baonu pełnił pochodzący z Boguchwały ks. Stanisław Leon Żytkiewicz, a lekarza ppor. dr Ryszard Zahorski. Natomiast dowódcą 1. kompanii (rekruckiej) por. Tadeusz Monasterski, 2. kompanii (wiedeńskiej) por. Tadeusz Ludwik Piskor, 3. kompanii (rzeszowskiej) por. Stanisław Paderewski, a 4. kompanii (rekruckiej) por. Leopold Lis-Kula.

Prawdziwy chrzest bojowy VI Baon Legionów Piłsudskiego przeszedł podczas szturm na Załęże koło Wolbromia. Szturm był punktem kulminacyjnym bitwy pod Krzywopłotami, w której właśnie VI baon otrzymał najcięższe i najbardziej odpowiedzialne zadanie zdobycia wioski i okopania się w niej. Zadanie to wykonał, wykazując się przy tym heroizmem, dyscypliną żołnierską i ofiarnością. Dodajmy, że prawdopodobnie za udział w tej właśnie bitwie Jakub Koziół został odznaczony srebrnym medalem waleczności II klasy. Bój ten kosztował VI baon 54 zabitych (w tym 12 zmarłych z ran) i 130 rannych. Straty wyniosły 30 procent stanu liczebnego baonu (bezpośrednio przed bitwą w dniu 16 listopada 1914 r. – 600 żołnierzy), a w kompani 3. około 60 procent.

W ostatniej dekadzie listopada 1914 roku pułk, w którego składzie walczył VI baon, został przerzucony w rejon Podhala. Ppłk dr Juliusz Tym z Akademii Obrony Narodowej w Warszawie w opracowaniu pt. „I Brygada Legionów Polskich i jej znaczenie w dziejach Wojska Polskiego” pisze: *Bataliony legionowe,*

prowadząc działania w warunkach górskich, wśród niechętnie walczących oddziałów kawalerii austriackiej o niskim morale, okazały się być jedynym elementem trzymającym front na tym odcinku, aż do bitwy pod Limanową. Po tych walkach pułk przeszedł na odpoczynek do Nowego Sącza. Tam nastąpiło przeformowanie pułku w I Brygadę Legionów Polskich. [...] V batalion kpt. Witolda Ścibora-Rylskiego i VI batalion kpt. Albina Fleszara znalazły się w składzie trzeciego pułku, którego dowódcy wówczas nie wyznaczono. Każdy batalion składał się z trzech kompanii liczących trzy plutony.

20 grudnia 1914 roku I Brygada Legionów została skierowana w rejon Tarnowa, gdzie w okolicach Łowczówka wojska rosyjskie przerwały front austriacko-węgierski. Sytuacja zmieniała się tam jak w kalejdoskopie, nie przynosząc rozstrzygnięcia dla żadnej ze stron. W końcu brak odwodu spowodował, że ppłk Sosnkowski zażądał istotnego wsparcia lub wycofania brygady. Wobec pogarszającego się położenia na obu skrzydłach polskiego ugrupowania rozpoczęto odwrót na Zakliczyn. W walkach tych poległo 128 żołnierzy I Brygady Legionów Polskich, a 342 zostało rannych.

Pod koniec lutego 1915 roku I Brygada została załadowana na transporty kolejowe i przerzucona nad Nidę, gdzie objęła odcinek frontu, który zastygł w wojnie pozycyjnej. Dwumiesięczny pobyt w okopach nad Nidą wykorzystano na rozbudowę oddziałów. 1 maja 1915 roku brygada przekroczyła Nidę, rozpoczynając marsz na wschód, a pięć dni później wzięła udział w wielkiej bitwie pod Konarami. Dalszy szlak bojowy prowadził I Brygadę Legionów przez Kock, Radzyń na Wysokie Litewskie, a następnie przez Brześć nad Bugiem do Kowla na Wołyniu.

W zachowanych przez Centralne Archiwum Wojskowe aktach personalnych Jakuba Koziola, których kopię otrzymała – w odpowiedzi na swoje pismo – pani Zofia Nowak z Krosna (siostrzenica Jakuba), znajduje się dokument, w którym nasz bohater przedstawia kalendarium swych wojennych losów.

1/11. 1915. odszedłem z frontu wołyńskiego do szpitala jako chory na czerwonkę – pisze. – Po wyleczeniu (grudzień 1915) odszedłem do domu Uzdrowieńców

w Kamińsku (chodzi o Kamieńsk, miasteczko leżące przy trasie Radomsko - Piotrków Trybunalski – dop. mój B.B.), a następnie z początkiem lutego 1916. do kadry pierwszej bryg. Leg. w Kozienicach. Tam jako kmdt (komendant – dop. mój B.B.) plutonu, a następnie jako instruktor szkoły podoficerskiej (I i II Turnus) przebywałem do 1/5.1916., poczem na własną prośbę odszedłem z powrotem na front do swojej formacji tj. 6 baonu. Aż do zmiany nazwy baonu na II. i przydzielenia go do 1. p.p. Legionów przeszedłem całą kampanię bojową powyższej formacji (ranny w nogę).

W 1.p.p. Leg. byłem aż do chwili rozwiązania go tj. 23/9.1917. pełniąc funkcję podoficera za frontem, oficera broni jako też magazynjiera baonu.

W dniu 23/9. 1917. dostałem się do armji austr. na front włoski do obozu ćwiczebnego w Presznicy obok Tryestu, następnie z kompanią marszową do 20. p.p., gdzie pełniłem funkcję kmdta plutonu. 1/8. 1918. zostałem zwolniony z wojska austr. jako „niezdolny”.

1/11. 1918. obrona Lwowa, poczem zostałem przydzielony do D.W.P. na Gal. wsch. gdzie pełnię funkcję szefa Redakcji Rozkazów i zarządcy drukarni Dow. fr. gal. (zachowano pisownię oryginalną dokumentu – dop. mój B.B.).

Jak możemy się domyślać, Jakub Koziół po „przygodzie” na froncie włoskim i zwolnieniu z armii austriackiej wrócił nie do swych rodzinnych Łęzan, lecz do Lwowa. Tam też zbyt długo nie zaznał spokoju. Nie pozwolił mu na to polsko-ukraiński konflikt zbrojny o Lwów, trwający od 1 listopada 1918 do 22 maja 1919 roku, zakończony zniesieniem ukraińskiego okrążenia. Brał czynny udział w ciężkich walkach ulicznych m.in. jako dowódca plutonu załogi Szkoły Kadeckiej. Musiał się jakoś w tych walkach wyróżniać, skoro aż pięciokrotnie otrzymał wtedy pochwałę od dowódców, co potwierdzają zapisy w wojskowej karcie ewidencyjnej. Na jego oczach rodziła się legenda Orląt Lwowskich.

Pod koniec 1918 roku, a konkretnie 23 grudnia, zostaje przydzielony do Dowództwa Wojsk Polskich na Galicję Wschodnią w szarży podporucznika, a 1 maja 1919 roku zatwierdzony Rozkazem Naczelnego Wodza Nr 65/19 na



Jakub Koziół z bratem Franciszkiem

stopień podporucznika. 15 października tegoż roku otrzymuje przydział do Drukarni Dowództwa Frontu Galicyjskiego, następnie Galicyjsko-Wołyńskiego, a w końcu 6. Armii utworzonej w trakcie wojny polsko-bolszewickiej rozkazem Wodza Naczelnego gen. Józefa Piłsudskiego z 7 marca 1920 r. Pierwszego czerwca 1920 r. dostaje przydział do Drukarni Ekonomatów Naczelnego Dowództwa we Lwowie. Służy tam półtora roku, od 21 grudnia 1920 roku już w stopniu porucznika. Można rzec, że nominację otrzymał niejako w prezencie gwiazdkowym wraz z 5-dniowym urlopem wyjątkowym. W ogóle miał szczęście do grudniowych zmian w swoim życiu. Kolejna też nastąpiła w grudniu 1921 roku. 1 grudnia odebrał bowiem przydział do 5. pułku strzelców podhalańskich w Przemyślu.

Wśród garstki dokumentów, jakimi dysponuje wnuk Jakuba Koziola, Artur Hubert z Rzeszowa, znajduje się znamieny list z 7 października 1921 roku.



Jakub Kozioł z żoną Zofią



Na spacerze w Rymanowie Zdroju z córkami Krystyną i Ewą, lipiec 1939

Porucznik Kozioł zwraca się do Pana Ministra Spraw Wojskowych przez Departament VII Intendentury z prośbą o odkomenderowanie go na III rok studiów Akademii Górniczej w Krakowie na przeciąg 9 miesięcy, począwszy od 1 listopada bieżącego roku. Prośbę swą uzasadnia po żołniersku, w punktach:

- 1/ liczę lat 26
- 2/ posiadam szarżę porucznika
- 3/ służę czynnie w Leg. i Wojsku Polskim bez przerwy od sierpnia 1914 r.
- 4/ moja służba w polu wynosi 43 miesiące, w tem w Leg. 32, w Wojsku Pol. 5 miesięcy na odcinku Obrony Lwowa i 16 mies. przy Dow. 6 Armii oraz 12 mies. w Nacz. Dow. z siedzibą we Lwowie
- 5/ przez cały czas służby w W.P. nie korzystałem z dłuższego urlopu
- 6/ studiowałem przez 8 (ośm) semestrów dział maszynowy politechniki lwowskiej oddział górniczy, co upoważnia mię do dalszych studiów w Akademii Górniczej w Krakowie
- 7/ pragnę ukończyć rozpoczęte studia, by następnie całą swą wiedzę fachową oddać na usługi Wojska Polskiego.

Spóźniony termin podania usprawiedliwiam tem, że pełniąc obowiązki kierownika Drukarni i Int. Ek. Nacz. Dow. we Lwowie z powodu likwidacji tejże uważałem wcześniejsze zwolnienie się za niewłaściwe i stojące na przeszkodzie w przeprowadzeniu wzorowej likwidacji powyższej instytucji, a również opóźnienie nastąpiło skutkiem powołania mię przez Korpus Kontrolerów jako fachowca do współudziału w kontroli wszystkich Ekonomatów i Drukarń O. Genów, celem przepisowego uregulowania istniejących braków i usterek w tej dziedzinie gosp. wojsk.

Zarazem nadmieniam, że do tego spóźnionego kroku skłoniła mię ta okoliczność iż do ostatnich tygodni nie było wiadomem, czy wogóle będzie w tym roku otwarty trzeci rok studiów Akad. Górniczej w Krakowie i czy zostaną przyjęty, o czem dopiero teraz mię zawiadomiono (zachowano oryginalną pisownię listu – dop. mój B.B.).

Wojskowa machina administracyjna nie śpieszyła się zbyt, gdyż dopiero 29 listopada Szef Departamentu I płk Wróblewski przesłał prośbę por. Kozioła do Oddziału III Sztabu Generalnego do

dalszego urzędowania, informując przy okazji, że wymieniony został odesłany do 5. pułku strzelców podhalańskich w D.O.K. Przemyśl. Pismo to dotarło do Przemyśla dopiero 5 grudnia.

Nie wiem, kiedy Jakub Kozioł zdołał zaliczyć dwa lata studiów w Politechnice Lwowskiej i zdobyć dyplom technika-górnika. Nie dotarłem też do dokumentów, które by potwierdzały, że faktycznie udało mu się kontynuować studia na Akademii Górniczej w Krakowie. Wiem natomiast jedno, że ten skromny człowiek, odznaczony m.in. Krzyżem Srebrnym Orderu „Virtuti Militari” za wojnę 1914–1920, Krzyżem Niepodległości, Krzyżem Walecznych, Złotym Krzyżem Zasługi i odznaką pamiątkową 5. pułku strzelców podhalańskich, ciągle myślał o podnoszeniu swych kwalifikacji. Tak było w okresie I wojny światowej, kiedy to w 1917 r. uczestniczył w kursie oficerskim przy 1. pułku piechoty Legionów w Zambrowie i Modlinie. Tak było i w okresie pokoju.

W 5. pułku strzelców podhalańskich w Przemyślu dowodził m.in. kompanią i to z takim poświęceniem, że 15 sierpnia 1924 r. zostaje awansowany do stopnia kapitana służby stałej. Już jako kapitan właśnie bierze udział w szkoleniu młodzieży w ramach przysposobienia wojskowego i wychowania fizycznego, do którego to zadania pułk oddelegował najbardziej doświadczonych instruktorów. Oprócz niego znaleźli się w tym gronie: kpt. Stanisław Gawlik, por. Michał Daszczyszak, por. Władysław Witrylak, st. sierż. Stanisław Dragan i sierż. Julian Koczub.

W roku 1929, w dniach od 15 października do 15 grudnia, zalicza z 61. lokatą kurs próbny w Wyższej Szkole Wojskowej w Warszawie i zostaje przyjęty do niej na dwuletnie studia, które kończy w październiku 1931 roku, uzyskując tytuł oficera dyplomowanego. Owocuje to tym, że musi przenieść się z Przemyśla do Sztabu Głównego WP w Warszawie, gdzie wkrótce (1 stycznia 1932 r.) zostaje awansowany do stopnia majora dyplomowanego. W latach 1937–1939 pełni funkcję szefa I Oddziału Komendy Głównej Straży Granicznej. Na początku roku 1939 (konkretnie od 19 marca) może się już pochwalić stopniem podpułkownika dyplomowanego.

Nadchodzi wojna. Podpułkownik dypl. Jakub Kozioł bierze udział w jej początkowej fazie, czyli obronie Warszawy. Pełni funkcję szefa Oddziału III (operacyjnego) w Dowództwie Obrony Warszawy. Przypomnijmy, że ścisły sztab tej formacji tworzą: płk dypl. Tadeusz Tomaszewski – szef sztabu, ppłk dypl. Stefan Koeb – jego zastępca, ppłk dypl. Stanisław Toruń – oficer do zleceń, ppłk dypl. Feliks Kwiatek – szef Oddziału I, ppłk dypl. Mieczysław Starzyński – szef Oddziału II i wspomniany wyżej szef Oddziału III. Dowódcą całości jest gen. bryg. Walerian Czuma.

Szczupłe początkowo siły i środki, którymi dysponowało dowództwo obrony, składające się głównie z oddziałów przebywających w mieście lub w jego pobliżu, stopniowo wzmacniano przybywającymi do Warszawy ze wschodniej Polski oddziałami regularnymi oraz ochotniczymi oddziałami wojskowymi, organizowanymi na miejscu. Przez

trzy tygodnie obrońcy Warszawy dzielnie powstrzymywali przeważające siły wroga. Brak wody, żywności i amunicji, ciężkie położenie ludności cywilnej oraz ogólna sytuacja strategiczna zmusiły jednak dowództwo obrony Warszawy do zaprzestania dalszego oporu. 28 września Warszawa skapitulowała. Do niewoli niemieckiej dostało się około 120–140 tys. żołnierzy polskich, bohaterów obronców stolicy. Wśród nich był też ppłk dypl. Jakub Kozioł.

Oficjalne informacje zawarte w różnych dokumentach i biogramach sugerują, że ppłk dypl. Jakub Kozioł przebywał w oflagu VII A w Murnau (w Bawarii). Tymczasem – moim zdaniem – dokumenty będące w posiadaniu rodziny poświadczają co innego. Otóż Jakub Kozioł, podobnie jak i większość jego kolegów z Dowództwa Obrony Warszawy z gen. bryg. Walerianem Czumą na czele, dostała się do oflagu IV B, który utworzono we wrześniu 1939 roku w twierdzy Königstein nad Łabą, na południe od Drezn. Pod koniec października 1939 roku w oflagu tym przebywało 26 generałów i 350 oficerów z ordynansami, czyli prawie wszyscy wzięci do niewoli dowódcy polskich armii (z wyjątkiem gen. Antoniego Szylinga i gen. Tadeusza Piskora, których więziono w Murnau w oflagu VII A). Oficerowie zakwaterowani byli wedle hierarchii: sztabowi przebywali w kazamatach, generałowie w dawnej zamkowej zbrojowni, natomiast oficerowie młodszy korzystali z niższych części twierdzy. Do spacerów wyznaczono jeńcom park zamkowy i alejki wzdłuż murów obronnych.

Po klęsce Francji w czerwcu 1940 roku w oflagu IV B osadzono francuskich oficerów, a przebywających tam dotąd polskich jeńców przeniesiono do oflagu w Murnau i do Johannisbrunn (skąd w 1942 roku też trafili do Murnau). Niestety, nie było już wśród nich Jakuba Kozioła. Z pisma komendantury oflagu IV B skierowanego do Walerii Czenczyk (siostry Jakuba), noszącego datę 3 marca 1940 r., dowiadujemy się, że:

13.2. 40, 20 minut po północy zmarł w lazarecie Pani brat, podpułkownik Jakub Kozioł po dłuższej chorobie na raka mózgu (guz w mózgu), został pochowany 16.2 w mieście Bautzen (znanym u nas jako Budziszyn – dop. mój B.B.) na tamtejszym cmentarzu „Taucherfriedhof”, kwa-

tera dla jeńców wojennych. Pogrzb odbył się z honorami wojskowymi i z duchową opieką, oflag wytypował do tego niemieckiego oficera.

Wdowa po Pani bracie otrzymała o tym natychmiastową informację. Wysłano jej również dokładniejsze sprawozdanie z pogrzebu i zdjęcie zmarłego.

Po zrobieniu dalszych kopii tego zdjęcia komendantura przesyła Pani w załączeniu dwa z nich. Jedno zdjęcie dla Pani, drugie dla wdowy, jeśli nie otrzymała we Lwowie skierowanego do niej listu komendantury.

Troszczymy się o zachowanie i pielęgnację nagrobka.

Informacje podane przez komendanturę oflagu IV B w Königstein (na język polski tłumaczyła je Marta Pisarek) potwierdza też oficjalne pismo Międzynarodowego Czerwonego Krzyża z 22 grudnia 1941 adresowane do żony zmarłego.

Wspominając żonę bohatera tego tekstu, skonstatowałem, że opis jego sylwetki jest mocno niepełny, gdyż prawie nie ma w nim faktów z życia prywatnego. O te fakty nie jest jednak łatwo, ale trochę udało się ich zebrać.

Jakub Kozioł ożenił się z Zofią Mielnikówną, którą poznał prawdopodobnie we Lwowie. Rodzinna fama głosi, że była to dobra partia. W 1923 roku 11 lutego przyszła na świat ich pierwsza córka, Krystyna. Druga, Ewa, urodziła się trzy lata później, w roku 1926. Mieszkali we Lwowie, gdzie mieli piękne, przestronne mieszkanie. Kiedy ojciec wyjechał do Warszawy, ich matkę wspomagała w opiece nad nimi ciocia Katarzyna (siostra Jakuba), która była bezdzietna.

W jednym z dokumentów wojskowych znalazłem zapis z 1933 roku: *Jakub Kozioł, mjr dyplomowany, kierownik referatu w Sztabie Głównym. Stan zdrowotny na ogół dobry. Żonaty; 2 córki. Z powodu częstych zmian przydziału znajduje się w ciężkiej sytuacji materialnej. Widocznie pod koniec lat 30. ta sytuacja znacząco się poprawiła, gdyż Jakub Kozioł szykował w Warszawie mieszkanie dla całej rodziny. Urzeczywistnienie tego planu przekreśliła wojna i jego przedwczesna śmierć. Zmarł przecież, mając zaledwie 45 lat. Tylko trzy lata dłużej żyła jego żona Zofia (zmarła 11 sierpnia*



Nagrobek Jakuba Koziół w Bautzen



W uroczystym odsłonięciu tablicy pamiątkowej poświęconej Jakubowi Koziółowi uczestniczyli m.in. – wnuk Artur Hubert oraz wnuczka siostry Jakuba, Marii, Ewa Niziołek. Fot. Janusz Węgrzyn

1943 roku w Łężanach i została pochowana na cmentarzu w Targowiskach).

Po II wojnie światowej Krystyna wyszła za mąż za kapitana żeglugi wielkiej Wacława Światałę i zamieszkała w Szczecinie. Kiedy nastąpiła katastrofa elektrowni jądrowej w Czarnobylu (26 kwietnia 1986 r.), córka Małgorzata zdołała przekonać ją, by przyjechała do niej, do Australii. Tam zmarła. Natomiast Ewa związała się z Rzeszowem. Wyszła za mąż za Mieczysława Huberta, lekarza neurologa. Pracowała sporo lat w Wojewódzkim Domu Kultury w Rzeszowie. Pasjonowała ją też praca dziennikarska, zwłaszcza tematyka kulturalna. Jej teksty ukazywały się m.in. w „Nowinach” i „Widnokregu”. Przechowywała pamiątki po ojcu, w tym te, które przysłali Niemcy – zdjęcia i czapkę wojskową. Kiedy tylko nadarzyła się okazja, odwiedzała też jego grób. Organizowała opiekę nad nim, co potwierdza jej korespondencja z Johanną Rothe z Bautzen. W 1962 roku uczestniczyła również w uroczystości odsłonięcia tablicy pamiątkowej na frontonie budynku Liceum Ogólnokształcącego w Kro-

śnie, na której widnieje m.in. nazwisko jej ojca.

Miała troje dzieci – Annę, Artura i Alfreda. Anna, znana rzeszowska malarzka, już nie żyje. Artur, tak jak matka, pracuje w WDK Rzeszów, a Alfred ukończył AGH i mieszka w Krakowie. Pani Ewa Niziołek uważa, że odziedziczyła te cechy charakteru ojca, które sprawiły, że był nie tylko szanowany, ale i lubiany przez ludzi.

11 listopada 2016 roku w Łężanach, rodzinnej miejscowości Jakuba Koziół, obchodzono gminne Święto Niepodległości. Jednym z jego kulminacyjnych punktów było poświęcenie i odsłonięcie tablicy pamiątkowej ku czci Podpułkownika. Sylwetkę oraz dokonania łężańskiego bohatera przybliżył zebrany wójt gminy Miejsce Piastowe, Marek Klara. Tablica znajduje się w budynku miejscowej Szkoły Podstawowej, która nosi imię Tadeusza Kościuszki.

Uczestnicząca w uroczystości bliższa i dalsza rodzina Jakuba Koziół nie kryła satysfakcji i wzruszenia. Dla nich bowiem Jakub Koziół to ktoś, kto z pewno-

ścią zasłużył na pomnik, ale też otwarty, ludzki człowiek, który wielu krewnym i rodakom z Łężan i okolic dał wsparcie w potrzebie i jak tylko mógł, służył pomocą.

Bogdan Biskup
fot. z archiwum rodzinnego
Ewy i Artura Hubertów

Tekst ukazał się w „Podkarpackiej Historii”, nr 1-2 (25-26) styczeń luty 2017 r.



II Otwarty Turniej Koszykówki

4 lutego br. w hali sportowej Szkoły Podstawowej w Głowience odbył się III Otwarty Turniej Piłki Koszykowej. Organizatorem turnieju był Gminny Ośrodek Kultury w Miejscu Piastowym oraz JT-Team Targowiska.

Turniej poprzedziły rozgrywki młodzieżowe, które zostały rozegrane w formie „streetball”. W rozgrywkach trójek wzięły udział trzy drużyny z Targowisk.

W wyniku rywalizacji pierwsze miejsce zajęły Targowiska 1, drugie Targowiska 2, a trzecie FC Targowiska.

Do turnieju w kat. open zgłosiło się 6 drużyn, które zostały rozlosowane do dwóch grup: gr. A: JT-Team Targowiska, No Name Świerzowa, DEF Sanok; gr. B: Sprzedam Opla Jedlicze, Automania Sanok, Poganiacze Wielbłądów Głowienka.

W grupie A pierwsze miejsce zajęła drużyna DEF Sanok, a w grupie B drużyna Automania Sanok, które rozegrały mecz finałowy. Obydwa zespoły starały się kontrolować przebieg meczu, choć pierwsza połowa należała do drużyny DEF Sanok. W drugiej połowie kilka skutecznych rzutów za 3 punkty drużyny DEF Sanok przyczyniło się do powiększenia przewagi nad drużyną Automania Sanok. Przełożyło się to na wynik spotkania i w rezultacie DEF Sanok pokonał Autmanię 38:20.

W meczu o trzecie miejsce zagrały drużyny JT-Team Targowiska i Sprzedam Opla Jedlicze. Wygrała drużyna z Targowisk 27:23, a poza podium znaleźli się Poganiacze Wielbłądów Głowienka i No Name Świerzowa.

Przyznano także nagrody indywidualne: najlepszym rzucającym w rozgrywkach młodzieżowych został Tomasz Charzewski (Targowiska 2), najlepszym rzucającym za „3” w kat. open został Grzegorz Salwa (JT-Team Targowiska), a MVP turnieju został Artur Hałasik (DEF Sanok).

Nagrody zwycięzcom wręczał dyrektor GOK w Miejscu Piastowym Janusz Węgrzyn. Mecze sędziowali: Łukasz Piłcki i Sebastian Kamiński, a zabezpieczenie medyczne sprawowała Anna Słyś.

Organizator składa podziękowanie dyrektorowi SP w Głowience, Krzysztofowi Romanowi, za udostępnienie obiektu sportowego do rozgrywek.

Leszek Zajdel / fot. Janusz Węgrzyn



DEF Sanok – I miejsce



Automania Sanok – II miejsce



JT-Team Targowiska – III miejsce



Targowiska 1 – I miejsce



Targowiska 2 – II miejsce



FC Targowiska – III miejsce

Strażacy z Miejsca Piastowego na Pucharze Świata w skokach narciarskich

Już po raz szósty z rzędu członkowie Ochotniczej Straży Pożarnej w Miejscu Piastowym wyjechali (22 stycznia 2017 roku) na Puchar Świata w skokach narciarskich do Zakopanego.



Przygotowania do tegorocznego wyjazdu rozpoczęły się już pół roku wcześniej ze względu na konieczność rezerwacji biletów. Przed wyjazdem przygotowaliśmy także biało-czerwoną flagę z napisem Miejsce Piastowe. Po dotarciu na parking trzeba było jak najszybciej przycisnąć się przez zatłoczone ulice Zakopanego i zająć odpowiednie miejsce na skoczni, która została otworzona przed godz. 13:00. Po godzinnym oczekiwaniu zobaczyliśmy pierwszych zawodników, którzy rozpoczęli serię treningową. Najpiękniejsze jednak i najsilniejsze emocje towarzyszyły nam podczas II serii skoków, kiedy to oczekiwaliśmy na występ naszego lidera, Kamila Stocha. Jego skok był udany, więc kibice podziękowali mu dudnieniem, trąbieniem i głośnymi okrzykami. Gdy zakończyła się II seria zawodów, już wiedzieliśmy, że nasz wyjazd do Zakopanego i wspólny doping skoczków nie poszedł na marne. Nie mogło być inaczej – Kamil Stoch stanął na najwyższym stopniu podium. Po uroczystej dekoracji zwycięzców, z uśmiechem na twarzy i łezką w oku, odśpiewaliśmy *Mazurka Dąbrowskiego*. Mamy nadzieję, że również za rok będziemy mogli kibicować naszym skoczkom w Zakopanem.

fot. i tekst: OSP w Miejscu Piastowym



Badminton w Miejscu Piastowym

17 grudnia 2016 r. w hali sportowej Zespołu Szkół Publicznych w Miejscu Piastowym odbył się V Gminny Turniej Badmintona, którego organizatorem był Gminny Ośrodek Kultury w Miejscu Piastowym.

Zawody rozegrane zostały w czterech kategoriach. W kategorii mix (dziewczeta + chłopcy, szk. podstawowa), podobnie jak rok temu, zwyciężyła Natalia Bień (Miejsce Piastowe), drugie miejsce zajęła Łucja Pobuta (Targowiska), a trzecie Oskar Kucharski (Miejsce Piastowe). Wśród gimnazjalistów zwyciężył Dawid Zajdel (Miejsce

Piastowe), drugi był Paweł Dębiec (Wrocanka). W kategorii seniorskiej najlepszy okazał się Tomasz Gorczyca (Głowienka), który pokonał wszystkich rywali, drugie miejsce wywalczył Łukasz Mazur (Miejsce Piastowe), a trzecie Szymon Kanik (Miejsce Piastowe). W grze podwójnej – open, zwyciężyła para Dawid Zajdel/Łu-

kasz Mazur, drugie miejsce zajęli Stanisław Pobuta/Tomasz Gorczyca, a trzecie Szymon Kanik/Kamil Skwara.

Nagrody w postaci pucharów i dyplomów wręczał specjalista ds. sportu Leszek Zajdel. Mecze sędziowali Tomasz Gorczyca i Leszek Zajdel.

Red.



Zwycięski zespół z Łęczan

Nie wystarczył jeden set do zwycięstwa

W niedzielę (22 stycznia br.) w hali sportowej Szkoły Podstawowej we Wrocance został rozegrany mecz piłki siatkowej w ramach IX Gminnego Turnieju Piłki Siatkowej o Puchar Ferii. Organizatorem rozgrywek był Gminny Ośrodek Kultury w Miejscu Piastowym. Mecz rozegrany został między drużynami z Łęczan i Targowisk.

Wynik meczu do końca był niepewny. Po pierwszych dwóch wygranych setach przez Łęczany (25:19, 32:30) wydawało się, że wystarczy tylko jeden set do zwycięstwa, lecz Targowiska zmobilizowały się i wygrały dwa kolejne sety (25:15, 25:23), doprowadzając do tie-breaku. Jednak Łęczany, grając rozsądnie, nie pozwoliły odebrać sobie zwycięstwa i w rezultacie wygrały tie-break z Targowiskami 15:7.

Przyznano nagrody indywidualne: najlepszym atakującym został Tomasz Winiarski z Targowisk, a najlepszym rozgrywającym Dawid Mercik z Łęczan.

Nagrody w postaci pucharów, statuetek i dyplomów, ufundowane przez GOK, wręczali: specjalista ds. sportu Leszek Zajdel oraz sędzia meczu Janusz Eustachiewicz. Zabezpieczenie medyczne pełniła Krystyna Bieleń.

Leszek Zajdel / fot. Janusz Węgrzyn



Drużyna z Targowisk

Turniej szachowy o mistrzostwo Rogów



W sobotę (14 stycznia 2017 r.) w Szkole Podstawowej w Rogach rozegrany został XII Otwarty Turniej Szachowy o Mistrzostwo Rogów. Zawodnicy rywalizowali w pięciu kategoriach wiekowych. Turniej rozgrywany był w systemie szwajcarskim – w liczbie 7 rund, w tempie gry P' 15.



Od prawej: Kamil Kucza, Mateusz Kandefer i Jakub Bystrzycki

WYNIKI TURNIEJU

Dziewczęta: 1. Julia Wyskiel, 2. Emanuela Rędowicz, 3. Milena Uliasz; kl. 1–3 SP: Chłopcy: 1. Kacper Rygiel, 2. Stanisław Krawczyk; kl. 4–6 SP: 1. Kamil Kucza, 2. Mateusz Kandefer, 3. Jakub Bystrzycki; gimnazjum: 1. Arkadiusz Kucza, 2. Wiktor Rajchel.

W kategorii open pierwsze miejsce zdobył Leszek Lenik, drugie Jan Frączek, a trzecie Wojciech Niziołek (na fot. powyżej).

W poszczególnych kategoriach zawodnicy otrzymali pamiątkowe medale i dyplomy. Zawody sędziował Sławomir Kucza. Organizatorem turnieju był Gminny Ośrodek Kultury w Miejscu Piastowym oraz Ludowo-Uczniowski Klub Sportowy „Burza” Rogi.

LZ, fot. Janusz Węgrzyn

Turniej piłki nożnej

21 stycznia br. w hali sportowej Szkoły Podstawowej w Rogach odbył się halowy turniej piłki nożnej, którego organizatorem był Gminny Ośrodek Kultury w Miejscu Piastowym.

Rozgrywki prowadzone były w dwóch kategoriach: szkoła podstawowa i gimnazjum. Pięć drużyn w kategorii szkoła podstawowa: SP Targowiska, SP Łęczany, LKS Głowienka, SP Rogi 1 i SP Rogi 2 rywalizowało w jednej grupie w systemie „każdy z każdym”.

Bezkonkurencyjna była drużyna SP Rogi 1, która wygrała wszystkie mecze, drugie miejsce zajęła drużyna LKS Głowienka, a trzecie SP Rogi 2.

W kategorii gimnazjum drużyny: Gimnazjum Rogi, LKS Głowienka i UKS

Tornado Wrocanka rozegrały między sobą turniej, który wygrała drużyna LKS Głowienka. Drugie miejsce zdobył UKS Tornado Wrocanka, a trzecie Gimnazjum Rogi.

Drużyny z miejsc I–III otrzymały pamiątkowe puchary i dyplomy, a pozostałe zespoły dyplomy za udział. Zostały także przyznane nagrody indywidualne w postaci statuetek i dyplomów dla: najlepszych bramkarzy – Damiana Dobosza (LKS Głowienka), Kamila Kuci (UKS Tornado Wrocanka) i Sebastiana Dyczko (Gim. Rogi); najlepszych strzel-

ców – Andrzeja Szyszłaka (SP Rogi) i Kamila Kuczy (LKS Głowienka – kat. gim.) oraz najlepszych zawodników – Bartłomieja Paszka (SP Rogi 1) i Konrada Pulnara (Gim. Rogi).

Nagrody wręczał dyrektor GOK Janusz Węgrzyn. Mecze sędziował Paweł Guzik. Zabezpieczenie medyczne pełniła Renata Rygiel.

Leszek Zajdel / fot. Janusz Węgrzyn



Rogi 1 – I miejsce (kategoria SP)



LKS Głowienka – I miejsce (kategoria gimn.)



LKS Głowienka – II miejsce (kategoria SP)



UKS Tornado Wrocanka – II miejsce (kategoria gimn.)



Rogi 2 – III miejsce (kategoria SP)



Gimnazjum Rogi – III miejsce (kategoria gimn.)



Kamil Kucia



Kamil Kucza



Bartłomiej Paszek i Andrzej Szyszlak



Malarstwo Stanisława Koziół w Łęczanach

W Domu Ludowym w Łęczanach można obejrzyć malarstwo Stanisława Koziół z Targowisk. Obrazy, przedstawiające głównie pejzaże i sceny batalistyczne, zgromadziła sołtys Wioletta Urban.



Stanisław Koziół (urodził się 15 lipca 1923, a zmarł 13. listopada 1994) pochodził z rodziny wielodzietnej. Całe życie związany był z Targowiskami. W wieku młodzieńczym zainteresował się malowaniem obrazów. Po skończeniu szkoły powszechnej powołany został do „junaków” – junackich hufców pracy, polskiej paramilitarnej organizacja młodzieżowej w latach 1936–1939. Po wojnie ukończył szkołę Cechu Rzemiosł Różnych w Krośnie na kierunku malarz pokojowy. W swojej pracy zawodowej malował również kościoły, m.in. kościół parafialny w Krasnem koło Ciechanowa,

kościół parafialny w Grabownicy oraz kościół parafialny w Krzywicy.

Zamiłowanie do malowania obrazów pielęgnował przez całe życie. Pozostawił po sobie wiele obrazów, m.in. takie, które zostawiał na pamiątkę w każdym domu, w którym przyszło mu malować pokoje. Malował pejzaże, ale także sceny batalistyczne. Ożenił się z Zofią (z domu Czekańska), mieli troje dzieci: Krystynę, Agatę i Emiliana. Zmarł w 1994 roku. Został pochowany na cmentarzu w Targowiskach.

Red.

Przywrócona Pamięć

*Talent, to tak jak czarna perła z morza
Tylko nieliczni są nim obdarzeni.
Ty otrzymałeś ten dar od Boga
Aby nim cieszyć ludzi na ziemi.
Pod Twoim pędzlem rozkwitały kwiaty,
Złociły się snopy zboża,
Kłaniały brzozy, kręciły wiatraki
Pędziły konie i biły fale o brzeg morza.
Ty malowałeś kościoły i świętki
Wojska kroczące w ordyнку
A nawet pamiętałeś o krośnieńskim rynku.
Tutaj w Łęczanach skromny kącik masz,
Aby o Tobie pamięć nie zginęła,
Bo chcemy cenić Twój talent i pracę,
Chociaż to nie rubensowskie dzieła.
Może spotkamy się gdzieś w zaświatach,
Na jednej ławce będziemy siadać.
Ty będziesz malował dla mnie tęczę
A ja Ci będę wiersze gadać.*

Stanisławowi
Ewa Wiśniowska-Józefczyk

Pejzaże naftowe

Na korytarzu wystawowym w Urzędzie Gminy Miejsce Piastowe od 26 grudnia 2016 roku do 21 lutego 2017 roku zawisły obrazy zainspirowane przemysłem naftowym.

Kolekcja obrazów prezentowanych na wystawie przypominała o niezwyklej historii ziemi krośnieńskiej. Wszak to właśnie tutaj w XIX wieku narodził się przemysł związany z ropą naftową.

Pejzaże naftowe pochodziły ze zbiorów Muzeum Przemysłu Naftowego i Gazowniczego im. Ignacego Łukasiewicza w Bóbrce. Tam od 1854 r. funkcjonuje kopalnia ropy naftowej, która swą świetność zawdzięcza twórcom przemysłu naftowego: Ignacemu Łukasiewiczowi, Karolowi Klobassie oraz Tytusowi Trzeciekiemu.

Na terenie dzisiejszego Muzeum można zobaczyć XIX-wieczne kopanki ropne: „Franek” i „Janina”. Studnie te, pomimo upływu wielu lat, nadal są aktywne, a zaglądając do ich wnętrza, zoba-

czymy wzburzone lustro ropy. W Bóbrce możemy zapoznać się z metodami wydobycia ropy naftowej oraz zobaczyć, poczuć, a nawet dotknąć prawdziwego oleju skalnego – ropy naftowej, która pochodzi z XIX-wiecznych źródeł. Sercem muzeum jest kamienny obelisk potwierdzający założenie kopalni w 1854 r., co czyni ją najstarszą w świecie, nadal działającą kopalnią ropy naftowej.

Na wystawie wyeksponowano obrazy olejne, przedstawiające pierwsze użycie świdra obrotowego, wiertnice, prace w kuźni, a także XIX-wieczną kopankę „Franek”. Autorem prac są m.in.: Iwona Jankowska-Kozak, Nina Rostkowska, Janina Kowal-Zabierowska, Zdzisław Twardowski i Wołodia Ramaniw.

Red.



Rękodzieło w bibliotece

Uczniowie klas III a i III b Szkoły Podstawowej w Głowience wraz z wychowawczyniami Bożeną Lenik i Renatą Kubit odwiedzili bibliotekę w Głowience, gdzie mogli podziwiać dwie wystawy: rysunki Izabeli Gorczycy, byłej uczennicy miejscowej szkoły a obecnie Gimnazjum Publicznego w Miejscu Piastowym, oraz ozdoby bożonarodzeniowe Haliny Buczek, mieszkanki wsi Głowienka, członkini Koła Gospodyń Wiejskich w Głowience. Do biblioteki została również zaproszona jedna z autorów wystawy, która nie tylko omówiła tajniki powstawania swoich prac, ale opowiedziała, jak zaczęła się jej przygoda z szydełkiem. – *Pasją szydełkowania zaraziłam się od koleżanek, z którymi*

mieszkałam w internacie. Byłam wtedy nastolatką – mówiła uczniom Halina Buczek. – Zaczęłam od obrabiania chusteczek i tak stopniowo, uparcie dążyłam do doskonalenia oraz rozwijania swojego zamiłowania, które obecnie daje mi bardzo dużo satysfakcji oraz radości. Wykonuję obrusy, serwety, bieźniki, ozdoby bożonarodzeniowe oraz wielkanocne. Pomysły na nowe prace czerpię z czasopism fachowych, książek, ale również sama tworzę nowe wzory. Dzisiaj mogę powiedzieć, że szydełkowanie to moja życiowa pasja i kocham to, co robię. Wizytę w bibliotece uczniowie zakończyli przygotowanymi dla nich wróżkami andrzejkowymi, słodkim poczęstunkiem i upominkami.

Red.



